

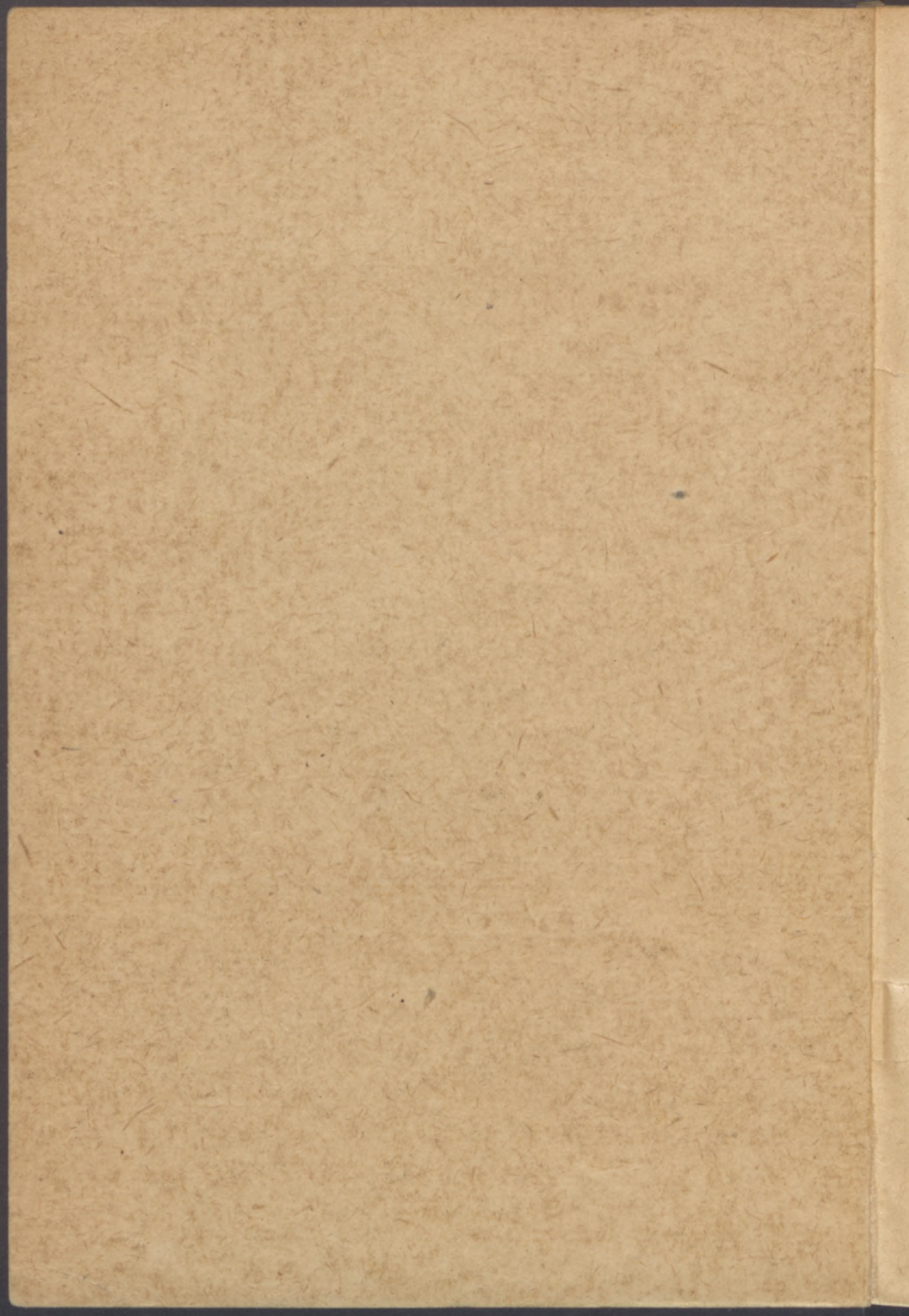
Biblioteka
U. M. K.
Toruń

181175

KULISY
wywiadu
angielskiego
w POLSCE

PROCES WŁADYSŁAWA ŚLIWIŃSKIEGO

· KSIĄŻKA i WIEDZA ·



KULISY
WYWIADU
ANGIELSKIEGO
W POLSCE

Proces
Władysława Śliwińskiego



• KSIĄŻKA I WIEDZA •

WARSZAWA 1950

„Książka i Wiedza”, Warszawa
Printed in Poland
Listopad 1950 rok

*

Okładkę projektował
Jan Hollender



161175

II

Tłoczono 20.000+800 egzemplarzy
Zakłady Graficzne „Książka i Wiedza” w Łodzi
Obj. 7 ark. Pap. druk. sat. rot. kl. VII, 70 g, f. 94 cm.
Zam. nr. 1862. — D-1-23528. — 29. IX 50 — 8. XI 50 r.

WSTĘP

Całą naszą planetę ogarnął zacięty bój. Setki milionów ludzi wszystkich narodów toczą gigantyczną walkę. Z każdym dniem walka ta staje się bardziej wyteżona, zaciekle i nieubłagana. W walce tej chodzi o życie nasze i naszych dzieci, o przyszłość i pokój świata. Walka ta prowadzona jest przeciw zмовie potężnych, otoczonych kohortą swych jurgieltników, półobłąkanych zbrodniarzy, którzy rozmyślają nad tym, w jaki sposób zniecka uśmiercić miliony ludzi, a reszcie rodzaju ludzkiego postawić na gardle swoją żelazną stopę. Nienawidzą oni światła, ponieważ dla rozpętania masakry planetarnej, dla urzeczywistnienia swoich chorych rojeń o panowaniu nad światem potrzeba im zastępów karnych i ciemnych niewolników, gotowych dla nich ginąć, potrzeba im ignorancji i bierności ludzi, których chcą wytepić lub ujarzmić. Toteż istotnym sensem gigantycznego boju o pokój, boju, który ogarnął kulę ziemską, jest szerzenie prawdy o ludobójcach imperialistycznych: światło ich paraliżuje. Już 273 miliony ludzi, którzy podpisali Apel Sztokholmski, pokazują palcem tych gangsterów, szykujących się do popełnienia zbrodni przeciw ludzkości: surowe spojrzenia dwustu siedemdziesięciu trzech milionów odejmują gangsterom odwagę.

Jest zrozumiałe, że w krajach, w których miliony pracujących dzierżą swe losy we własnych dłoniach i gdzie prawda o ludobójczych zamiarach imperialistów jest powszechnie dostępna, muszą oni ryć w ciemnościach, głęboko pod ziemią. Ulubioną i wypróbowaną formą tego rycia, mającego na celu przygotowanie warunków agresji przeciw Krajowi Socjalizmu i demokracjom ludowym, jest rzemiosło szpiegowskie. Nasylają oni do tych krajów swoich szpiegów, w celu wpenetrowania najczulszych punktów, których sparaliżowanie uczyniłoby morderczą napaść maksymalnie skuteczną. Jest jasne, że walka o pokój i bezpieczeństwo kraju na tym odcinku nie różni się zasadniczo niczym od walki o pokój na wszystkich innych: polega ona na wyciąganiu owych czerwi szpiegowskich spod ziemi na światło, które je zabija.

Ale, powiedzą niektórzy, procesy szpiegowskie toczą się nie tylko w krajach demokracji ludowej. Pełno ich przecież w czołowym kraju imperializmu, w Stanach Zjednoczonych! Kraj ten opanowała historia szpiegowska, rodzaj zbiorowej manii prześladowczej. Czy jednak nie przykładamy dwóch różnych miar do tego samego zjawiska?

Argument ten zasługuje na uwagę i odpowiedź. Odpowiedź nie będzie trudna. Najbardziej bezsensowne i oczywiście kłamliwe oskarżenia o „szpiegostwo” kierowane są w Stanach Zjednoczonych, kraju historii wojennej, właśnie przeciw najofiarniejszym bojownikom ludu, którzy działają jawnie i w interesie pokoju wyciągają na światło dzienne ciemne knowania wojenne swoich imperialistów. Owe oszczercze zarzuty miotane są na aktywistów pokoju przez tych samych podżegaczy wojennych, którzy nasyłają prawdziwych szpiegów do krajów budującego się socjalizmu, w celu przygotowania warunków wojennej na nie napaści. Można pojąć, że w Stanach Zjednoczonych, w których najgorsi podżegacze wojenni nazywają się chętnie „obrońcami pokoju”, prawdziwych obrońców pokoju nazywają oni „szpiegami”. W kraju tym język podlega goebbelsowskiemu wynaturzeniu. Oficjalne słownictwo polityczne kształtuje się tam według znanej recepty Hitlera: im kłamstwo jest głębsze, tym łatwiej przekonywa. U nas — obrońcy pokoju są prawdziwymi obrońcami pokoju, a schwytni szpiegowie są prawdziwymi szpiegami.

Trudno nie przytoczyć pewnego bardzo przekonującego przykładu z naszego własnego doświadczenia, który doskonale ilustruje tę różnicę. Przed niedawnym czasem schwytno u nas szpiega, nasyłanego w masce dyplomaty przez wywiad pewnego państwa na zachodzie. Wówczas minister spraw wewnętrznych owego kraju aresztował pod zarzutem „szpiegostwa” jednego z członków naszego korpusu dyplomatycznego i usiłował gwałtem wydobyć odeń przyznanie się do nie popełnionych zbrodni, a tak był pewien swego, że wszczął nagonkę, jakby to przyznanie już nastąpiło. Jaki był dalszy przebieg sprawy? Rodak nasz, mimo gwałtów i okrucieństw, nie dał się złamać i nie przyznał się do tego, czego nie popełnił. Osądzono go w ścisłej izolacji, daleko od ludzi. My, wręcz przeciwnie, urządziliśmy proces zagranicznego szpiega w pełnym świetle, w obliczu tłumnie zebranej publiczności i przedstawicieli prasy całego świata, a ciężar dowodów winy był tak druzgocący, że szpieg przyznał się do wszystkiego. Szpieg został skazany. Rodak zaś nasz, po wielu miesiącach więzienia go pod fałszywym i oszczerczym zarzutem szpiegostwa, został pewnego dnia chyłkiem odstawiony do granicy i puszczony wolno. Dlaczego nie wytoczono mu jawnego, publicznego procesu o szpiegostwo? Ponieważ trafiła kosa na kamień, ponieważ imperialistyczni inspiratorzy tej prowokacji policyjnej niczego tak się nie boją, jak prawdy i światła, ponieważ zrozumieli, że na jawnej rozprawie ich ofiara stanie się oskarżycielem, a oni — oskarżonymi

o posługiwanie się gwałtem i oszczerstwem, szpiegami i prowokatorami i że w takim wypadku czeka ich sromota i potępienie opinii publicznej ich własnego kraju.

Walka o pokój toczy się wszędzie: na zebraniach publicznych i na łamach gazet, w fabrykach, kopalniach i na budowach, gdzie nasz twórczy wysiłek pokojowy triumfuje nad siłami zniszczenia, w salach kinowych i w mieszkaniach prywatnych. Toczy się ona również na forum sądowym: proces szpiega Władysława Śliwińskiego jest jej dość ważnym epizodem.

Ten rezydent wojskowego wywiadu brytyjskiego Military Intelligence 6, nasłany do Polski przez innego szpiega angielskiego o polskim nazwisku, Bortnowskiego, posiada jasną świadomość, że cała jego działalność służy przygotowaniu zbrojnej napaści przez obce mocarstwa na kraj, w którym się urodził. Ten właśnie najwyższy cel przyświeca jego działalności i mizerny zdrajca żyje nadzieją, że doczeka na ziemi, która go wydała, chwili, kiedy bomby imperialistycznych agresorów rozpalą nową pożogę nad naszymi miastami i poczyna masakrować nasze dzieci, nasze żony i nasze matki. Dla określenia tej chwili Śliwiński wynalazł pieśzcotliwe miano. Sąd, przeglądając w drugim dniu rozprawy raporty szpiegowskie oskarżonego, znalazł w jednym z nich zwrot dla siebie niezrozumiały i zapytał Śliwińskiego, co on oznacza.

PRZEWODNICZĄCY: *Co nazywa oskarżony „najbardziej czułym momentem“?*

OSKARŻONY: *Wysoki Sądzie, mniej więcej od wiosny, a nawet później, zimą 1947 r. Bortnowski zaczął mnie przynaglać do pracy, w ten sposób, jakby przygotowywał mnie do tego, że alianci zachodni rozpoczną agresywną wojnę, i tę chwilę nazwałem „najbardziej czułym momentem“?*

Instrukcje szpiegowskie przewidywały dla Śliwińskiego zadania również na ten czuły moment. Miał on, jak sam powiada: „w chwili wybuchu wojny” uruchomić tajną radiostację, a drobiazgową troskę o należyte wywiązanie się z tego polecenia odzwierciedla jego korespondencja ze szpiegowskim ośrodkiem w Londynie, w której zauważa, że obsługę radiostacji trzeba będzie obsadzić osobami nie podlegającymi obowiązkowi służby wojskowej. Jakim zaś celom służy tajna radiostacja w rękach szpiega w chwili zbrojnej agresji — każdy to rozumie: jej rolą jest ułatwianie tej agresji, wskazywanie samolotom nieprzyjacielskim celów do bombardowań, kierowanie morderczymi broniąmi napastnika.

Śliwiński wie dobrze, że związał swe losy ze zbrodniarzami, którzy marzą o masowym tępieniu ludzi i pragną w udoskonalonej technice zbiorowego mordu prześcignąć Hitlera. Pośród znajomych, z którymi się styka, znajduje się attaché wojskowy ambasady amerykańskiej w Warszawie, pułkownik Jessic, który, według zeznania

oskarżonego, opowiadał mu z lubością na intymnym przyjęciu towarzyskim u attaché lotniczego ambasady brytyjskiej, pułkownika Turnera, o „koszmarnych broniach”: o pyle radioaktywnym, zdolnym niszczyć ludzi milionami „jak obozy koncentracyjne”, i o hodowli — dla celów wojennych — bakterii na wyspie Borneo. Przechwałki amerykańskiego ludobójcy miały na celu, jak sądzi Śliwiński, zastraszyć go obrazem potęgi imperialistów amerykańskich. Te ponure wyznania, które jasno wskazały Śliwińskiemu, jakim celom służy jego szpiegowskie rzemiosło, nie wywołały z jego strony żadnego odruchu sumienia; kontynuował on swą robotę aż do chwili, kiedy spadła mu na ramię dłoń sprawiedliwości.

Były profesor Instytutu Katolickiego w Paryżu, ksiądz Boulier, powiedział kiedyś, że ten, kto by chciał dokonać agresji na Polskę pokrytą rusztowaniami odbudowy, gdzie w olbrzymim wysiłku rodzi się nowe życie, przypominałby człowieka zamierzającego kopnąć w brzuch ciężarną kobietę. Czyż nie do tego zmierzał Śliwiński i jemu podobni? Unieszkodliwienie więc tego renegata jest niewątpliwie sukcesem w walce o pokój, tak samo jak wielkim sukcesem w tej walce jest pochwylenie przez dwieście siedemdziesiąt trzy miliony par dłoni zbrodniczej ręki Jessiców, szykującej się do morderczego ciosu.

Kto by wątpił, czy działalność szpiegowska Śliwińskiego mogła być szkodliwa, niech posłucha prostego wyliczenia rodzaju wiadomości przesłanych przezeń w 48 listach do ośrodka szpiegowskiego w Londynie. Wiadomości te dotyczyły dyslokacji, liczebności i uzbrojenia niektórych jednostek lotniczych, pancernych i artyleryjskich; były tam dane dotyczące ich obsad personalnych, uzbrojenia i wyposażenia. Wiadomości te zawierały nadto ocenę ewentualnej wartości bojowej tych jednostek, określały typy samolotów bojowych ze wskazaniem ich liczebności i położenia lotnisk; zawierały dane o wyższym kierownictwie wojsk lotniczych, o bazach zaopatrzeniowych, o składach paliwa płynnego itd. Traktowały one w bardzo szerokim zakresie sprawy gospodarcze ze specjalnym uwzględnieniem rozmieszczania i stanu produkcji ważniejszych obiektów przemysłowych, w szczególności produkcji przemysłu elektrotechnicznego; określały stan torów i taboru kolejowego, dotyczyły dróg i mostów oraz wskazywały miejsce, sposób i ilość wydobywanych w Polsce, a strategicznie ważnych minerałów.

A przecież, jak to ustalił przewód sądowy, szajce szpiegowskiej Śliwińskiego nie udało się uzyskać ani jednego informatora spośród ludzi zajmujących poważniejsze stanowiska w tych wszystkich dziedzinach życia kraju, gdyż — jak się wyraził prokurator — żaden uczciwy Polak nie chciał się zgodzić na pracę w obcym wywiadzie. Informacje te Śliwiński i jego podwładni czerpali z rozmów z osobami przygodnie spotykanymi, bądź też z osobistych obserwacji,

które umożliwiła nieuwaga żołnierza pilnującego lotniska, czy strażnika czuwającego nad kopalnią. Wszyscy ci ludzie w najlepszej wierze dzielili się wiadomościami z rozmówcami, nie podejrzewając ani przez chwilę, że informują szpiegów, którzy szykują napaść i nieszczęścia. A w jaki sposób najniewinniejsza na pozór informacja może służyć celom szpiegowskim, świadczyć o tym może rozmowa attaché lotniczego ambasady brytyjskiej, Turnera, z samym Śliwińskim. Turner, który, jak to ustalono na rozprawie, współdziałał z siecią szpiegowską Śliwińskiego, wypytywał go kiedyś o to, jakie otrzymuje kartki żywnościowe. Śliwiński, który zna się na rzeczy, wyjaśnił w toku przewodu sądowego, że tego rodzaju informacje mogą ułatwić szpiegowi wyrobienie sobie zdania o sytuacji gospodarczej kraju.

Ale sprawa Śliwińskiego wykazała nadto, że hersztowie szajek szpiegowskich liczą wręcz na nieświadomość i łatwowierność ludzi, jako na ważną podstawę swej zradzieckiej działalności. Oto co zeznał szef „bratniej” sieci szpiegowskiej, Olechnowicz:

„Agenci moi mieli dobrać odpowiednią ilość informatorów rozrzuconych po całym kraju. W zasadzie ci informatorzy mieli być nieświadomi. Tylko w koniecznych wypadkach zezwoliłem na uświadamianie informatorów, poleciłem jednak, żeby w miarę możliwości zbierać informacje korzystając z informatorów nieświadomych”.

Oto dlaczego najdalej posunięta czujność i powściągliwość są nakazem chwili i winny stać się powszechnym prawem dobrowolnej dyscypliny społecznej. Nie chodzi o obawę sankcyj, o milczenie narzucone strachem, które staje się rzeczą powszechną w krajach imperialistycznych ogarniętych histerią wojenną! Chodzi o świadomy akt obywatelski: przecież w ten sposób bronimy naszego kraju, naszego dobytku wypracowywanego w ciężkim znoju na ruinach ostatniej wojny, bronimy bezpieczeństwa naszych najbliższych, współdziałamy w walce o pokój świata, który nasza niezłomna wola narzuci garście zbrodniarzy imperialistycznych i ich jurgieltników!

Jeżeli powiadamy: jurgieltnicy — to nie jest to puste słowo.

Dolary Śliwińskiego nie są mitem i wyraz jurgieltnik nabiera w stosunku do niego pełnego sensu. Jego honorarium miesięczne za szykowanie napaści na kraj, w którym się urodził i którego mowy nie zapomniał, wynosiło 200 dolarów miesięcznie, według jego własnego zeznania złożonego na rozprawie — to jest licząc po ówczesnym kursie czarnej giełdy — gdyż Śliwiński zmieniał te dolary na czarnej giełdzie — blisko pół miliona złotych. Jakie były powody tak wysokiego szacowania jego usług przez Military Intelligence 6? Śliwiński nie czyni z tego tajemnicy wyjaśniając, że po zdemaskowaniu i unieszkodliwieniu w Polsce sieci szpiegowskiej „dyplomaty” Cavendish-Bentincka, cena za usługi szpiegowskie na terenie naszego kraju poszła w wywiadzie brytyjskim bardzo w górę.

Sprawa Śliwińskiego zawiera jeszcze jedną ciekawą naukę. Wskazuje ona na płynność granicy między szpiegostwem a dywersyjną działalnością band. Bohaterowie procesu przechodzą w obu kierunkach bez najmniejszego trudu. Organizator sieci szpiegowskiej, Śliwiński, czerpie materiał ludzki spośród byłych członków band i sam przygotowuje się do zbrojnych napadów, zamachów i dywersji jako do „wyższego” stadium swej działalności „pokojoyej”. Bliski współpracownik Śliwińskiego, Osiński, był członkiem bandy dywersyjnej „Orlika” i angażuje do „roboty” innego członka bandy, Kuchnio; Śliwiński ze swej strony, na podstawie instrukcji otrzymanej z brytyjskiego ośrodka szpiegowskiego w Londynie, rozpoczyna kroki w kierunku tworzenia grup dywersyjnych, pokazuje swoim współpracownikom samochód wysokiego urzędnika państwowego i uzbraja swą ochronę osobistą, Kuchnio, w granat i rewolwer. Celem szykowanej dywersji, według wyjaśnienia samego Śliwińskiego, miało być szerzenie ogólnego zamętu i opóźnianie odbudowy kraju, jak znowu szpiegostwo — mówi Śliwiński — służyło celom obcego mocarstwa przygotowującego agresję.

Świadek Olechnowicz, szef „bratniej” sieci szpiegowskiej, „ostatni komendant AK okręgu wileńskiego”, po prostu wysyłał „chłopców” do „lasu”, zanim nie otrzymał od swych przełożonych w Londynie rozkazu przestawienia się na działalność szpiegowską. Zauważmy, że w tym wypadku ta działalność szpiegowska ma bogate i ciekawe tradycje: Olechnowicz rekrutuje swych najbliższych współpracowników spośród członków grupy „Cecylia”, która stanowiła za okupacji „komórkę kontrwywiadowczą” okręgu wileńskiego AK. Ale, zresztą, całe dowództwo okręgu wileńskiego AK interesowało się za okupacji żywo kontrwywiadem, *jak o tym świadczy porozumienie, zawarte przez to dowództwo z Abwehrstelle-Ost, w sprawie oddania przez Niemców Wilna Armii Krajowej — za cenę wspólnej walki przeciw Armii Radzieckiej!*

„Szpieczy w maskach dyplomatów” nie są dla nas nowością i proces Śliwińskiego zademonstrował nam kilka nowych okazów tego gatunku. Widzimy więc majora amerykańskiego, Georgensona, który pod pretekstem wyszukiwania grobów żołnierzy amerykańskich biera dane wywiadowcze; poznaliśmy innego Amerykanina, ludobójcę Jessica, ale najczynnijęsi w wypadku Śliwińskiego okazały się, rzecz naturalna, pracownicy ambasady brytyjskiej, jako że Śliwiński jest przecież rezydentem wywiadu brytyjskiego.

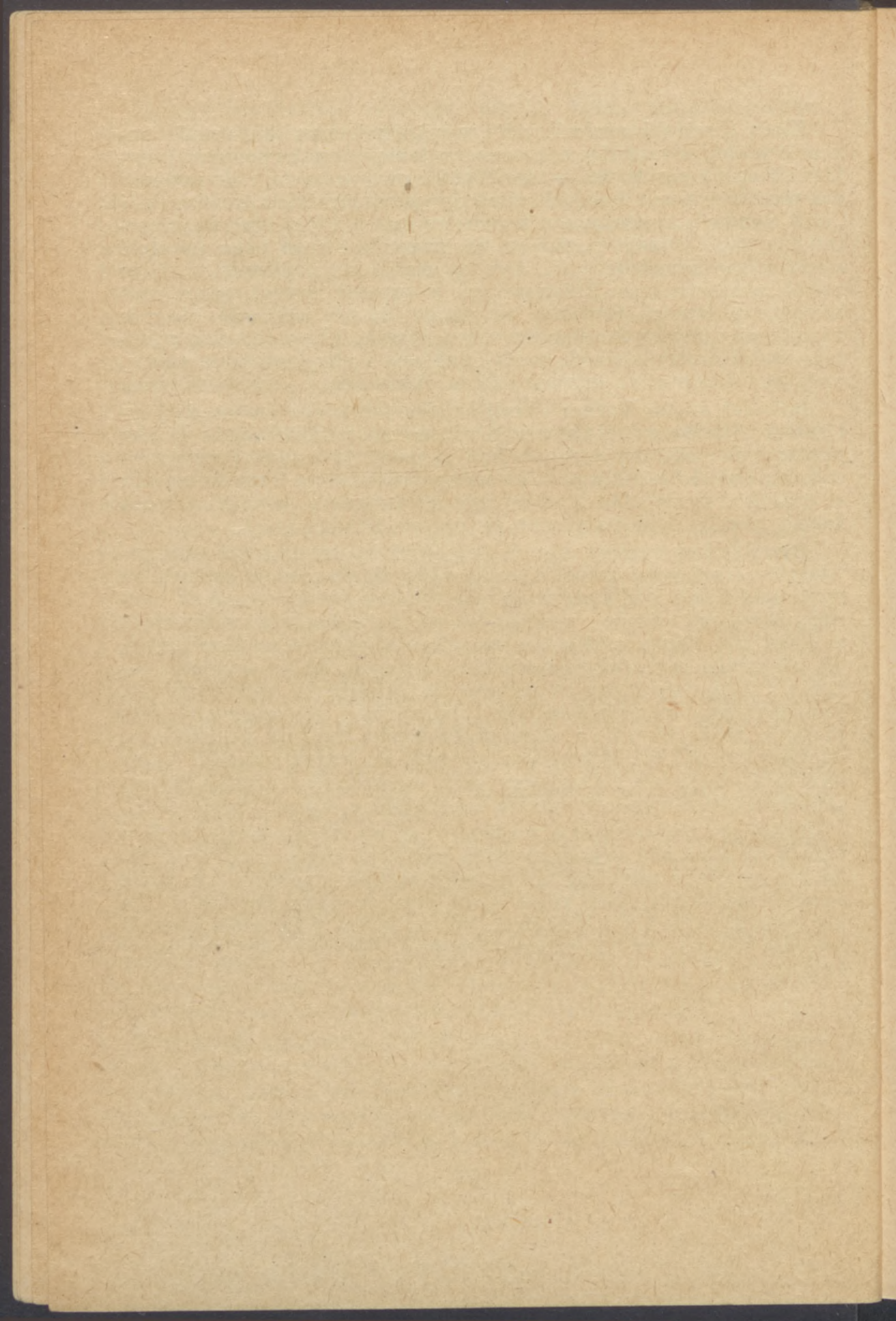
Pracownik ambasady, Robert Snedon, pośredniczy w korespondencji między Śliwińskim a brytyjskim ośrodkiem dyspozycyjnym w Londynie. Zawozi tam jego list z prośbą o instrukcje i pieniądze, a przywozi mu to, czego Śliwiński żądał: pieniądze i instrukcję — właśnie instrukcję w sprawie przejścia do działalności dywersyjnej.

Kiedy Śliwiński znalazłszy się w więzieniu nawiązuje ze Snedonem kontakt, wyczekując z jego strony jakiegoś znaku pomocy i przyjaźni, Snedon posyła mu — truciznę! Ile w tym pychy i ile pogardy dla wszelkich uczuć ludzkich ze strony przedstawiciela anglosaskiej „rasy panów”, uważającego, że wierny agent, który stał się niepożrebny albo uciążliwy, winien na skinienie swego pana popełnić niezwłocznie samobójstwo! Snedon okazał się pojętym uczniem swych zwierzchników. Przecież tego, w gruncie rzeczy, żądają jego szefowie od swoich satelitów, wzywając już nie jednostki, ale całe narody, aby kopały dla siebie wspólną mogiłę, aby z radością powitały deszcz amerykańskich bomb i bakterii i aby posłusznie znikły, zamiast się buntować przeciw panom anglosaskim i ich quislingom.

Również mister Turner w roli attaché lotniczego ambasady brytyjskiej udziela czynnej pomocy Śliwińskiemu, przekazując brytyjską pocztą dyplomatyczną jego notatkę i wyrażając gotowość przesyłania całych paczek! Sensacją procesu jest pojawienie się Turnera na sali w charakterze świadka i przyznanie się z flegmą do uruchomienia kanału poczty dyplomatycznej na użytek Śliwińskiego!

Osobliwością sprawy Śliwińskiego jest to, że ujawniła ona powiązanie i solidarne współdziałanie różnych wywiadów zachodnich na terenie Polski pod kierownictwem Military Intelligence 6. W istocie, Śliwiński składa pewien dokument na żądanie swego szefa w Londynie, Bortnowskiego, w mieszkaniu małżeństwa Kauchzew, dla urzędnika ambasady francuskiej, Reneaux, który następnie został z Polski wysiedlony za uprawianie działalności wywiadowczej. Reneaux jest o nadejściu tego „materiału” uprzedzony z góry, przesyła go do Paryża, a stamtąd dokument wędruje do Londynu, do ośrodka „MI 6”. Następnym adresem do korespondencji, który Śliwiński otrzymuje z Londynu, jest mieszkanie Zuzanny Schott, zamieszanej następnie w sprawę francuskiego szpiega Robineau!

Takie są najważniejsze momenty sprawy Śliwińskiego, z którą winien się zapoznać najszerszy ogół, ponieważ rzuca ona snop światła na sposoby i cele działań wrogów pokoju i postępu. A jasna świadomość najszerszych rzesz, czym jest i do czego zmierza spółka ludobójców, szpiegów i trucicieli, jest najlepszą gwarancją sparaliżowania ich planów. A zatem — więcej światła! Jak najwięcej światła!



PIERWSZY DZIEŃ ROZPRAWY

„Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie będzie rozpatrywał sprawę przeciwko Słowińskiemu Władysławowi, synowi Antoniego, oskarżonemu o szpiegostwo i inne przestępstwa“ — te słowa, wypowiedziane w głębokiej ciszy rankiem 26 lipca 1950 r. przez przewodniczącego Sądu, ppłk Alfreda Janowskiego, otwierają w sali rozpraw, mieszczącej się w gmachu Ministerstwa Obrony Narodowej, głośny proces rezydenta wywiadu brytyjskiego w Polsce, płatnego szpiega i zdrajcy swego kraju.

Oto siedzi on przed nami na ławie oskarżonych: szczupły, trzydziestoletni mężczyzna, o zapadłych oczach, bladej twarzy i nerwowych ruchach, o wyrazie napiętej uwagi, odbijającym niewątpliwą inteligencję, którą oddał w służbę złej sprawie, a której wszystkie zasoby będzie rozwijał w ciągu trzech dni rozprawy sądowej, z nieślabnącą energią broniąc swego życia. Będzie to czynił z taką samą energią, z jaką w ciągu jedenastu miesięcy zbrodniczej działalności przygotowywał na zimno wstępne warunki masakry i zagłady milionów swych współobywateli, dostarczając swym zagranicznym mordercom, zbrodniarzom wojennym, informacji potrzebnych do przygotowania napaści na nasz kraj. Dziś, kiedy ta działalność została wykryta i unieszkodliwiona, wobec całkowitego bankructwa swego przedsięwzięcia, w obliczu nieodpartych dowodów zbrodni, Słowiński, przyparty do muru, nareszcie przekonany na przykładzie własnego niepowodzenia o sile i zdolności obronnej kraju, odsłoni przed sądem wszystkie tajniki swych szpiegowskich poczynań, widząc w tym jedyną szansę ocalenia.

Jakie czyny zarzuca Słowińskiemu akt oskarżenia odczytany na wstępie rozprawy? Słowiński jest oskarżony o to, że:

I. W okresie od czerwca 1947 r. do dnia zatrzymania go, tj. 3 czerwca 1948 roku na terenie Londynu i Polski, działając na szkodę państwa polskiego, jako płatny rezydent angielskiego wywiadu Military Intelligence 6, występując pod pseudonimem „Pawłowski” zorganizował na terenie Polski sieć wspomnianego wywiadu — werbując agentów: Ludkiewicz Ewę, Ludkiewicza Jerzego, Jedliczkę Bolesława pseud. „Zawadzki”, Jabłońskiego Emila pseud. „Salomon”, Osińskiego Tadeusza pseud. „Barcikowski”, Kuchnio Wacława pseud. „Zieliński” i in. oraz opłacając wymienionych i kierując ich działalnością zbierał i gromadził tak osobiście jak i za ich pomocą wiadomości i dokumenty, stanowiące tajemnicę państwową i wojskową, o dyslokacji, liczebności i uzbrojeniu Wojska Polskiego i sprzymierzonej Armii Radzieckiej, a szczególnie o jednostkach lotnictwa wojskowego, artylerii i broni pancernej z podaniem nazwisk i bliższych danych o dowództwach tych jednostek, o uzbrojeniu i wyposażeniu jednostek wojskowych w broń i sprzęt techniczny z podaniem rodzajów broni, jej ilości i zalet bojowych, o typach samolotów bojowych i ich liczebności w poszczególnych jednostkach z określeniem położenia lotnisk wojskowych i cywilnych w Polsce, dane o wyższym kierownictwie wojskowym sił lotniczych, o rozmieszczeniu baz zaopatrzenia wojskowego, składach paliwa płynnego, o transportach wojskowych i ich przeznaczeniu, o programie i metodach szkolenia pilotów wojskowych i cywilnych, informacje o działalności Polskiej Partii Robotniczej, o funkcjonariuszach Bezpieczeństwa Publicznego i służby sprawiedliwości, o rozmieszczeniu i stanie produkcji ważniejszych obiektów przemysłowych, o produkcji przemysłu elektrotechnicznego, o stanie torów i taboru kolejowego, o pracy i możliwościach przewozowych transportu, o budowie dróg i mostów, o wydobywaniu w Polsce strategicznie ważnych minerałów, ze wskazaniem miejsca ich wydobywania, i inne. Zebrane wiadomości tego charakteru w formie opracowanych szyfrowanych raportów wywiadowczych, a także sporządzonych z tych raportów klisz fotograficznych, przysyłał do centrali „MI 6” w Londynie drogą korespondencyjną i przez skrzynkę wywiadu francuskiego, mieszczącą się w Warszawie przy ul. Baga-tela 15 u Mieczysława Kauchezewa, pozostając przy tym w stałej łączności korespondencyjnej i kurierskiej z centralą „MI 6” w Londynie.

II. Będąc obywatelem polskim, w związku z opisaną w punkcie I działalnością na szkodę państwa polskiego, w okresie od czerwca 1947 r. do czerwca 1948 r. na terenie Wielkiej Brytanii i Polski przyjął dla siebie i podległej mu agentury od Bortnowskiego vel Lipińskiego Leona — pracownika angielskiego wywiadu „MI 6” — korzyść majątkową w sumie 6 600 dolarów (sześć tysięcy sześćset dolarów) i 450 000 złotych (czterysta pięćdziesiąt tysięcy złotych).

III. W okresie od kwietnia 1948 r. do dnia zatrzymania, tj. 3 czerwca 1948 r., działając w porozumieniu z centralą wywiadowczą „MI 6” w Londynie, czynił na terenie Polski ze swymi agentami Kuchnio Wacławem i Osińskim Tadeuszem przygotowania do wykonania zbrojnych gwałtownych zamachów na szereg działaczy demokratycznych z powodu zajmowanych przez nich stanowisk i pełnienia obowiązków służbowych przez przekazanie Osińskiemu polecenia magazynowania broni palnej, przez zorganizowanie stałej grupy oraz zebranie i dostarczenie mu adresów i bliższych danych niezbędnych do dokonania takich zamachów.

IV. W okresie od lipca 1947 r. do dnia zatrzymania, tj. 3 czerwca 1948 r., przechowywał bez zezwolenia we własnym mieszkaniu przy ul. Filtrowej nr 21, u Ludkiewicz Ewy w Milewku, pow. Świecie i u Osińskiego Tadeusza w Ursusie pod Warszawą broń palną — dwa granaty, pistolety „Vis” i „Walter”, karabinek amerykański „Saginow” wraz z amunicją do tej broni”.

*

— Do winy przyznaję się całkowicie — rozpoczyna oskarżony. — Chcę złożyć oświadczenie, że co się tyczy pierwszego punktu oskarżenia, zwerbował mnie oficer wywiadu brytyjskiego i miałem pracować dla brytyjskiego wywiadu. W czasie procesu złożę oświadczenia, które potwierdzą moje obecne słowa.

Co do drugiego punktu aktu oskarżenia, to stwierdzam, że rzeczywiście dostawałem pieniądze za pracę wywiadowczą w Polsce, tylko z tą różnicą, że otrzymałem od Bortnowskiego nie 6 600 dolarów, a 6 100 dolarów i 450 tysięcy złotych i z tej całej sumy 300 dolarów przesłałem na polecenie Bortnowskiego jego rodzinie. Ponad 2 000 dolarów złożyłem w firmie, którą założyłem z polecenia ośrodka wywiadowczego i jakieś około 1 600 dolarów zostało znalezione

w chwili mego aresztowania; resztę tych pieniędzy zużyłem na pracę wywiadowczą i dla siebie.

Co do trzeciego punktu aktu oskarżenia, tj. do akcji dywersyjnej, to rzeczywiście dostałem takie polecenie, ale dopiero po dłuższym okresie czasu. Po zwerbowaniu mnie do pracy wywiadowczej otrzymałem w końcu marca 1948 instrukcję, która została przywieziona przez urzędnika ambasady brytyjskiej, Snedona. Instrukcji tej w czyn nie wprowadziłem, gdyż nie była ona zgodna z moim sumieniem. W ogóle tę instrukcję zniszczyłem i żadnych przygotowań w tym kierunku nie czyniłem. Dopiero w połowie maja zostawiłem skróconą instrukcję i w innej formie przekazałem swemu agentowi Osińskiemu. Instrukcja ta brzmiała, że Osiński miał użyć jej, tj. stworzyć i zapoznać się z nią po chwili mego aresztowania.

Przyznaję się, że prowadziłem z Osińskim rozmowy na temat zbierania adresów pewnych wysoko postawionych osób, ale nie informowałem go, w jakim celu to zadanie otrzymuje.

Będzie to stała taktyka obrończa oskarżonego, który stara się umniejszyć rozmiar swej działalności przestępczej wypierając się wszelkich zamiarów akcji terrorystycznej.

W dalszym ciągu zeznań Śliwiński przyznaje się do posiadania pistoletu „Walter” z 11 nabojami i karabinka amerykańskiego „Saginow”, twierdząc, że nabył je przygodnie w czasie swych wędrowek przed powrotem do Polski, oraz do posiadania granatu i pistoletu „Vis”, twierdząc, że ten ostatni kupił u jednego ze swych agentów, Osińskiego, dla pewnego znajomego Amerykanina. Śliwiński nie zaprzecza, że w chwili aresztowania go inny jego agent, Kuchnio, towarzyszący mu w roli ochrony osobistej, uzbrojony był właśnie w ów pistolet i granat.

— Wysoki Sądzie — *ciągnie Śliwiński dalej* — pochodzę ze środowiska inteligenckiego. Ojciec był oficerem Wojsk Polskich, majorem broni pancernej. Matka była pracowniczką banku. Wychowywałem się w stosunkowo dobrych warunkach, nie dostrzegałem ani biedy, ani krzywdy ludzkiej, i wydawało mi się, że wszystko dokoła jest dobre.

Gdy wojna wybuchła, liczyłem 17 lat. Byłem pewien, że nasz kraj jest potężny, że bez pomocy zachodnich aliantów, o której mówiło się przed samym wybuchem wojny, doskonale damy sobie radę.

z Niemcami i że za dwa tygodnie będziemy w Berlinie. Przed wojną byłem w PW, gdzie lekceważenie i odwracanie się od rzeczywistości doprowadziło do tego, że byłem przekonany, iż tę wojnę w bardzo krótkim czasie doprowadzimy do zwycięskiego końca.

Nastąpił upadek naszego kraju. Ja, Wysoki Sądzie, pierwsze dni tej wojny spędziłem na tułaczce po Polsce, pojechałem wówczas znaną drogą na południo-wschód i dotarłem do Lublina, ale powróciłem stamtąd do Warszawy, która się broniła. Widziałem po drodze zbombardowane drogi i zmasakrowane ciała ludzkie na szosach, widziałem brak pomocy lotnictwa zachodniego. Z lotnictwem stykałem się w ogóle przed wojną. Byłem członkiem Aeroklubu. Czytałem polską prasę lotniczą oraz tłumaczenia obcej prasy lotniczej, w której podawano, że w czasie wojny wyląduje kilka tysięcy francuskich samolotów, a angielskie „Hurricany” dostarczą broni.

Następnie Śliwiński powrócił do Warszawy, brał udział w obronie Warszawy, znalazł się w niewoli, skąd uciekł i przedostał się przez Litwę i Szwecję do Francji.

— Wysoki Sądzie! We Francji spotkało mnie i moich towarzyszy po raz drugi straszliwe rozczarowanie. Francja została zaatakowana. Nie było tam żadnej obrony. Polskie dywizje, które stały na linii, nie miały broni.

Wojska niemieckie wtargnęły do Francji. Wojska francuskie zupełnie nie zatrzymywały wojsk niemieckich. Mnie i szereg moich przyjaciół, młodych ludzi, uczniów-pilotów, którzy wtedy zupełnie przeszkolenia lotniczego nie przechodzili, bo były jakieś wyższe przyczyny ku temu, wysłano na front jako kompanie przeciwpancerne.

Wysoki Sądzie, nieprzygotowanych ludzi, którzy nic wspólnego właściwie nie mieli z wojskiem, wysłać przeciw oddziałom pancernym, to czyn, który łatwo ocenić nawet laikowi.

Jakoś z Francji szczęśliwie wyrwałem się bez ran.

W Anglii przyjęto nas entuzjastycznie. W każdej chwili mogliśmy stanąć do obrony Wysp Brytyjskich, wtedy kiedy Wielka Brytania miała co prawda 300-tysięczną armię przewiezioną z Dunkierki, ale armię pozbawioną nawet karabinów ręcznych, bo zostawili wszystko na wybrzeżach francuskich.

Jest zupełnie oczywiste, dlaczego wtedy każdy polski czołg przywieziony z Francji, każdy karabin, każdy żołnierz i oficer, każdy doskonale wyszkolony pilot, bo nasi piloci byli doskonale wyszkoleni i nasz personel techniczny również, był na wagę złota. Anglicy kalkulowali dobrze: tym ludziom opłaci się dać dobre warunki, tych ludzi opłaci się entuzjastycznie witać na terenie Anglii.

Mieszkaliśmy w wygodnych hotelach. Byłem wtedy szeregowcem, ale mieszkalem w osobnym pokoju, miałem wygodne łóżko, doskonale jadłem, miałem sporo pieniędzy, miasto dostarczało wielu rozrywek — cały dzień spędzałem na plaży. Był to rok 1940 i 1941.

Różnica w traktowaniu nas zaszła od roku 1942. Zaczęły wtedy napływać do Anglii wojska amerykańskie, nowy potężny aliant, może wartościowszy od nas. Przy tym Anglia już wówczas sama okrzepła.

Oczywiście wtedy opuściliśmy to wygodne miasto rozrywkowe i poszliśmy wszyscy do pracy.

Śliwiński znalazł się w polskim dywizjonie lotniczym. Polskie dywizjony 302 i 303 wzięły czynny udział w walce o Wielką Brytanię: chociaż stanowiły one mały ułamek ogólnych sił lotniczych, straciły ponad 10% maszyn niemieckich. Lotników polskich pchano na najniebezpieczniejsze pozycje i eksploatowano do kresu sił. Podczas gdy pilota amerykańskiego już po 30 lotach wycofywano z akcji, piloci polscy dokonywali po sto kilkadziesiąt lotów. Polacy mieli też najcięższe straty.

Pod koniec wojny, kiedy front zachodni prawie się nie posuwał, podczas gdy w Warszawie terror okupanta dosięgł szczytu, żołnierzy polskich poczęła nurtować nieufność w stosunku do Anglików. Z końcem wojny zmienił się również radykalnie stosunek Anglików do Polaków.

— Podniosły się głosy prasy brytyjskiej, że przecież tak bez pracy tysiące Polaków nie mogą siedzieć w Anglii, że trzeba ich jakoś zatrudnić. Ale jak zatrudnić? Oczywiście nie w fabrykach, tylko w kopalniach lub na roli.

Anglicy są dobrymi administratorami i dobrymi gospodarzami. Zdecydowali, że część naszych wojsk zostanie użyta początkowo do okupacji Niemiec, część rozdzieli się do pomocy farmerom

w Szkocji, żeby pomagali zbierać kartofle. Lotnictwo jest zawsze przydatne i można je jakoś zużytkować.

Z kilku kolegami zostałem wtedy wysłany do Indii. Wysoki Sądzie! To, co zobaczyłem w Indiach, tego w krótkich słowach opowiedzieć nie potrafię. To trzeba by chyba opisać krwią i łzami, bo opowiedzieć tego krótko na procesie się nie da. Po raz pierwszy w życiu zetknąłem się z wyzyskiem, biedą i nieszczęściem milionów ludzi. Widziałem dosłownie setki tysięcy ludzi mieszkających i koczujących na ulicach, rodzących się na ulicach, umierających na ulicach, mających swoje mieszkania na ulicach. Byłem tam w Karadzi, Delhi, Bombaju, Barodzie. Nie byłem tam długo. Zapadłem na gorączkę tropikalną, która mnie zwała z nóg i musiałem być odesłany z powrotem do Anglii.

W styczniu 1946 r. oskarżony udał się do attaché wojskowego Ambasady RP w Londynie, płka Wągrowskiego, aby poradzić go się, jak twierdzi, co robić.

Dlaczego to zrobiłem? Dlatego, że sytuacja nasza w Anglii stała się nie do zniesienia. Głosy prasy i radia brytyjskiego były wrogiem w stosunku do nas. Nie przyjazne, nie obiektywne, lecz wręcz wrogi. Anglicy już zapomnieli tych słów, które wypowiedział Roosevelt, że Polska jest natchnieniem narodów, już zapomnieli słów Churchilla, że Polska powstanie silniejsza i potężniejsza niż kiedykolwiek, zapomnieli o „303“, który walczył, zapomnieli o dywizji pancerniej, zapomnieli o całości lotnictwa i naszej armii, o naszych korpusach, które walczyły na innych frontach.

Sytuacja stała się nie do zniesienia. Mówiono: opuszczajcie Anglię, dla was tu miejsca nie ma, wy pijecie nasze piwo w barach, tego piwa dużo nie mamy, ono jest nie dla was. Pracę może dostaniecie, ale w kopalni tylko albo na roli u farmerów. Muszę nadmienić, że wtedy nawet takiej pracy Polacy dostać nie mogli.

Wobec takiej postawy Anglików z jednej strony, a z drugiej — oszczerczej, antypolskiej kampanii prasy emigracyjnej, która nawoływała, aby do kraju nie wracać, wielu Polaków trwało w rozterce, a Słowiński — jak oświadcza — między nimi, spodziewając się, że będzie może repatriowany z całością polskich sił lotniczych.

W lutym 1946 roku zapadła moja decyzja powrotu do kraju. Transport przewidziany był wtedy na pierwszą połowę maja, ale



w końcu kwietnia zawarłem związek małżeński w Anglii. Musiałem zatem czekać na transport rodzinny i wobec tego wyjazd mój został o miesiąc przedłużony.

Śliwiński myślał o założeniu sobie w kraju za odłożone w Anglii pieniądze warsztatu mechanicznego czy samochodowego. Chcąc zmienić posiadane przez siebie funty na dolary udał się do klubu „Białego Orła“, gdzie, według jego relacji, zaczyna się jego epopea szpiegowska:

Był to klub, którego pierwotnym celem było stworzenie jakiegoś miejsca spotykania się Polaków na terenie Londynu, a który zmienił się później w czarną giełdę, w ośrodek wrogiej propagandy przeciw nowemu państwu polskiemu.

Przeklinam ten dzień, kiedy tam wszedłem. Spotkałem tam Bortnowskiego, który siedział wtedy w restauracji.

Bortnowskiego Śliwiński poznał w ten sposób, że babka oskarżonego, znajdującą się w Polsce, zwróciła się do Bortnowskiego za pośrednictwem jego siostry, również mieszkającej w Polsce, o odnalezienie wnuka i przekazanie mu prośby o pomoc. Bortnowski zaofiarował wówczas Śliwińskiemu pomoc w przesłaniu dolarów dla babki.

Spotkawszy go w „Białym Orle“ Śliwiński opowiedział mi o swym zamiarze powrotu do Polski i o tym, że chciałby kupić dolary.

Po rozmowie z Bortnowskim w „Białym Orle“ umówiłem się z nim do jego biura. Podał mi wówczas swoje nazwisko jako „Lipiński“ oraz adres biura, nie mówiąc o tym, jakiego rodzaju jest to biuro i w jakim charakterze w nim pracuje. Może następnego dnia, a może po kilku dniach przybyłem tam, co zdecydowało o tym, że dziś jestem na ławie oskarżonych.

PRZEW.: Czy działo się to w roku 1947?

OSK.: Działo się to w końcu maja i pierwszych dniach czerwca 1947 r.

Wysoki Sądzie, muszę powiedzieć parę słów o Bortnowskim. Bortnowski jest to człowiek starszy, a jak zrozumiałem z rozmów późniejszych, oficer sztabu przedwojennego Oddziału Drugiego, człowiek z wyższym wykształceniem, bardzo inteligentny, w obejściu czarujący. Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że jest cyniczny do

ostatnich granic. Bortnowski, jako spec wywiadu, rozmowę ze mną miał doskonale przygotowaną. Doprowadził on do tego, że wyraziłem zgodę na zwerbowanie.

Bortnowski mówił o polskich sztandarach, o przysiędze żołnierskiej „prezydentowi Rzeczypospolitej“, który przebywa w Londynie, a wreszcie pokazał mu sfingowane, jak się później okazało, raporty, z których miało wynikać, że ojciec Słowińskiego został zamordowany w Katyniu; zapewniał Słowińskiego, że do pracy wywiadowczej gotów jest „cały naród“. Obrobiwszy w ten sposób adepta, przystąpił do rzeczy:

Zapytał mnie, czy zgodzę się na przesyłanie mu jednego listu miesięcznie, podając w nim tylko obserwacje z tego, co się dzieje w Polsce. Nie chodziło o to, żeby to była krytyka ustroju, ale żebym przysyłał mu raz na miesiąc krótką informacyjną notatkę o tym, co zauważę. Zgodziłem się na to. Teraz już zaczyna się droga w dół. Przyszły następne spotkania z Bortnowskim.

Po tych spotkaniach otrzymałem od niego instrukcję do przeczytania. Już znacznie szerszą od tego, na co zgodziłem się w pierwszej naszej rozmowie. Przyszło techniczne przygotowanie do tej pracy. Z Bortnowskim odbyłem 5 do 6 rozmów, coraz bardziej rozszerzał on swoje żądania: wyposażył mnie w aparat fotograficzny polecając ćwiczyć się w dokonywaniu zdjęć, dał mi kalkę sympatyczną, sposoby wywoływania, środki łączności itd.

Wreszcie na jakimś przedostatnim spotkaniu dał mi formalny rozkaz przyjęcia w Polsce do pracy wywiadowczej ludzi, których adresy mi przekazał. Nadeszła nasza ostatnia rozmowa z Bortnowskim. Bortnowski wręczył mi wtedy 300 dolarów na zorganizowanie pracy, choć początkowo mowy o pieniądzach nie było.

Wreszcie na zakończenie powiedział miękko, że zdaje sobie chyba sprawę, że związałem się z wywiadem, że rozkazy wywiadu muszę wypełniać do końca i że w razie niewypełnienia takich rozkazów lub w razie zdrady — „to pan rozumie... będziemy inaczej gadać“. Powiedział: zdaje sobie pan sprawę, my sięgamy bardzo daleko.

Jeszcze w trakcie bodaj ostatniej rozmowy zapytałem go, co będzie, jeśli zostaną zdemaskowani na terenie Polski i będę musiał uciekać; Bortnowski powiedział mi, żebym w takim razie zgłosił

się do attaszatu brytyjskiego poza granicami Polski i wtedy brytyjska organizacja „MI 6“ (tj. Military Intelligence 6 — brytyjski wywiad wojskowy — VI Oddział Sztabu — Red.) udzieli mi pomocy i dostanę się z powrotem na „teren“.

Podkreślam, że nie było mowy ze strony Bortnowskiego ani o tym, że jest oficerem wywiadu brytyjskiego, ani o tym, że będę zatrudniony jako rezydent brytyjskiego wywiadu. Twierdził on, że jest to praca oddziału polskiego sztabu.

Oczywiście, że w trakcie swojej pracy zorientowałem się, że jednak tak nie było, że pracowałem dla „MI 6“ i że Bortnowski dla tej organizacji pracował również.

22 lipca przybyłem do Polski już jako rezydent wywiadu z zadaniami do wykonania. Teraz będę mówił o działalności na terenie kraju.

Początkowo zatrzymałem się w miejscowości Milewko, na Pomorzu, u moich znajomych, Ludkiewiczów. Znałem tę miejscowość przed wojną i tych ludzi również. Ludkiewicz był to mój kolega szkolny, zresztą mieszkał w Warszawie jak jego siostra, Ewa Ludkiewiczówna.

Po kilku dniach pobytu zaproponowałem Ewie Ludkiewiczównie rozwiązanie do rodzin przyjaciół pieniędzy, które przywozłem od nich z Anglii, na co wyraziła zgodę. Zapłaciłem jej 20 funtów. Przed jej wyjazdem powiadomiłem ją o tym, że pracuję w wywiadzie. Dałem jej zadanie przekazane mi przez Bortnowskiego, a mianowicie poprosiłem ją, aby zawiozła ona hasło celem przyjęcia do pracy inżyniera-włókiennika w Łodzi. Ona to moje zadanie wypełniła z tym, że tego inżyniera nie „podjęła“. Dalszych zadań jej nie dawałem.

PRZEW.: Wolałbym, żeby oskarżony powtórzył rozmowę ze świadkiem Ludkiewicz możliwie dokładnie.

OSK.: Tak jest. Powiedziałem Ewie Ludkiewicz, żeby przejeżdżając przez miasto Łódź, w trakcie rozwożenia pieniędzy po Polsce, wstąpiła pod adres, którego sobie obecnie nie przypominam, ażeby hasło, które brzmiało — o ile sobie przypominam — „pozdrowienia od szefa i Haneczki“ — przekazała owemu inżynierowi-włókiennikowi, przygotowanemu do „podjęcia“.

Ewa Ludkiewicz zapytała mnie, czy to ma związek z jakąś pracą nielegalną, organizacyjną. Powiedziałem jej, że tak, że to praca wy-

wiadowcza i zaproponowałem jej wtedy funkcję łączniczki, już planując sobie na przyszłość, że będę potrzebował takiej osoby.

Ona zgodziła się na wykonanie tego zadania, ale nie zgodziła się na wykonywanie dalszej pracy, pracy łączniczki dla mnie, oświadczając, że tego robić nie będzie.

PRZEW.: A dlaczego ten inżynier nie został „podjęty“?

OSK.: Nie zgodził się na to. Widać był w Polsce dłużej i widział, co się w Polsce dzieje. Ja zrozumiałem to w ten sposób — jak zresztą z całego szeregu nieudanych prób werbowania innych osób, że ci ludzie zdają sobie sprawę z tego, co się w Polsce dzieje i nie zgadzają się na pracę w nielegalnej organizacji.

Przyznam się Wysokiemu Sądowi, że odmowa wykonania dalszej dla mnie pracy przez Ewę Ludkiewicz już mi nasunęła pewne zastrzeżenia, że człowiek, który znał mnie dobrze sprzed wojny i którego spodziewałem się łatwo zwerbować na stałe do pracy (informowany przez Bortnowskiego, że cały naród można wciągnąć do takiej pracy) — odmówił mi. Pierwsze próby i od razu pierwsze niepowodzenia.

PRZEW.: Jaki był odzew, który uprawniałby świadka Ludkiewicz do otwartej rozmowy z owym inżynierem-włókiennikiem?

OSK.: Inżynier miał odpowiedzieć — o ile sobie przypominam — „Dziękuję, otrzymałem od niego portfel“.

PRZEW.: Czy dopiero po wypowiedzeniu tego odzewu miała z nim otwarcie rozmawiać?

OSK.: Tak, z tym, że poleciłem jej, aby w razie odpowiedzi na odzew zaproponowała spotkanie z niejakim Pawłowskim. To jest mój pseudonim, który sobie obrałem.

W owym czasie, Wysoki Sądzie, wysłałem już pierwsze meldunki do Bortnowskiego ze swych obserwacji, poczynionych przy werbowaniu w Gdańsku, to znaczy: jak jest przeprowadzana rewizja, jakie jest przyjęcie, jak jest zorganizowany obóz — to co widziałem na drodze z portu do miejscowości Milewko, stan tej drogi i szereg moich spostrzeżeń, które zdążyłem poczynić.

W pierwszej połowie sierpnia udałem się do Warszawy, aby znaleźć sobie tutaj jakieś mieszkanie i zorientować się w możliwościach otwarcia jakiegoś warsztatu, czy na razie dostania jakiejś posady. Skontaktowałem się w Warszawie ze swym kolegą szkolnym Jerzym Ludkiewiczem, który wtedy mieszkał na ul. Brackiej 23.

Ludkiewicza Jerzego zapytałem, czy nie zechciałby przyjmować mojej korespondencji, która będzie nadchodziła do mnie z terenu Anglii i z terenu Polski.

Jerzy Ludkiewicz wyraził zgodę na przyjmowanie tej korespondencji i do grudnia przyjmował ją dla mnie, początkowo na adres pierwotny Bracka 23, a potem na następny adres Solariego 2.

W międzyczasie wysyłałem dalsze własne obserwacje stosownie do instrukcji, jakie otrzymałem od Bortnowskiego, a więc obserwacje ruchu transportów wojskowych, obserwacje postoju jednostek, obserwacje stanu dróg i te wszystkie wiadomości, które interesują wywiad.

Mniej więcej do tego czasu, to znaczy do chwili przerwania nadsyłania korespondencji na adres Ludkiewicza, dostałem od Bortnowskiego około 8, a może 9 listów pisanych atramentem sympatycznym, na którego wywołanie miałem przepis, i te odpowiedzi Bortnowskiego odczytywałem. Wtedy już ponawiały się natarczywe pytania Bortnowskiego, czy próbuję werbować te osoby, które zostały mi przez niego wskazane.

Było to dość szybkie i natarczywe żądanie, bo przypuszczałem, że przynajmniej pół roku czasu zostawi mnie w spokoju, że nie będę musiał organizować tej pracy wywiadowczej, bo przecież musiałem znaleźć dla siebie mieszkanie, musiałem urządzić się ze swoją żoną, która była już wtedy w ciąży, musiałem jakoś zorganizować sobie sposób życia, to znaczy założyć jakiś warsztat lub znaleźć jakąś pracę. Ale wywiad już wykorzystywał tego, kogo raz w swoje ręce dostał.

Ponieważ stałe powtarzały się natarczywe żądania Bortnowskiego, abym rozwinął swoją siatkę, zdecydowałem się na zwerbowanie Bolesława Jedliczki, mojego kolegi z RAF-u.

Jedliczkę zwerbowałem, o ile pamiętam w połowie listopada. Rozmowę przeprowadziłem z nim w kawiarni Polonia i zaproponowałem mu pracę kierownika komórki fotograficznej.

Muszę tu przyznać się, Wysoki Sądzie, że zacząłem postępować tak mniej więcej jak postępował Bortnowski. Zaproponowałem Jedliczce początkowo pracę fotografa, ale po wyrażeniu przez niego zgody na wykonywanie tej pracy dla mnie, po pewnym okresie czasu dałem mu już zadanie zbierania wiadomości. Poleciłem Jedliczce, aby wyjechał wskazaną przeze mnie trasą na ziemie

zachodnie, żeby zebrał obserwacje z tych ziem oraz żeby po drodze postarał się po raz wtóry „podjąć“ tego człowieka, którego nie „podjęła“ Ewa Ludkiewicz, oraz jeszcze jednego człowieka w Elblągu. Dałem mu również hasło do niego. O ile sobie przypominam, hasło to brzmiało: „Przychodzę do Janka, miałem łowić ryby z Jankiem“.

Jedliczko na podróż dostał ode mnie pewną sumę pieniędzy, zdaje się 70 tysięcy, dokładnie sobie tego nie przypominam, ale są zresztą rozliczenia.

Jedliczko był w tej podróży kilka tygodni i po powrocie złożył mi oświadczenie na temat swoich obserwacji i na temat prób zwerbowania tych obu ludzi. Ja z tego oświadczenia zrobiłem meldunek i przesłałem ten meldunek do Bortnowskiego.

PRZEW.: Jaki to był miesiąc?

OSK.: Były to pierwsze dni grudnia albo koniec listopada 1947 roku. Przed tą podróżą lub po tej podróży, dokładnie sobie tego nie przypominam, poleciłem Jedliczce, aby nawiązał kontakt z trzecim człowiekiem, którego adres dostałem od Bortnowskiego-Lipińskiego, z inż. Jabłońskim. Jedliczko miał z tym człowiekiem nawiązać kontakt posługując się hasłem „Salomon“.

To się udało. Człowiek ten zgodził się na nawiązanie kontaktu ze mną. Jedliczko umówił Jabłońskiego na spotkanie ze mną na terenie Politechniki. Odbyłem z Jabłońskim rozmowę, dając mu instrukcje, jakich wiadomości będę się od niego spodziewał.

Jabłoński powiedział, że dostarczy mi personalnych i technicznych wiadomości dotyczących przemysłu elektrotechnicznego i sieci energetycznej w Polsce.

O tych wszystkich swoich poczynaniach meldowałem Bortnowskiemu w listach pisanych przez kalkę sympatyczną i otrzymywałem na to odpowiedzi.

W październiku podałem Bortnowskiemu własny adres na ulicy Filtrowej.

W końcu listopada napisałem do Bortnowskiego, że mam propozycję przystąpienia do firmy mającej produkować rurki bergmannowskie, że to dość korzystna propozycja i że chciałbym tam włożyć swój wkład. Nie stać mnie było na włożenie tego wkładu, bo pieniądze, które przywiozłem, już się skończyły, zwłaszcza że w Polsce nastąpił gwałtowny spadek dolara. Na to otrzymałem prawie

natychmiast odpowiedź, żeby do tej firmy przystąpić, że oni mi dadzą nie tylko część, ale cały wkład na zorganizowanie tej firmy, że przysła mi pieniądze.

Ludkiewicz zgodził się przyjąć pieniądze. Powiedziałem Ludkiewiczowi, że pieniądze te mogą przyjść również na nazwisko Pawłowskiego, ponieważ nie chcę, żeby ten człowiek, który przywozi pieniądze, wiedział, dla kogo przywozi.

I oto w grudniu miałem już awizowane pieniądze przez Bortnowskiego, który mi napisał, że pieniądze te znajdują się w ambasadzie brytyjskiej i że w niedługim czasie zostaną mi doręczone. Bortnowski użył słów „w ambasadzie gospodarzy“. Były to słowa, którymi określał Brytyjczyków.

W końcu grudnia pieniądze w sumie 3 tysięcy dolarów zostały doręczone w zapieczętowanych kopertach dwukrotnie: raz 500, a drugi raz 2 500 dolarów. Pieniądze te zostały doręczone przez nieznane osoby Ludkiewiczowi, od którego je otrzymałem.

Po pokwitowaniu otrzymania tych pieniędzy Bortnowski napisał mi, że mogę całą potrzebną mi sumę, to jest równowartość mniej więcej 2 tysięcy dolarów włożyć do tej firmy, do której zamierzałem przystąpić, a resztę tych pieniędzy mam zatrzymać na prowadzenie akcji wywiadowczej i dla siebie.

Jeszcze w połowie czy w końcu grudnia zaczęły się przygotowania werbunku Osińskiego, mojego znajomego sprzed wojny. Z Osińskim spotkałem się dwukrotnie jesienią i w początkach zimy 1947 roku. Dowiedziałem się od niego, że podczas wojny był w partyzantce i że brał udział również w walce przeciwko nowemu ustrojowi Polski. Postanowiłem tego człowieka zwerbować. Początkowo zaproponowałem mu pracę u siebie w firmie rurek bergmannowskich. Potem dałem mu pieniądze na odnowienie mieszkania, bo skarżył się, że ma trudności mieszkaniowe. Następnie w pierwszych dniach lub w połowie stycznia 1948 roku zwerbowałem Osińskiego, mówiąc mu, że pracuję dla wywiadu i że chciałbym, żeby ze mną współpracował. Dałem mu wtedy instrukcje. Powiedziałem, że zapłacę za wyremontowanie mieszkania i że będzie dostawał pewne niewielkie dotacje oraz pieniądze na prowadzenie akcji. Osiński się zgodził na to i propozycję moją przyjął.

W grudniu 1947 roku spotkałem się przypadkowo z urzędnikiem ambasady brytyjskiej, Robertem Snedonem. Korzystając z tego,

że wyjeżdżał do Anglii, poruczyłem mu list z prośbą o wręczenie go lub wrzucenie na terenie Anglii. List zawierał wiadomość dla Bortnowskiego i prośbę o nadesłanie mi dalszych pieniędzy, ponieważ mam werbować ludzi, a te pieniądze, które mi nadesłał na założenie firmy, nie wystarczą na prowadzenie pracy wywiadowczej.

Snedon ten list zabrał.

W miesiącu styczniu dostałem polecenie od Bortnowskiego, żeby znowu wysłać kogo albo samemu pojechać na ziemie zachodnie i przeprowadzić na pewnej linii kolejowej obserwację ruchu transportów naszych wojsk i wojsk radzieckich. Wysłałem w tym celu Bolesława Jedliczkę. Sam również pojechałem w celu prowadzenia obserwacji potrzebnych Bortnowskiemu. Jedliczce poleciłem również, żeby znalazł człowieka, który będzie tę linię stale obserwował. Jedliczko szukał takiego człowieka, ale bez skutku. Przekazał mi natomiast meldunek dotyczący swoich obserwacji. Ja również przywiozłem szereg obserwacji i usłyszanych wiadomości. Sporządziłem z tego meldunek i wysłałem do Londynu, do ośrodka wywiadowczego.

Mniej więcej również w styczniu przekazałem Jedliczce aparat fotograficzny, który dostałem od Bortnowskiego, i poleciłem mu, żeby szkolił się w dokonywaniu zdjęć wywiadowczych, co też Jedliczko uczynił.

W tym samym mniej więcej okresie czasu poleciłem Jedliczce znalezienie sobie mieszkania, gdzie miał założyć komórkę fotograficzną i które również miało służyć jako skrzynka adresowa na otrzymywanie korespondencji od ośrodka wywiadowczego. Taki pokój ja sam znalazłem przez moich znajomych. Poleciłem Jedliczce, żeby się skontaktował z tymi ludźmi i umówił się co do warunków. Jedliczko to zrobił, pokój wynajął i założył komórkę fotograficzną. Pieniądze otrzymał ode mnie. Otrzymał również pierwszą większą sumę pieniędzy, mniej więcej 110 tysięcy złotych na zakup potrzebnego sprzętu fotograficznego i przygotowanie komórki. W trochę późniejszym czasie, bo w lutym czy marcu poprosiłem swego znajomego, Ludkiewicza, wiedząc, że pisywał artykuły gospodarcze do „Rzeczypospolitej“, żeby napisał dla mnie artykuł, zawierający wiadomości o rozdziale mięsa w Polsce i o sytuacji gospodarczej na terenie Polski. Powiedziałem mu, że ten artykuł będzie przeznaczony dla prasy w Anglii. Ludkiewicz na to się

zgodził i taki artykuł mi dostarczył, za co dałem mu drobne wynagrodzenie.

W końcu stycznia nawiązałem kontakt z ojcem mego znajomego, prof. Michalskim, który doręczył mi ulotkę antyradziecką prosząc, żebym tę ulotkę przesłał na teren Anglii. Muszę tu nadmienić, że nie zawiadomiłem Michalskiego ani przedtem, ani też później, iż pracuję w wywiadzie. Sądził on, że mam jakieś znajomości w Anglii lub w ambasadzie brytyjskiej chociażby z tego powodu, że moja żona jest Angielką i że znajdę jakąś drogę na wysłanie tej ulotki. Dałem tę ulotkę do sfotografowania Jedliczce. Oryginał oraz kliszę przekazałem na pierwszą „skrzynkę kontaktową“ wskazaną przez Bortnowskiego, mianowicie u Kauchzewa, na ulicy Bagatela. List był doręczony w zapieczętowanych kopertach z hasłem umieszczonym na wewnętrznej kopercie. Na ten adres doręczyłem ulotkę Michalskiego i kilka klisz zawierających tę samą treść.

Zaznaczam, że Bortnowski nic mi nie pisał o tym, że skrzynka ta ma jakąkolwiek łączność z wywiadem francuskim. O tym dowiedziałem się w trakcie śledztwa i z aktu oskarżenia. Na ten adres doręczyłem meldunek, o którym mowa, ale z adresu tego więcej nie korzystałem, ponieważ Bortnowski w późniejszym okresie czasu dał mi następną skrzynkę kontaktową i polecił mi z tamtej skrzynki więcej nie korzystać.

Jak wykaże przewód sądowy, małżonkowie Kauchzewowie są krewnymi urzędnika ambasady francuskiej, Ferdynanda Reneaux, który wydał im polecenie przyjęcia listu od Śliwińskiego, a który oprócz działalności dyplomatycznej rozwijał jeszcze działalność innego rodzaju i wskutek tego wydany został z Polski... Następną „skrzynka“ mieściła się w mieszkaniu przy ulicy Radziłowskiej, które należało do Zuzanny Schott, również zamieszanej we francuską aferę szpiegowską. Wreszcie, w połowie lutego Bortnowski polecił Śliwińskiemu „sprawdzić skrzynkę“ mieszczącą się u Anny Ostrowskiej w Gdyni. Jak się okaże, z adresu tego korzystała również inna sieć szpiegowska — Olechnowicza.

W końcu mniej więcej miesiąca lutego dostałem zawiadomienie od Bortnowskiego, że pieniądze dla mnie i instrukcje wywiadowcze zostaną mi przywiezione przez Roberta Snedona, członka ambasady brytyjskiej.

Przesyłkę pieniędzy i instrukcję dostałem w kilka dni po przyjeździe Snedona do Polski. Zostały mi doręczone przez jakąś nieznaną kobietę na mój adres prywatny. Było tam 2 800 dolarów, były tam kalki sympatyczne, były tam pytania wywiadowcze, była tam instrukcja wywiadowcza i po raz pierwszy instrukcja dywersyjna.

Wysoki Sądzie! Wtedy już wiedziałem, że pracuję nie w interesie polskiego wywiadu, tak jak mi to przedstawiał Bortnowski, dlatego że ja raz dostałem pieniądze przez Anglików i drugi raz przez Anglików i dostałem instrukcje już bardzo ciężkie do wykonania i bardzo zobowiązujące. Muszę powiedzieć Wysokiemu Sądowi, że tej instrukcji o dywersji nigdy się nie spodziewałem i że była ona dla mnie wielkim szokiem. Była niezgodna z moim sumieniem dlatego, że wprawdzie zgodziłem się na prowadzenie akeji wywiadowczej, ale nie na to, co przynosiło nam i tak już duże straty, na dywersję. Toteż ja tej instrukcji nie wprowadziłem w życie.

Słowiński przyznaje jednak, że instrukcję tę „w zmienionej formie“ wręczył Osińskiemu do przechowania w zalakowanej kopercie. Instrukcja ta przewidywała terrorystyczną działalność „odwetową“ w razie aresztowania Słowińskiego.

Między różnymi poleceniami, jakie dostawałem z ośrodka wywiadowczego od Bortnowskiego, czy, jak mi już obecnie wiadomo od „MI 6“, dostałem polecenie gromadzenia adresów dowódców wyższych jednostek wojskowych, obserwacji ich zwyczajów, ich życia prywatnego, dostałem też polecenie obserwacji władz bezpieczeństwa, ustalenia adresów i obserwowania życia prywatnego ludzi postawionych na wysokich stanowiskach rządowych. Pytania przekazywałem Osińskiemu.

Mniej więcej w początkach kwietnia dostałem polecenie rozszerzenia swojej siatki na teren ziem zachodnich i cały szereg bardzo już poważnych zadań, m. in. zadanie obserwacji pewnej kopalni. Poleciałem Osińskiemu, aby zajął się sprawą rozszerzenia siatki na ziemie zachodnie. On na moje polecenie zwerbował Kuchnio i Wardaka, pseudonim „Strzałkowski“. Co do Kuchnio, Osiński werbunek przygotował, a ostateczną rozmowę sam z nim przeprowadziłem.

Polecilem w tymże samym czasie Osińskiemu, aby wykonał u siebie w mieszkaniu skrytki na przechowywanie filmów, których ja już trochę otrzymałem od Jedliczki, i na przechowywanie meldunków w formie maszynopisów.

Chciałbym tutaj powiedzieć Wysokiemu Sądowi, ponieważ działo się to mniej więcej w tym samym czasie, o próbach przesłania meldunków wywiadowczych za pośrednictwem attaché lotniczego ambasady brytyjskiej płka Turnera. Otóż w końcu marca za pośrednictwem swojej znajomej poznałem na terenie Warszawy płka Jessica attaché ambasady amerykańskiej i płka Turnera. Wiedząc z rozmowy przeprowadzonej z Turnerem, iż w niedługim czasie wyjeżdża do Anglii, chciałem wykorzystać go i przekazać mu materiały do przewiezienia dla ośrodka wywiadowczego. W tym celu odbyłem z nim spotkanie następane, gdzie go wręcz poprosiłem, czy nie zgodziłby się zabrać mego listu i zawieźć go na teren Wielkiej Brytanii. Ja mu zresztą powiedziałem, że list będzie zawierał wiadomości pochodzące z terenu Polski i nie chcę, ażeby list ten przeszedł przez cenzurę.

Turner się na to zgodził i wyznaczył mi spotkanie na dzień 20 kwietnia. W międzyczasie ja przygotowałem obszerne sprawozdanie ze swojej pracy wywiadowczej, przygotowałem te meldunki, które już były porobione przez Jedliczkę w filmach, zrobiłem z tego małą paczkę i pojechałem na umówione spotkanie z Turnerem. Spotkanie to nie doszło do skutku, bo Turnerowi nie udało się mnie zawiadomić, że będzie w domu później. O tym, że ja starałem się wykorzystać Turnera do przesłania moich wiadomości, powiadomiłem oczywiście ośrodek wywiadowczy, nawet mówiąc mu, że Turner takie materiały już zabrał. Później, kiedy spotkanie nie doszło do skutku, ja tę wiadomość zdementowałem. Dostałem na to odpowiedź od Bortnowskiego, żebym już nie próbował nawiązywać kontaktów z Turnerem lub Snedonem, gdyż to skompromitowałoby te osoby w razie wpadki, i polecił mi, abym czekał na inną drogę, którą oni mi dadzą w celu przesyłania tych materiałów.

Na zakończenie swych zeznań Słiwiński raz jeszcze powraca do posiadanej przez siebie broni i opowiada, jak 3 czerwca, następnego dnia po aresztowaniu Osińskiego, udał się do jego mieszkania, aby wydobyć ze skrytki kompromitujące materiały. Zabrał ze sobą

wówczas swego agenta Kuchnio, uzbrajając go w granat i w pistolet „Vis“.

Sąd powraca do sprawy karabinka amerykańskiego „Saginow“:

PRZEW.: Ile sztuk amunicji miał oskarżony do „Saginow“?

OSK.: Jakies 150 sztuk.

PRZEW.: Oskarżony jest oficerem?

OSK.: Tak jest.

PRZEW.: Czy oskarżony jako oficer orientuje się, ilu ludzi można położyć mając 150 naboji?

OSK.: To już pozostawiam do uznania Wysokiego Sądu.

3 czerwca 1948 roku Słowiński został w mieszkaniu Osińskiego aresztowany, co położyło kres jego działalności szpiegowskiej.

Na tym oskarżony kończy swe zeznania.

Po krótkiej przerwie prokurator Lityński rozpoczyna przesłuchiwanie Słowińskiego, starając się przy pomocy szczegółowych pytań wyświetlić te okoliczności sprawy, które w zeznaniach Słowińskiego nie wystąpiły dość jasno.

Słowiński raz jeszcze opowiada, jak w kwietniu czy maju 1946 roku, po powrocie z Indii do Anglii, zetknął się z Bortnowskim, którego siostra znajdująca się w Polsce opiekowała się babką oskarżonego. Babka, będąca w ciężkim położeniu, prosiła wnuka o pieniądze i paczki, a Bortnowski zaofiarował pomoc w przestaniu niewielkiej sumy dolarów. Słowiński pozostawił mu pewną sumę, a po 6 miesiącach zgłosił się doń powtórnie, aby dowiedzieć się, czy pieniądze doszły. Prowadził wtedy korespondencję w tej sprawie ze swą bliską znajomą, Ewą Ludkiewicz, ale pieniądze szły niekiedy bardzo długo. Bortnowski, polecając mu kiedyś przyjść w tej sprawie do swego biura, podał nazwisko „Lipiński“.

PROK.: Czy oskarżonego to nie zastanowiło?

OSK.: Ja, Wysoki Sądzie, nad tym specjalnie nie zastanawiałem się, bo wiem, że szereg oficerów naszego sztabu w Londynie mieszkało incognito, tzn. że w tym okresie nie chodzili w mundurach i mogli nie używać właściwych nazwisk.

Myślałem, że jest to oficer incognito, mieszkający z ramienia sztabu. Muszę powiedzieć, że w roku 1945 nasz sztab wydał polecenie nieprzyjeżdżania oficerom do Londynu w mundurach polskich, gdyż poczęły one razić ludność brytyjską; było kilka incy-

denów. Traktowanie oficerów polskich nie było takie, jak przedtem.

PROK.: Czy w czasie wojny również mundur polski raził ludność brytyjską?

OSK.: Nie, w czasie wojny nie raził.

PROK.: Proszę powiedzieć sądowi, jakie warunki proponował Bortnowski oskarżonemu, w szczególności warunki materialne?

OSK.: Początkowo o pomocy materialnej nie było mowy dlatego, że jak powiedziałem, Bortnowski w czasie pierwszej naszej rozmowy, kiedy zgodziłem się na przesyłanie mu jednego liściku miesięcznie, o tym nie wspominał. Natomiast w czasie przedostatniej czy ostatniej rozmowy dał mi 300 dolarów i powiedział mi, że będzie mi przysyłał 100 dolarów miesięcznie na moją pracę, czy na moją dotację.

PROK.: Znaczy, że Bortnowski dał oskarżonemu 300 dolarów jednorazowo i 100 dolarów miesięcznie?

OSK.: Tak.

PROK.: A oprócz tego ułatwił oskarżonemu...

OSK.: Wymianę moich własnych pieniędzy w sumie 600 funtów na dolary po kursie oficjalnym.

PROK.: Czy mówił wówczas o warunkach pracy tutaj, na terenie kraju?

OSK.: Mówił, że warunki pracy w kraju są bardzo łatwe. Nie dawał mi żadnych instrukcji kontrwywiadowczych mówiąc, że w kraju jest nieopisany bałagan w administracji i w służbie bezpieczeństwa. Mówił, że będę miał łatwą pracę, ponieważ nie będę miał kłopotu ani ze zbieraniem wiadomości, ani z werbowaniem ludzi, którzy bardzo chętnie i z całą rzetelnością będą mi pomagać w wykonaniu tej pracy.

PROK.: Jak się przedstawiały kolejne spotkania z Bortnowskim i instruktą oskarżonego?

OSK.: Spotkań tych odbyłem 5 albo 6. Przez cały czas Bortnowski dawał mi coraz dalej idące instrukcje. Początkowo rozszerzając zakres wiadomości, jakie mam zbierać, dawał mi rozkazy zbierania wiadomości natury wojskowej i gospodarczej, obserwowania transportów wojskowych, fabryk, szos, kolejnictwa itd., itd. Była to instrukcja bardzo obszerna, było tam wszystko to, co odnosi się do pracy wywiadu wojskowego i gospodarczego.

Potem dawał mi wskazówki techniczne dla mojej pracy, mianowicie sposób używania atramentów sympatycznych, sposób używania kalek sympatycznych, w które mnie zaopatrzył, oraz sposób wywoływania listów przychodzących od niego do mnie. Wreszcie dał mi aparat fotograficzny zaopatrzony w urządzenie pozwalające na robienie zdjęć dokumentów.

PROK.: A na zakończenie tego całego instruktażu była pogroźka, że w razie gdyby oskarżony zdradził, to...?

OSK.: To wywiad potrafi bronić się przede mną, a ręce mają długie.

PROK.: Jak oskarżony wytłumaczy, że ludzie wskazani mu przez Bortnowskiego — inżynier z Łodzi, Janek z Elbląga — odmówili współpracy? Przypuszczać należy, że i im grożono kiedyś?

OSK.: To dla mnie jest jasne. Ci ludzie byli w Polsce już dłużej, obserwowali życie naszego rozwijającego się kraju, zdawali sobie sprawę z tego, że administracja nie jest słaba, że kraj się rozwija, mieli możliwość dzięki dłuższemu okresowi obserwacji zdementować te wszystkie kłamstwa, którymi napojono nas tam, na zachodzie, i dlatego mieli zupełnie spokojne i czyste sumienie, nie bojąc się tych pogroźek i odmawiając współpracy w wywiadzie.

PROK.: Proszę powiedzieć co to jest „MI 6“?

OSK.: To brytyjska organizacja wywiadowcza.

PROK.: Jak brzmi pełna jej nazwa?

OSK.: To jest Military Intelligence Six.

PROK.: Kiedy oskarżony się zorientował, że pracuje dla tego VI Oddziału?

OSK.: Zorientowałem się po kolejnych doręczeniach pieniędzy przez ambasadę brytyjską.

PROK.: Proszę podać teraz szczegółowo, co w myśl wskazówek Bortnowskiego miało stanowić przedmiot zainteresowania oskarżonego w jego działalności wywiadowczej. Mówiliśmy tutaj o szlakach komunikacyjnych, drogach, miastach. Czy była mowa o jednostkach wojskowych?

OSK.: Tak jest, była mowa o jednostkach wojskowych, o lotniskach lub broniach technicznych, o artylerii, a w późniejszej instrukcji o pewnych kopalniach, o tunelach aerodynamicznych w pewnych miastach.

PRZEW.: A o obsadach personalnych?

OSK.: Tak, miałem zbierać informacje personalne dotyczące dowódców wyższych jednostek, ich miejsc pracy, ich życia prywatnego, w ogóle wszystko, co mogłem ustalić o pracy tych ludzi.

PROK.: Proszę powiedzieć, jak się przedstawiały następne instrukcje, w szczególności te, które oskarżony w grudniu 1947 r. otrzymał już po przyjeździe swoim? Czego żądał Bortnowski wówczas od oskarżonego?

Bortnowski, wyjaśnia Sliwiński, domagał się wtedy rozwinięcia sieci i dostarczania wiadomości przede wszystkim z dziedziny lotnictwa: danych dotyczących typów i rodzajów samolotów, lotnisk, personalnych składów jednostek, w szczególności interesował się, czy są w Polsce jednostki radzieckie. W instrukcji grudniowej Bortnowski żądał danych dotyczących pewnego nowego typu czołgu, uzbrojenia broni pancernej, miejsca pobytu pewnej jednostki wojskowej, której dowódcę wymienił Bortnowski z nazwiska, obecnego rozmieszczenia wyrzutni poniemieckich V 1 i V 2. W instrukcji przywiezionej przez pracownika ambasady brytyjskiej, Snedona, był szereg pytań dotyczących marynarki wojennej.

PROK.: A oprócz zleceń, powiedzmy, wywiadu, czy instrukcje zawierały również czasem jakieś inne zlecenia?

OSK.: Tak, w ostatnich bodaj tygodniach mojej pracy otrzymałem polecenie przygotowania w pewnych częściach Polski lądowisk dla samolotów. Zrozumiałem, że to miała być droga do zrzucenia w Polsce dywersantów, czy przysyłania nowych agentów wywiadu, czy w ogóle z tej drogi miał korzystać wywiad brytyjski.

PROK.: Jakie jeszcze polecenia oskarżony otrzymywał, np. „rozpracowywanie“ pewnych osób?

OSK.: Dostałem rozkaz „rozpracowania“ niejakiej Marii Gładych, która była pracowniczką brytyjskiego ośrodka informacji w Warszawie.

PROK.: W jakim kierunku?

OSK.: Była podejrzewana w ośrodku wywiadowczym, że pracuje dla władz bezpieczeństwa i wobec tego polecono mi zadanie „rozpracowania jej“. Zadanie to przekazałem Jedliczce. Kiedy zdecydowałem się na wykonanie tego zadania, Maria Gładych nie pracowała już w ośrodku informacji i ja tego zadania nie wykonałem. To był jeszcze jeden szczegół, który mnie utwierdził

w przekonaniu, że to nie jest praca dla VI Oddziału Sztabu Polskiego, ale dla „MI 6“.

PROK.: Jakich wskazówek natury technicznej udzielił oskarżonemu Bortnowski?

OSK.: Dostałem szyfr cyfrowy.

PROK.: Do czego miał służyć?

OSK.: Do kontaktu radiowego. Miałem dostać radiostację i posługiwać się nią, ale dopiero w późniejszym okresie czasu. O tym, że taką radiostację dostanę, dowiedziałem się ponownie z instrukcji, którą mi przywiózł Snedon w 1948 roku.

Ten szyfr cyfrowy Śliwiński wpisał do pierwszej z brzegu książki w ten sposób, że na poszczególnych stronach podkreślił „bardzo delikatnie“ litery, których liczba odpowiadała numerowi strony. Książką nosiła tytuł: „Przylądek Dobrej Nadziei“. Śliwiński dał ją na przechowanie Jedliczce.

PROK.: Wracając do atramentu sympatycznego, czy oskarżony miał go sam sporządzać?

OSK.: Nie. Dostałem kalkę sympatyczną. To jest już udoskonalony środek techniczny. Nie potrzebowałem sporządzać atramentu sympatycznego. To była pewnego rodzaju kalka, sporządzona na zwykłym białym papierze, którego używa się tak jak normalnej kalki do kopiowania maszynowego czy ręcznego. Wkłada się między dwa arkusze papieru, na jednym się pisze, a treść utajona, niewidoczna, występuje na arkuszu podłożonym.

PROK.: Po wywołaniu pewnymi chemikaliami?

OSK.: Tak.

PROK.: Czy kalka mogła być użyta kilkakrotnie?

OSK.: Mogła być użyta bardzo wielką ilość razy.

PROK.: A „Lipiński“ używał kalki czy atramentu?

OSK.: „Lipiński“ w swoich pierwszych paru listach użył atramentu sympatycznego, bardzo zresztą źle sporządzonego. Atrament ten był widoczny nawet gołym okiem, tak że napisałem do „Lipińskiego“, że jeśli będzie takiego rodzaju listy do mnie przysyłał, to natychmiast z nim zerwę kontakt; wtedy on przeszedł na kalkę.

PROK.: A w jaki sposób odbywało się wywoływanie pism pisanych przez kalkę sympatyczną?

OSK.: Ja miałem dwa rodzaje kalki, których Bortnowski używał pisząc do mnie. Pierwszą kalkę wywoływało się roztworem sody kaustycznej, pociągając nim powierzchnię listu.

PROK.: I wówczas tekst występował?

OSK.: Wtedy treść występowała. To nie była doskonała metoda, ponieważ szeregu listów nie mogłem zupełnie odczytać, prosząc stale o powtórzenie tych listów po raz drugi.

Bortnowski polecił Śliwińskiemu porozumieć się w kraju z 3 agentami: inżynierem z Politechniki, Jabłońskim, z jakimś inżynierem-włókniarzem z Łodzi i „Jankiem“ z Elbląga. Dwóch ostatnich nazwisk oskarżony nie może sobie przypomnieć. Śliwiński dał Bortnowskiemu do korespondencji adres własny, Ludkiewicza i adresy Jedliczki: domowy i biurowy.

Oprócz szyfru, kalek i radia umówiono szereg symboli służących do dodatkowego porozumiewania się. Wszelkie pojęcie związane z „czasem“ miało być dla Bortnowskiego oznaką, że ten, kto go używa, jest wysłannikiem Śliwińskiego. Wysłannicy Bortnowskiego używać mieli słów związanych z „pisanem“. Listy na papierze kolorowym miały zawierać treść utajoną. W pewnym okresie czasu takie znaczenie miało słowo „wódka“ oraz „ruiny Warszawy“. „Teatr“ oznaczał, że Bortnowski użył określonego rodzaju atramentu sympatycznego.

Prokurator wzywa do stołu sędziowskiego oskarżonego i wyciąga z koperty, zawierającej dowody rzeczowe, notatkę, na której figurują niektóre z tych symboli oraz przepis na sporządzanie i wywoływanie atramentów sympatycznych. Oskarżony stwierdza, że ten dokument sporządzony jest jego pismem.

PROK.: Proszę powiedzieć sądowi, kogo oskarżony zwerbował do współpracy i z czyich usług w ogóle w czasie swojej pracy w kraju korzystał?

Tutaj Śliwiński rozpoczyna subtelną i złożoną grę, świadczącą o jego czynnej woli obrony, o jego przebiegłości, ale obrazującą zarazem rozmiar jego porażki. Charakteryzując kolejno w odpowiedzi na pytanie prokuratora swoich współpracowników, stara się obciążyć ich o tyle tylko, o ile jest to absolutnie nieuniknione w obliczu bezspornych, obiektywnych dowodów ich winy. Pod naciskiem pytań oskarżyciela usiłowania te załamują się i działalność sieci szpiegowskiej ukazuje się w pełnym świetle.

Słwiński przedstawia swych współpracowników w chronologicznym porządku nawiązywania z nimi kontaktów.

OSK.: Tak jak zeznawałem, jedno zadanie poleciłem do wykonania Ewie Ludkiewicz. Proponowałem jej pracę dla mnie. Ona jednak w dalszym ciągu dla mnie nie pracowała, nie zgadzając się na tę pracę.

Następnym człowiekiem, którego wykorzystywałem nie werbując, był Jerzy Ludkiewicz, który przyjmował dla mnie listy i pieniądze oraz napisał dla mnie artykuł.

PROK.: Czy Ludkiewicz nigdy nie pytał oskarżonego, dlaczego oskarżony sam nie przyjmuje pieniędzy i listów, zwłaszcza w tym okresie, kiedy oskarżony miał już mieszkanie? Skąd te listy, skąd te pieniądze?

OSK.: Wysoki Sądzie! Do Warszawy sprowadziłem się mniej więcej w pierwszej połowie października. Listy do Ludkiewicza przestały przychodzić gdzieś w listopadzie.

PROK.: Ale pieniądze przyszły w grudniu?

OSK.: Tak.

PROK.: Trzy tysiące dolarów?

OSK.: Tak, trzy tysiące dolarów. On o całkowitej sumie przesłanej nie wiedział. Zapytał mnie, co to są za pieniądze? Powiedziałem, że są to pieniądze nasze prywatne. Sądził, że są to pieniądze mojej żony, czy moje, które pozostały w Anglii. Co do listów, to przychodziły i gazety, i czasopisma i tych kilka listów od Bortnowskiego.

PROK.: Czy oskarżony zawiadomił ośrodek o tym, ażeby na ten adres nie przysyłać?

OSK.: Tak, zawiadomiłem. Potem otrzymałem ulotkę antyradziecką, o której zeznawałem, od prof. Michalskiego.

PROK.: Kto był autorem tej ulotki?

OSK.: Nie wiem, kto był autorem. Z rozmów z Michalskim, z pierwszej rozmowy wywnioskowałem, że ktoś mu ją doręczył, z drugiej natomiast zrozumiałem, że to była ulotka raczej przez niego napisana.

PROK.: Jaka była jej treść?

OSK.: Antyradziecka, ale dokładnie treści nie znam, ponieważ rosyjskiego języka nie rozumiem.

PROK.: Czy była to ulotka, która miała być szerzona w Związku Radzieckim, czy to była ulotka o Związku Radzieckim przeznaczona dla zagranicy?

OSK.: To była ulotka, która miała być szerzona za granicą prawdopodobnie wśród wojsk radzieckich.

PROK.: Czy Michalski przynajmniej w streszczeniu podał oskarżonemu treść tej ulotki?

OSK.: Owszem, w streszczeniu podał mi treść ulotki. Zapytałem ośrodek, czy im taką ulotkę przesłać.

PROK.: Co ośrodek odpowiedział?

OSK.: Że tak, mam tę ulotkę zabrać, zrobić fotokopię i przesłać.

PROK.: Czy oskarżony zrobił tak?

OSK.: Zrobiłem.

PROK.: Przez kogo ulotka była podpisana?

OSK.: Ja nie wiem, czy ta ulotka była pisana ręką Michalskiego.

PROK.: Ale czyj podpis nosiła?

OSK.: Nosiła podpis następcy Rurykowiczów.

PROK.: Może oskarżony zechce spojrzeć na tę fotokopię (prokurator okazuje oskarżonemu odpowiedni dokument) i stwierdzić, czy to jest ta sama.

OSK.: (Ogląda dokument i stwierdza, że jest to ta sama fotokopia).

Tu wychodzi na jaw niebywała głupota ludzi w rodzaju Michalskiego, liczących trochę za bardzo w tej swojej głupocie na głupotę innych. Prokurator Lityński odczytuje z fotokopii podpis pod „proklamacją“ Michalskiego. Brzmi on:

„Iwan Rurykowicz, książę“.

W dalszym ciągu Słowiński mówi o swym agencie, Jedliczce, oficerze RAF-u, który był z nim w jednym dywizjonie.

PROK.: W jakich okolicznościach oskarżony go zwerbował?

OSK.: Wiedziałem, że Jedliczko nie ma środków do życia w Polsce. Żadnych oszczędności ze sobą nie przywiózł. Szukał posady, ale początkowo nie udało mu się jej znaleźć, był w Warszawie od kilku dni dopiero. Ja wykorzystałem tę okoliczność, że szuka pracy i jest bez pieniędzy, i zwerbowałem go jako swego fotografa.

PROK.: Oskarżony zaofiarował mu pracę przy fotokomórcy?

OSK.: Tak.

PROK.: Jakie kwalifikacje miał ku temu Jedliczko?

OSK.: Nie miał żadnych. Polecilem mu, ażeby kupił jakąś książkę i żeby się szkolił w tej pracy.

PROK.: Czy Jedliczko szkolił się?

OSK.: Tak.

PROK.: Zdjęcia były robione aparatem firmy Bortnowski and „MI 6“, przywiezionym z Anglii?

OSK.: Tak.

PROK.: Czy Jedliczko był kierownikiem tylko fotokomórki, czy też miał i inne zadania?

OSK.: Ja mu polecilem również i inne zadania do wykonania.

Śliwiński wysłał Jedliczkę dwa razy na ziemie zachodnie, celem „podjęcia ludzi“ przekazywanych przez Bortnowskiego i celem zbierania informacji. Z „podejmowania“ nie nie wyszło, ponieważ ludzie ci nie wyrazili zgody na współpracę. Natomiast Jedliczko dostarczył informacji o ruchach wojsk, o stanie dróg, o zbiornikach paliwa, o remontach parowozów i produkcji nowych typów.

Poza tym Jedliczko umówił przekazanego przez Bortnowskiego inżyniera Jabłońskiego na spotkanie ze Śliwińskim na terenie Politechniki.

PROK.: W jaki sposób miał skontaktować się oskarżony?

OSK.: Jedliczko umówił to spotkanie. Jedliczko podał hasło, które było dostarczone przez Bortnowskiego.

PROK.: Bortnowski dał to hasło?

OSK.: Tak.

PROK.: Jak ono brzmiało?

OSK.: „Salomon“.

PROK.: Czy oprócz hasła był znak rozpoznawczy?

OSK.: Była mała karteczka, na której Jabłoński kwitował odebranie 30 papierosów.

PROK.: Skąd miał tę kartkę oskarżony?

OSK.: Od Bortnowskiego.

PROK.: Czy oskarżony otrzymał ją osobiście w Londynie?

OSK.: Tak jest. Należało tę karteczkę pokazać.

PROK.: A więc był to umówiony sygnał do „podjęcia“. Czy Jedliczko udał się z kartką?

OSK.: Tak. Nawiązałem z Jabłońskim kontakt i przekazałem mu instrukcje i polecenia, które dał Bortnowski, tj. zbieranie wia-

domości wojskowych i gospodarczych. Jabłoński nie mógł dawać wiadomości natury wojskowej, bo z tym się nie stykał, ale obiecał natomiast dawać wiadomości natury gospodarczej, dotyczące przemysłu elektrycznego i z tym związane, oraz wiadomości natury personalnej co do obsady tego przemysłu.

Ponieważ pierwszy protokół, który mi okazał Jabłoński gdzieś w grudniu, uważałem za mało wartościowy, zdecydowałem się nie przyjmować tego protokołu i zostawiłem właściwie Jabłońskiego niewykorzystanego. Ale w końcu kwietnia, będąc na Politechnice, zaszedłem do Jabłońskiego i zapytałem go, czy ma ten protokół, który miał przygotować, u siebie i czy nie ma wiadomości rozszerzonych. Wtedy Jabłoński przekazał mi napisaną przez siebie pracę. Poleciłem Jedliczce sfotografowanie jej i umieszczenie w meldunku. Wyciągi z tych wiadomości przesałem drogą korespondencyjną do ośrodka wywiadowczego.

PROK.: Jaka była treść tych wiadomości?

OSK.: Jabłoński podawał mi cały szereg danych personalnych dotyczących przemysłu elektrycznego i podawał mi dane o pewnym pierwiastku, który jest potrzebny do produkcji silników elektrycznych oraz o linii wysokiego napięcia, biegnącej przez pewną część kraju, wreszcie wiadomości techniczne dotyczące tego przemysłu.

PROK.: Następnym współpracownikiem oskarżonego był Osiński. Skąd oskarżony zna Osińskiego?

OSK.: Opowiadał mi o swojej pracy w partyzantce już po utworzeniu państwa polskiego.

PROK.: To jest w bandzie.

OSK.: Tak jest.

PROK.: Oskarżony uważał, że ma on odpowiednie kwalifikacje na szpiega?

OSK.: Uważałem, że da się zwerbować. Przygotowywanie Osińskiego zacząłem w końcu grudnia 1947 r., proponując mu początkowo pracę u siebie w fabryce przy rurkach bergmanowskich i dając mu pożyczkę w wysokości 60 tys. złotych na odnowienie mieszkania, które miał wynająć w Warszawie lub poza Warszawą.

PROK.: To znaczy, że oskarżony żadnych rozmów natury ideologicznej nie prowadził. Po prostu był to interes.

OSK.: Nie prowadziłem żadnych rozmów. Myślałem, że ten człowiek da się zwerbować za pieniądze.

PROK.: Wiadomo, że bandyta za pieniądze może być szpiegiem. Czy zgodził się na to?

OSK.: Pierwsze rozmowy przeprowadziłem w roku 1948 i on rzeczywiście zgodził się w naszej rozmowie na te propozycje, które mu przedstawiłem, to znaczy, że będzie pracował dla wywiadu, będzie zbierał wiadomości i za to otrzyma mieszkanie i wynagrodzenie.

Osiński doręczył cały szereg dokumentów i meldunków o treści wojskowej i gospodarczej, doręczył mi meldunek o lotniskach KBW i o lotniskach wojskowych, wiadomość o produkcji pewnych zakładów lotniczych, wiadomości z obserwacji transportów wojskowych.

PROK.: Czy znalazł także lądowiska dla samolotów?

OSK.: Tego nie znalazł, bo dałem mu polecenie na kilka tygodni przed aresztowaniem i nie zdążył tego wykonać. Dałem mu rejon, gdzie ma wyszukać.

Osiński korzystał z pomocy innych agentów: Kuchnio pseud. „Zieliński“ i Wardaka pseud. „Strzałkowski“. Kuchnio, jak on sam, pochodził z bandy; był w swoim czasie zastępcą dowódcy bandy „Orlika“. Kuchnio dostarczył m. in. danych o służbie bezpieczeństwa, a Wardak — informacji o pewnej kopalni wysokowartościowego minerału. Kuchnio wyjechał na ziemie zachodnie, gdzie miał prowadzić działalność wywiadowczą i werbować nowych agentów.

Początkowo Śliwiński twierdzi, że nie wie o skutkach tych zabiegów, ale w wyniku pytań prokuratora, popartych dowodem rzeczowym w postaci kartki pisanej przez samego Śliwińskiego, oskarżony przyznaje, że zamierzał zwerbować na ziemiach zachodnich przez Kuchnio niejakiegoś Kotańskiego.

PROK.: Proszę powiedzieć Sądowi, ile listów wysłał oskarżony do Bortnowskiego w okresie swej działalności wywiadowczej?

OSK.: Dokładnie 47 — 48 listów.

PROK.: Czy w listach podawano miejsca postoju jednostek lotniczych?

OSK.: Tak, te, które ustalono, były podawane.

PROK.: Czy oskarżony w swych listach mówił o armatach przeciwpancernych?

OSK.: Tak.

PROK.: Czy oskarżony pisał o pewnej kopalni i pewnym mineralu?

OSK.: Tak.

PROK.: Czy oskarżony wspominał w tych listach o oficerach polskich kształcących się za granicą?

OSK.: Tak.

PROK.: Czy oskarżony pisał o fabryce silników?

OSK.: Tak.

PROK.: Czy oskarżony pisał o zużyciu benzyny na stacjach benzynowych?

OSK.: Tak.

PROK.: Czy oskarżony wspominał o rozmowach z oficerami?

OSK.: Tak.

PROK.: Czy oskarżony wspominał o lotniskach i miejscach postoju samolotów?

OSK.: O tym wszystkim była mowa w meldunkach.

PROK.: Proszę powiedzieć Sądowi, z jakich źródeł pochodziły właściwie te wszystkie wiadomości, zebrane przez oskarżonego. Czy były to materiały pochodzące od dowódców jednostek, czy od osób kompetentnych z dowództwa lotnisk, czy od osób kompetentnych mogących udzielić informacji o kopalni?

OSK.: Mówiłem już, że prawie co drugi list, jaki otrzymywałem od Bortnowskiego, zawierał upomnienia, że niektóre moje wiadomości nie są źródłowe, bo nie miałem do źródeł dostępu.

PROK.: Czy oskarżony nie starał się o dostęp do wiadomości źródłowych?

OSK.: Wysoki Sądzie, takich ludzi w Polsce, którzy będąc na wyższych stanowiskach chcieliby pracować w wywiadzie, wiele się nie znajdzie.

PROK.: Proszę Sądu, na karcie 91 tomu II w kopercie znajduje się raport z dnia 20 kwietnia 1948. Może oskarżony spojrzeć i stwierdzi, czy to jest ten raport, w którym oskarżony pisze na ten temat?

OSK.: Tak.

PROK.: Mianowicie: „Jeśli chodzi o ludzi, którzy są na poważnych stanowiskach, to jest bardzo trudno nakłonić ich do pracy dla nas“. Tak oskarżony pisał?

OSK.: Tak jest.

PROK.: I tym oskarżony tłumaczył się przed Bortnowskim?

OSK.: Tym, że wiadomości moje nie posiadają wagi takiej, jakiej by sobie życzył Bortnowski.

PROK.: To znaczy, krótko mówiąc, żaden uczciwy Polak nie chciał się zgodzić na pracę w wywiadzie?

OSK.: Tak jest.

Sliwiński twierdzi, że nie wiedział o tym, iż mieszkanie Kauchzewów, przez które na polecenie Bortnowskiego wysyłał mu „proklamację” Michalskiego z fotokopiami, i wskazane mu potem dla podobnych celów mieszkanie Zuzanny Schott przy ul. Radziłowskiej — były związane z wywiadem francuskim. Ten ostatni fakt wskazuje na to, iż „MI 6”, której agentem był Bortnowski, pozostawała w łączności z wywiadem francuskim i dysponowała jego środkami działania.

Uwaga sali rośnie, gdy prokurator przechodzi do sprawy stosunków Sliwińskiego z Anglikami i Amerykanami na terenie Warszawy.

PROK.: Kogo oskarżony znał z obcych obywateli na terenie Warszawy?

OSK.: Roberta Snedona.

PROK.: Kto to był?

OSK.: To jest urzędnik działu wizowego w ambasadzie brytyjskiej w Warszawie. Potem — pułkownika Turnera, attaché lotniczego ambasady brytyjskiej. Znałem pułkownika Jessica, który był attaché wojskowym ambasady amerykańskiej, majora Georgensona, który miał funkcję poszukiwania grobów lotników amerykańskich, i jego podwładnego sierżanta Curtisa.

PRZEW.: Czy ten major szukał grobów amerykańskich?

OSK.: On musiał Polskę opuścić ze względu na to, że władze bezpieczeństwa domyśliły się, że jeżdżąc po terenie gromadził również wiadomości natury wywiadowczej.

PROK.: Kogo jeszcze oskarżony znał?

OSK.: Znałem Amerykanina imieniem Chock i jego przyjaciółkę Stefanię, oraz Angielkę, maszynistkę zdaje się, czy urzędniczkę ambasady brytyjskiej, Paulinę Bitten Johns.

PROK.: Proszę przedstawić sądowi, jak wyglądały kontakty i jaki był przebieg kontaktów oskarżonego z poszczególnymi osobami, wymienionymi przed chwilą przez oskarżonego?

OSK.: Otóż pierwszą osobą to była Paulina Bitten Johns, którą poznałem za pośrednictwem swoich znajomych Sikorskich, spotykając ją na przyjęciu imiennym, zdaje się Barbary Sikorskiej.

PROK.: Jakiej natury był kontakt z nią?

OSK.: To były kontakty towarzyskie. To młoda niewiasta — ja się z nią widziałem 2 lub 3 razy.

PROK.: Te kontakty są dla nas nieinteresujące.

OSK.: Następną osobą, którą poznałem — był Robert Snedon. To urzędnik wydziału wizowego ambasady brytyjskiej w Warszawie.

PROK.: W jakich okolicznościach nastąpiło poznanie go?

OSK.: Poznałem go w ten sposób, że zaraz mniej więcej po jego wprowadzeniu się do domu, mieszczącego się obok mojego mieszkania przy ul. Filtrowej, nawiązał on ze mną kontakt proponując mi, abym wspólnie z nim wynajął garaż mieszczący się pomiędzy naszymi domami. Wynajęcie tego garażu nie doszło do skutku, ale w trakcie rozmowy ja zaprosiłem Snedona do siebie, wiedząc już z poprzedniej rozmowy, kiedy mówiliśmy o wynajęciu garażu, że Snedon wyjeżdża w niedługim czasie do Anglii. Korzystając z tego, że jedzie do Anglii, zapytałem Snedona, czy nie zgodziłby się zabrać listu z Polski. Snedon się na to zgodził. Ja przygotowałem taki list do Bortnowskiego i ten list przez Snedona wysłałem.

PROK.: Co zawierał ten list?

OSK.: List zawierał prośbę o przysłanie pieniędzy i instrukcji dotyczących mojej dalszej pracy.

PROK.: Czy ten list został doręczony Bortnowskiemu?

OSK.: Został doręczony.

PROK.: Skąd oskarżony wie o tym?

OSK.: Stąd, że w odpowiedzi datowanej gdzieś z końcem lutego otrzymałem zawiadomienie, że pieniądze i instrukcja zostaną przywiezione przez Roberta Snedona.

PROK.: To znaczy Bortnowski pisał już wprost o Snedonie?

OSK.: Z tym, że oznaczał go tylko literami.

Instrukcja i pieniądze miały być dostarczone na adres Jedliczki, ale Snedon po powrocie do Polski przesłał je wprost pod adresem Słowińskiego, orientując się widocznie doskonale, dla kogo były przeznaczone. Co więcej, odtąd, w myśl elementarnych zasad kon-

spiracji, Snedon począł Śliwińskiego, jak oskarżony sam zeznaje, unikać, „gdyż bał się kompromitacji dla siebie i swojej placówki”.

Tu następuje jeden z sensacyjniejszych momentów procesu.

PROK.: Czy oskarżony zwracał się kiedy do Snedona o pomoc?

OSK.: Zwracałem się do niego już z więzienia.

PROK.: W jaki sposób?

OSK.: Nawiązałem kontakt z więzienia ze Snedonem. Zrobiłem to, co robi każdy więzień. Każdy więzień stara się nawiązać kontakt z wolnością.

PROK.: A dlaczego oskarżony chciał nawiązać kontakt właśnie ze Snedonem?

OSK.: Dlatego, że to był jedyny człowiek, o którym wiedziałem, że nie został aresztowany w związku z moją pracą. Chodziło mi o to, żebym mógł się skontaktować z Bortnowskim. Pisałem do niego pytając, co się ze mną stanie. Zdawałem sobie sprawę pod jakimi zarzutami siedzę w więzieniu i z tego, że czeka mnie śmierć.

PROK.: Jak Snedon okazał oskarżonemu swoją pomoc?

OSK.: Okazał mi pomoc w ten sposób, że przysłał mi truciznę zamiast słów pociechy. To był mój ostatni kontakt ze Snedonem.

Rewelacja ta wywołuje na sali poruszenie. Zaiste. Osobliwy wyraz wdzięczności ze strony brytyjskich przyjaciół dla wiernego agenta. Nie wiary w niewolnicze spełnianie przezeń wszelkich poleceń aż do samobójstwa i ile pogardy dla elementarnych uczuć ludzkich! Attaché lotniczego ambasady brytyjskiej, płka Turnera i attaché wojskowego ambasady amerykańskiej, płka Jessica, poznał Śliwiński przez pracowniczkę tego ostatniego, Irenę Findeisen. W pierwszych dniach kwietnia 1948 r. był z żoną u Turnera na przyjęciu, na którym byli także Jessic, Irena Findeisen i niejaki Skalski z narzeczoną. O czym mówił przedstawiciel sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych z polskimi obywatelami na towarzyskim przyjęciu? Postuchajmy tej charakterystycznej rozmowy.

OSK.: Jessic wyraził zdziwienie z powodu mego powrotu do kraju. Próbował mnie zastraszyć swoją potęgą. Mówił o koszmarnych broniach, którymi oni chcą nas straszyć.

PROK.: Dlaczego Jessic miał was, obywateli polskich, będących w swojej ojczyźnie, straszyć jakimiś straszhwymy broniąmi?

OSK.: Ja sędzę, że Jessie chciał w ten sposób nas zastraszyć przed słuženiem interesom polskim. Nie wiedział, kim ja jestem, i chciał może w ten sposób przekonać nas o potędze Stanów Zjednoczonych. Może chciał w ten sposób skłonić nas do jakiejś pracy z nim. Ja to tak rozumiałem.

PROK.: Konkretnie czym straszyl, co mowlil?

OSK.: Jessie straszyl nas jakas straszliwa bronia. To sa jakies pyly radioaktywne, ktore potrafią tak jak obozy koncentracyjne milionami niszczyć ludzi. Ponadto straszyl nas jakimis wirusami, hodowanymi na Borneo.

PROK.: Więc po prostu wojnę bakteriologiczną?
W czasie tego przyjęcia Śliwiński zwrócił się do Turnera z prośbą o zabranie listu do Anglii, a Turner zasadniczo się zgodził. Dopiero jednak na przyjęciu u Ireny Findeisen w połowie kwietnia Śliwiński omówił z Turnerem sprawę bardziej szczegółowo.

OSK.: Podalem mu wtedy adres, pod jakim ten list mial być dostarczony. Powiedzialem mu, że to sa moje wiadomości prywatne oraz że sa też wiadomości z terenu Polski, że nie chce, żeby przechodily przez cenzurę, i dlatego mu je daje.

PROK.: Jak na to Turner zareagował?

OSK.: Zgodzil się i umowil się na spotkanie 20 kwietnia wieczorem.

PROK.: Czy oskarżony przygotowal list do wysłania przez Turnera?

OSK.: Przygotowalem. To byl jeden z listow oznaczonych kolejnym numerem 36, zawierajacy meldunki wywiadowcze, ktorych treści sobie obecnie nie przypominam.

PROK.: Ten list znajduje się w dowodach rzeczowych, na karcie 89?

OSK.: Tak jest.

PROK.: List pisany do Anglii, adresowany do „Piotra“, podpisany „Władek“.

OSK.: Tak jest.

PROK.: Gdzie sa wiadomości wywiadowcze?

OSK.: Sa one pisane przez kalkę sympatyczną na stronach tego listu.

PROK.: Czy oprócz tego listu miał oskarżony jeszcze coś wysłać?

OSK.: Tak. Sporządziłem maszynopis dotyczący całokształtu mojej pracy wywiadowczej.

Ale — twierdzi Słiwiński — w oznaczonym dniu Turnera w domu nie zastał, ponieważ Irena Findeisen zapomniała mu powiedzieć, że Turner przyjdzie później, i Słiwiński zabrał z powrotem swój list, maszynopis i mikrofilmy.

Jak nas przekona dalszy przebieg sprawy, Słiwiński opuścił w swym zeznaniu pewien drobny szczegół świadczący o tym, że dyplomata Turner nie ograniczył się tylko do wyrażenia gotowości pomocy w postugach szpiegowskich.

PROK.: Czy Turner względnie Jessie interesowali się wiadomościami z dziedziny gospodarczej, np. kwestią reglamentacji artykułów żywnościowych?

OSK.: Turner prowadził ze mną rozmowę na temat, jakie ja otrzymuję przydziały na kartki żywnościowe. Ponieważ nie otrzymywałem kartek żywnościowych, nie mogłem nic na to odpowiedzieć.

PROK.: Dlaczego go interesował rozdział na kartki żywnościowe?

OSK.: To świadczy o sytuacji gospodarczej w kraju. Przecież inaczej można przedstawiać to w prasie, a zupełnie inaczej mogą te rzeczy wyglądać w naturze, więc chciał zdobyć pewną wiadomość i zorientować się o sytuacji gospodarczej w kraju.

PROK.: Z kim z Amerykanów oskarżony prowadził jeszcze rozmowy?

OSK.: Z Chockiem. To jest pracownik ambasady amerykańskiej. Podczas spotkania, nadużywając trochę alkoholu, powiedział mi, że jakkolwiek sam w wywiadzie nie pracuje, to jednak te wiadomości, które potrafi zaobserwować na terenie kraju przekazuje swoim władzom zwierzchnim. Widać było, że chciał nawiązać ze mną rozmowę na temat jakichś moich wynurzeń osobistych, może chciał otrzymać jakieś wiadomości natury wywiadowczej czy w ogóle informacyjnej, ale ja tej rozmowy z nim nie nawiązywałem. Potem uciekł się do wybiegu oświadczając, że chciałby, żebym pojechał do niego do Zalesia i że tam będzie jego zwierzchnik mjr Hanau, Ame-

rykanin, który też chciałby ze mną porozmawiać. Ponieważ ja orientowałem się mniej więcej, na jakie rozmowy to zejdzie, odmówiłem tego wyjazdu.

PROK.: Proszę wyjaśnić sądowi: w tymże raporcie, pisanym na maszynie, który oskarżony przed chwilą widział, jest użyte wyrażenie takie, jak „gospodarze“. Co to znaczy?

OSK.: To oznacza Anglików.

Sąd zarządza krótką przerwę.

Po przerwie prokurator Lityński odczytuje napisaną przez Sliwińskiego instrukcję, którą znaleziono w skrytce u Osińskiego, pośród innych dokumentów, w czasie jego aresztowania. Instrukcja ta poleca w razie „wzyspy“ Sliwińskiego „formować grupy odwetowe“, używając na to wszystkich środków i pieniędzy, posłać ostrzeżenia listowne do odpowiednich władz bezpieczeństwa, że w razie niewypuszczenia „Pawłowskiego“ (tj. Sliwińskiego) w oznaczonym terminie zacznie się akcja odwetowa. „Należy — głosi instrukcja — taką akcję zacząć po odczekaniu terminu, wybierając wysokie figury państwowe i ich rodziny“.

Sliwiński wyjaśnia, że to polecenie jest odbiciem instrukcji w sprawie akcji terrorystycznej, którą otrzymał z Londynu, ale którą zniszczył nie mówiąc o niej podwładnym.

PROK.: Co zawierała ta instrukcja?

OSK.: Ta instrukcja była sformowana w ten sposób, że polecała przygotowanie i organizowanie terrorystycznych grup, zbieranie broni i amunicji i przygotowywanie się do podjęcia akcji dywersyjnej na rozkaz dostarczony przez ośrodek wywiadowczy.

PRZEW.: Czyli przez wywiad brytyjski?

OSK.: Tak jest.

PROK.: Czy ta instrukcja zalecała jeszcze organizowanie jakichś oddziałów?

OSK.: Zalecała organizowanie grup odwetowych bez precyzowania, jakiego to rodzaju oddziały miały być.

PROK.: Kiedy te grupy miały wejść w akcję?

OSK.: Na rozkaz ośrodka wywiadowczego.

PROK.: Miał być jeszcze specjalny rozkaz?

OSK.: Tak.

Polecenie swe przekazał Sliwiński Osińskiemu w zamkniętej kopercie, którą ten ostatni miał otworzyć w wypadku aresztowania oskarżonego.

PROK.: Dlaczego oskarżony wybrał Osińskiego jako realizatora tej instrukcji?

OSK.: Dlatego, że Osiński brał udział w podobnej pracy, był w bandzie „Orlika” swego czasu.

PROK.: I był związany z Kuchnio, który również ma pewne kwalifikacje fachowe w tym kierunku. Czy oskarżonemu wiadomo coś o liście pisanym przez Osińskiego do wiceministra Reka?

OSK.: Tak. Po napisaniu tego listu Osiński mi oświadczył, że tak uczynił, że napisał list z pogrózkami do wiceministra Reka. Chodziło mu o spowodowanie przedterminowego zwolnienia jakiegoś swego krewnego.

PROK.: Może oskarżony wyjaśni, jakim celom miała służyć ta dywersja? Jaki był cel przygotowania tych grup dywersyjnych?

OSK.: Ja myślę, że celem tej dywersji było szerzenie ogólnego zamętu i opóźnianie odbudowy naszego kraju. Chodziło też niewątpliwie o likwidację ludzi kierujących naszym krajem.

PROK.: A jakim celom służyła robota szpiegowska?

OSK.: Robota wywiadowcza służyła celom obcego mocarstwa, które — jak nam jest obecnie wiadomo — przygotowuje agresję.

PROK.: A czym celom miała służyć ta dywersja?

OSK.: Również tym celom.

PROK.: A więc mocodawca był w obu wypadkach jeden i ten sam.

OSK.: Oczywiście.

PROK.: Wywiad angielski?

OSK.: Tak jest.

PROK.: Proszę powiedzieć Sądowi: oskarżony zeznał tutaj dość szczegółowo o posiadanej przez siebie broni. Nie będziemy tego powtarzali. W chwili gdy oskarżony wszedł do mieszkania Osińskiego, wziął ze sobą Kuchnio, któremu wręczył pistolet.

OSK.: Tak jest.

PROK.: W jakim celu?

OSK.: Aby mnie bronił w razie usiłowania aresztowania.

PROK.: To znaczy, co miał robić?

OSK.: Miał strzelać.

PROK.: Do kogo?

OSK.: Do tych ludzi, którzy będą usiłovali mnie aresztować.

PROK.: To znaczy, że miał stosować terror?

OSK.: Tak.

PROK.: Zgodnie z wolą oskarżonego?

OSK.: Tak.

Następnie na żądanie prokuratora Śliwiński dokonuje dokładnego rozliczenia z otrzymanych sum za swe posługi szpiegowskie.

PROK.: Proszę jeszcze wyjaśnić Sądowi, ile pieniędzy oskarżony otrzymał.

OSK.: Ogółem otrzymałem od Bortnowskiego 6100 dolarów i 450 tys. złotych. Najpierw otrzymałem 300 dolarów przy wyjeździe z Anglii. Następnie otrzymałem 3 tys. dolarów przesłane w dwóch kolejnych następujących po sobie przesyłkach na adres Ludkiewicza, a następnie otrzymałem 2200 dolarów przesłane przez Snedona oraz 450 tys. złotych przekazanych mi przez pewną kobietę na polecenie Bortnowskiego. Miałem zgłosić się pod pewnym adresem i pieniądze te otrzymałem z tym, że około 300 dolarów było przeznaczonych dla rodziny Bortnowskiego, której te pieniądze doręczyłem.

PROK.: Od kogo osk. otrzymał 450 tys. złotych?

OSK.: Otrzymałem od kobiety imieniem Miła, której nazwiska nie znam. Było podane imię i adres.

PROK.: I tam oskarżony miał te pieniądze podjąć?

OSK.: To była skrzynka kontaktowa.

PROK.: To była skrzynka kontaktowa bratniej siatki?

OSK.: Może być, ale nie miałem nic wspólnego więcej z tym adresem.

PROK.: W jaki sposób oskarżony wymieniał dolary?

OSK.: Wymieniałem je po nielegalnym kursie w różnych źródłach w Warszawie. Większe sumy przeważnie w Warszawie, poza drobnymi, które wymieniłem na Wybrzeżu.

PROK.: W jaki sposób oskarżony wydał 6100 dolarów i 450 tys. złotych?

OSK.: Wysoki Sądzie! Mniej więcej 2100 dolarów z centami włożyłem w fabrykę rurek bergmanowskich pod firmą „Anoda”.

PROK.: Ile oskarżony dał Osińskiemu? Zdaje się 210 tys. złotych?

OSK.: Tak jest. Kuchnio otrzymał 60 tys. zł, Wardak otrzymał przypuszczalnie 40 tys. zł.

OSK.: Tak jest. Kuchnio otrzymał 60 tys. zł, Wardak otrzymał 20 tys. zł.

OSK.: Może być. Nie pamiętam.

PROK.: Ile otrzymał Jedliczko?

OSK.: Na mieszkanie dostał 60 tys. zł, potem na podróż 70 tys. zł oraz na ogólne urządzenie tej komórki bodajże 250 tys. zł.

PROK.: I jeszcze 40 tys. dostał dla siebie. Razem 370 tys. zł. To byłoby wszystko, co oskarżony wydał?

OSK.: Tak jest.

PROK.: Oskarżonemu należało się po 100 dolarów miesięcznie, licząc przez 11 miesięcy. Razem 1 100 dolarów. Pewnej sumy pieniędzy brakuje. Gdzie reszta?

OSK.: Nie, Bortnowski podwyższył tę stawkę w swych listach z grudnia czy ze stycznia po otrzymaniu przeze mnie tych pieniędzy. Zaznaczył przy tym, że miałem z tych nadesłanych pieniędzy zabrać od chwili zaczęcia pracy po 200 dolarów miesięcznie.

PROK.: W ten sposób honorarium oskarżonego wynosiło 2 400 dolarów za rok.

OSK.: Tak jest.

PROK.: Teraz rachunek będzie się mniej więcej zgadzał.

Indagacja zbliża się do końca. Na zakończenie Słiwieński raz jeszcze wyjaśnia pobudki, które skłoniły go do powrotu do kraju, twierdzi, że istotnym motywem jego decyzji stał się nieprzyjazny stosunek Anglików do Polaków, traktowanych jako intruzy i darmozjady oraz pragnienie normalnego życia pośród swoich. „Nie chciałem słuchać głosów zarzucających nam, że za dużo piwa pijemy w ich barach” — mówi. — „Miałem dosyć tego niewiadomego, które stale śpotykało nas i oczekiwało na zachodzie”.

PRZEW.: Jak oskarżony pogodził swą miłość do ojczyzny i przywiązanie, które, jak mówi, kierowały go z powrotem w rodzinne strony, z późniejszym wrogim dla Polski działaniem?

Słiwieński przedstawia się jako ofiara starszego, doświadczonego i przebiegłego szpiega, Bortnowskiego:

OSK.: Wysoki Sądzie, jak już mówiłem, przygotował mnie do tego człowiek, spec wysokiej klasy, człowiek, który potrafił wykorzystać wszystko to, czym tylko wiedza ludzi zatrudnionych na takich stanowiskach dysponowała. Znał przebieg mego życia, wiedział, że jestem impulsywny i wiedział, że przywykłem do tego, iż moja decyzja, jako pilota myśliwskiego, mogła oznaczać śmierć. Wiedział on, że jeżeli dobrze się przygotuję i uwierzę w to, co powie, decyzja moja zapadnie natychmiast. I tak było.

PROK.: Czy oskarżony, w czasie swego pobytu już w kraju, zwrócił uwagę na to, że jednak u nas jest teraz inaczej, aniżeli było przed wojną, że w życiu naszego społeczeństwa zaszły przemiany i to bardzo głębokie przemiany?

OSK.: Tak jest, Wysoki Sądzie, ja przyznaję, że zwróciłem uwagę na bardzo wiele rzeczy. Jadąc do Warszawy po raz pierwszy, widziałem jeszcze na liniach kursujące towarowe wagony zamiast osobowych, a po kilku zaledwie miesiącach na tej samej linii kursowały już wagony pulmanowskie. Widziałem, jak Warszawa dźwiga się jednak z ruin.

PROK.: Oskarżony przydziałów kartkowych nie miał?

OSK.: Nie, nie miałem.

PROK.: Czy oskarżony głodny był kiedy w Polsce?

OSK.: Nie mogę powiedzieć, że bym był głodny. Mnie się w Polsce powodziło dobrze.

PROK.: I tak odpłacaliście się za to?

OSK.: To, Wysoki Sądzie, wina, do której się całkowicie przyznałem i za którą poniosę najwyższą odpowiedzialność, ale ja bym chciał, żeby tej winy więcej żaden Polak nie popełniał.

PROK.: Kiedy oskarżony wrócił do kraju?

OSK.: Wróciłem 22 lipca.

PROK.: W dniu święta odrodzenia kraju?

OSK.: Tak.

PROK.: Dziękuję. Proszę Sądu, nie mam więcej pytań.

PRZEW.: Ogłaszam przerwę do jutra, godz. 9 rano.

DRUGI DZIEŃ ROZPRAWY

Początek drugiego dnia rozprawy wypełnia koniec indagacji oskarżonego Słiwińskiego. obrońca jego, adwokat Hryckowian, stawia Słiwińskiemu szereg pytań, zmierzających do ścieniowania choćby tego jaskrawego światła, w jakim w pierwszym dniu procesu wystąpił druzgoczący ciężar winy oskarżonego.

Przewodniczący sądu, ppłk Janowski, i prok. Lityński ze swej strony wyciągają na jaw sprzeczności, w których wikła się Słiwiński wyjaśniając początkowe motywy swej działalności szpiegowskiej. Widoczny jest jego wyteżony, uparty wysiłek, aby przekonać sąd, że był on ofiarą doświadczonego szpiega Bortnowskiego, i w ten sposób osłabić wyobrażenie sądu o napięciu swej woli przestępczej.

Przed stołem sędziowskim przesuwają się z kolei sznur świadków: będą to najpierw bliscy współpracownicy Słiwińskiego: Osinowski i Jedliczko; zobaczymy jego znajomą Ewę Ludkiewicz i jej brata Jerzego; ukaże się też postać „ostatniego komendanta okręgu wileńskiego AK”, Olechnowicza, który od kierowania dywersyjnymi bandami przechodzi bezpośrednio do roboty szpiegowskiej i staje na czele „bratniej siatki”, ale niewątpliwie sensacją dnia i zarazem punktem kulminacyjnym procesu będzie zeznanie byłego attaché lotniczego ambasady brytyjskiej w Warszawie, pułkownika Turnera, który wobec słuchającej go z zapartym tchem sali przyznaje się, acz bez entuzjazmu, do przekazania Londynowi notatki Słiwińskiego pocztą dyplomatyczną ambasady brytyjskiej w Warszawie.

*

Na pytanie obrońcy Słiwiński raz jeszcze opowiada, jak po kapitulacji Warszawy przedostał się do Francji i jak w styczniu

1946 r. złożył wizytę w ambasadzie RP, aby poinformować się w sprawie warunków repatriacji. Jak wiadomo, Śliwiński powrócił do kraju dopiero w lipcu następnego roku — już jako rezydent wywiadu brytyjskiego, z instrukcjami Bortnowskiego w zanadru. Opowiada, że pierwotną decyzję w sprawie powrotu powziął po naradzie ze swą przyszłą żoną, przeświadczony, że w Polsce „będą mogli żyć dobrze i szczęśliwie”, ale że następnie, pod wpływem wrogiej propagandy w dywizjonie lotniczym, do którego powrócił, myśl tę chwilowo porzucił.

Śliwiński twierdzi zrazu, że po powrocie do Warszawy, aż do otrzymania z Londynu przesyłki przez urzędnika ambasady brytyjskiej, Snedona, był przekonany, że wykonuje postugi szpiegowskie wyłącznie dla londyńskich kół emigracyjnych, „dla VI Oddziału Sztabu”.

Potem przekonałem się, że to nie jest praca dla VI Oddziału Sztabu. Z tego, że pomoc techniczną i finansową otrzymywałem od Anglików, zorientowałem się, że to jest praca dla wywiadu angielskiego. Dlaczego nie rzuciłem tej pracy? — odpowiada Śliwiński na pytanie obrońcy. — Nie mogłem pójść bezpośrednio do władz bezpieczeństwa i zgłosić się jako człowiek wywiadu brytyjskiego. Znane mi były wypadki, kiedy wywiad brytyjski sięgał bardzo daleko czy na terenie Anglii, czy też na terenie innych krajów. Miałem żonę i miałem już wtedy dziecko. Trudno mi było zaryzykować w ten sposób. Przyznaję, że byłem przekonany o wszechpłodze tego wywiadu i o jego możliwościach wykonania swych gróźb. Skąd mogłem wiedzieć, czy na drugi dzień po moim zgłoszeniu się do władz i ja, i moja rodzina nie zginiemy. Byłem między młotem i kowadłem. Zdawałem sobie sprawę z tego, że o ile zostaną zdekonspirowany, stracę życie, ale myślałem, że w tym wypadku moja rodzina nie poniesie odpowiedzialności.

Jednakże dnia poprzedniego Śliwiński usprawiedliwiał na rozprawie pozostawioną przez siebie instrukcję w sprawie tworzenia „grup odwetowych” i przejścia do akcji terrorystycznej na wypadek jego aresztowania — właśnie przekonaniem, że na rodzinę jego spadłyby niezwłocznie represje! Nikt nie zaprzeczy, że los szpiega nie jest godny pozazdroszczenia, ale, jak widać, Śliwiński postuguje

się chętnie wzruszającym argumentem miłości do żony i dziecka, aby usprawiedliwić przed sądem nie tylko samą działalność szpiegowską, ale też przechodzenie do jej form coraz bardziej agresywnych.

W styczniu 1948 roku — mówi Śliwiński — żona prosiła go, aby zaniechał swej pracy, i ustalono, że wyjedzie ona z dzieckiem do Anglii, a on, udając wobec swych mocodawców „spalonego” na terenie Polski, pojedzie w ślad za nią.

PRZEW.: Jak to pogodzić z wczorajszymi wyjaśnieniami oskarżonego na pytanie prokuratora, że wzmógł swoją działalność właśnie od stycznia tego roku? Oskarżony sam widzi, że to jakoś nie gra.

OSK.: Tak jest. Ale ja mówiłem już, Wysoki Sądzie, że nacisk na mnie wzrastał już nie z każdym miesiącem, ale z każdym tygodniem i z każdym listem. Miałem do wykonania bezwzględne rozkazy. Niewykonanie rozkazu w wywiadzie jest karane śmiercią.

PRZEW.: Jeżeli według twierdzenia oskarżonego niewykonanie rozkazu w wywiadzie jest karane śmiercią, to niech mi oskarżony wyjaśni, dlaczego nie bał się w takim razie, jak wczoraj to wyjaśnił, zakomunikować Bortnowskiemu, że zerwie z nim wszelki kontakt, jeżeli nie będzie należycie i wyraźnie pisał swoich instrukcji.

OSK.: Tak. To był mój pierwszy list od Bortnowskiego. Pisał on w formie dellkatnej, ale nacisk wzrastał z tygodnia na tydzień.

Śliwiński broni się, chce się bronić, ale brnie coraz bardziej w sprzeczności.

PRZEW.: Czy oskarżony uważa, że Bortnowski-Lipiński orientował się, jaki jest kurs dolara na czarnej giełdzie w Polsce?

OSK.: Tak jest, orientował się.

PRZEW.: Niech oskarżony w tym stanie rzeczy wyjaśni Sądowi, czym zasłużył sobie na to, aby „Lipiński” zdecydował się oskarżonemu podwyższyć gażę do wysokości 200 dolarów miesięcznie, jakiej w Polsce chyba nawet minister nie posiada?

Śliwiński wyjaśnia to faktem, że Bortnowski rozporządzał przecież pieniędzmi wywiadu brytyjskiego, a wywiadowi temu było bardzo trudno ze zbieraniem wiadomości na terenie Polski.

OSK.: Rozmowa nasza z „Lipińskim” na ten temat wynikała przy omawianiu sprawy, która była rozpatrywana na terenie Polski,

mianowicie sprawy dawnego ambasadora brytyjskiego w Warszawie, Cavendish-Bentincka. „Lipiński” mi wtedy powiedział, że od tej chwili cała działalność wywiadu brytyjskiego jest w Polsce położona i dlatego teraz możemy zacząć pracę, bo tylko my mamy obecnie pole do popisu.

PROK.: To znaczy, że mieliście wejść w miejsce wywiadu brytyjskiego?

PRZEW.: Właśnie!

OSK.: Tak to rzeczywiście wygląda.

PROK.: To znaczy, że oskarżony wówczas z całą świadomością wszedł w rolę agenta pracującego dla wywiadu brytyjskiego?

Sliwiński usiłuje to zakwestionować wywodząc, że pewne interesy tzw. „VI Oddziału Sztabu” i brytyjskiego „MI 6” mogły być „sprzeczne”, ale przyznaje, że orientował się, iż informacje jego „może całkowicie” dostarczane są brytyjskiej organizacji wywiadowczej „MI 6”.

PROK.: Ale w zasadzie interesy te są zbieżne?

OSK.: Oczywiście, obecnie zdają sobie sprawę z tego, że ich interesy są zbieżne.

Sliwiński stara się znowu wyjaśnić swą decyzję podjęcia się rzemiosła szpiegowskiego wpływami jednostronnej, wrogiej propagandy, działającej przez lata. Prokurator chwytą go na nowej sprzeczności:

PROK.: Ale jeżeli chodzi o przekonanie żony do wyjazdu do kraju, to oskarżony tej propagandzie nie uległ?

OSK.: Tak, bo był pewien okres czasu, kiedy ja ani z polskimi kołami emigracyjnymi się nie stykałem, ani politycznych wiadomości brytyjskich nie czytałem, a jedynie korzystałem z wiadomości polskich, przesyłanych mi w drodze korespondencji przez znajomych z kraju. Były one bardzo różne od tego, co pisała polska prasa na emigracji i co pisała prasa angielska.

PROK.: To znaczy, że jeżeli chodzi o skłonienie żony, oskarżony posługiwał się tymi wiadomościami, które otrzymywał od znajomych z Polski, a jeżeli chodzi o skłonienie siebie do współpracy z wywiadem brytyjskim, oskarżony posługiwał się, względnie szukał dla siebie wytłumaczenia w tych wiadomościach, które głosiła prasa polska w Anglii?

Sliwiński wije się w tych sprzecznościach i powraca do starego argumentu: wyrafinowany, przebiegły i doświadczony as szpiegowski, Bortnowski, oplątał go, młodego i niedoświadczonego.

OBR.: Z poprzedniej wypowiedzi oskarżonego wynikałoby, że oskarżonemu znane były bezwzględne metody postępowania wywiadu angielskiego w stosunku do ludzi nieposłusznych i że oskarżony zna nawet przykłady w tym kierunku. Może oskarżony przytoczy taki jeden czy kilka przykładów.

OSK.: Trudno mi jest pamiętać wszystkie nazwiska i fakty. Ale znam jeden fakt, który głęboko nas wszystkich poruszył w Anglii, mianowicie śmierć zagadkowa inż. Bujaka w Anglii. Inżynier Bujak to był człowiek, który pracował w brytyjskim przemyśle lotniczym. Był to dobry spec od produkcji silników odrzutowych. Pracował zdaje się u Roll-Royce'a, dokładnie nie pamiętam. Człowiek ten zgłosił się na wyjazd do Polski. Oczywiście to było nie na rękę i producentom Roll-Royce'a, i wywiadowi brytyjskiemu, bo takich speców jak inżynier Bujak było niewiele. Próbowano go skłonić do pozostania na terenie Wielkiej Brytanii. On jednak trwał przy swoim pierwotnym zamiarze powrotu do kraju i stało się z nim nieszczęście: pojechał do Kornwalii i nigdy już go nie znaleziono. Scotland-Yard nie potrafił ustalić żadnych śladów. Nie wiadomo, co się z nim stało.

Obrońca stawia ostatnie pytanie:

OBR.: Proszę powiedzieć, jak obecnie z perspektywy czasu i faktów ocenia oskarżony stanowisko kół emigracyjnych w Anglii i stosunek władz anglo-amerykańskich do postępu, do pokoju i do Polski i swą działalność na rzecz obcego wywiadu anglo-amerykańskiego?

OSK.: Wysoki Sądzie, co do oceny mego postępowania, no cóż, ja się całkowicie do winy przyznałem. Rozumiem swój błąd i rozumiem, jaka odpowiedzialność za to mnie czeka. I słusznie. Dlatego, że kraj się odbudowuje i nie może sobie pozwolić na tego rodzaju rzeczy. Jestem oficerem i zdaję sobie z tego sprawę.

OBR.: Czy oskarżony żałuje swoich czynów?

Znowu zjawia się motyw „narzędzia” jako wyraz taktyki obrończej oskarżonego:

OSK.: Żałuję swoich czynów, Wysoki Sądzie, oczywiście popełniłem wielki błąd, błąd, którego nie można naprawić. Trudno o to w obec-

nej sytuacji, gdy zbliża się już koniec. Byłem niewątpliwie narzędziem w ręku człowieka, co jeszcze raz podkreślam, i mądrego, i inteligentnego, zupełnie bezwzględnego; człowiek ten był, z kolei, wykorzystywany przez jeszcze potężniejszych ludzi i jeszcze potężniejszą organizację, przez obóz imperialistyczny, który dążył do swych celów uporczywie, krok za krokiem, narażając na śmierć takich ludzi, jak ja, chcąc narazić miliony innych ludzi, dążąc do tego, żeby w imię jego interesów ludzie ginęli.

Przewodniczący Sądu powraca do sprawy radiostacji.

PRZEW.: Oskarżony mówił wczoraj o radiostacji nadawczej i że miała ona być zainstalowana w Polsce.

OSK.: Tak jest. Pierwszą wiadomość o tym, że radiostacja nadawcza zostanie mi nadesłana, otrzymałem w instrukcji-przywiezionej mi przez Snedona. Bortnowski pisał, że w krótkim czasie nadeśle radiostację i mam ją zachować i użyć ją dopiero w wypadku wojny.

PRZEW.: Czy zastanawiał się oskarżony nad tym, że osobnicy, którzy by mieli tę stację obsługiwać, mieli być specjalnej kategorii?

OSK.: Musieliby to być tacy ludzie, którzy by byli wolni od służby wojskowej i znali się na tym.

PRZEW.: Jakich ludzi typował oskarżony?

OSK.: Napisałem do Bortnowskiego, żeby nadesłał wykwalifikowanych ludzi, kiedy będzie potrzeba użycia radiostacji.

PRZEW.: W drodze desantu?

OSK.: Drogi nie wskazywałem.

Jeszcze kilka pytań przewodniczącego w sprawie „proklamacji” Michalskiego-Rurykowicza. Z odpowiedzi Słowińskiego wynika niezbicie, że na jego zapytanie przyszła z Londynu instrukcja, aby proklamację przyjąć i przesłać do mieszkania Kauchezewów przy ulicy Bagatela. Stwierdzenie ważne, ponieważ adres ten obsługiwał szpiegowską sieć francuska — skąd wynika fakt ścisłej współpracy wywiadu brytyjskiego z francuskim.

Pierwsza część rozprawy — skończona. Sąd zarządza przerwę, po której rozpoczyna się korowód świadków. Pierwszy zeznaje agent Słowińskiego, 31-letni student Politechniki Warszawskiej, OSIŃSKI.

PRZEW.: Co świadkowi wiadomo jest w sprawie oskarżonego Słowińskiego?

ŚW.: Wiadomo mi jest, że pracowałem z nim razem, wspólnie po linii wywiadu.

Osiński spotkał się ze Śliwińskim w roku 1939 w Warszawie na terenie Aeroklubu i Ligi Lotniczej. Później spotkał go po jego powrocie z zagranicy w roku 1947 i odtąd widywali się znów w Aeroklubie. Śliwiński zaproponował kiedyś Osińskiemu pracę w charakterze mechanika w zakładanej przez siebie fabryce rurek bergmanowskich, w zamian za co ofiarowywał Osińskiemu pożyczkę 100 000 złotych na mieszkanie, którego Osiński szukał. W grudniu Osiński wziął rzeczywiście od Śliwińskiego 60—70 tys. złotych. Fabryczka rurek bergmanowskich jednak nie ruszyła, a po pewnym czasie Śliwiński zaproponował Osińskiemu „odrobienie” długu — w postaci pracy szpiegowskiej. Chodziło o wiadomości z dziedziny lotniczej, gospodarczej, transportu, dyslokacji wojsk itp. Śliwiński miał potrącać z długu Osińskiego od 10 000 do 20 000, zależnie od wartości informacji.

Pierwszy raport pisemny przekazał Osiński na początku lutego 1948 roku. Potem zawiózł jakiś list do Torunia do „pewnej pani” i przywiózł od niej Śliwińskiemu odpowiedź. Następnie zgodził się pojechać do Gdyni z paczką, „ponieważ żona Śliwińskiego była chora i on sam nie mógł się oddalić” i doręczył ją pod adresem niejkiej Ostrowskiej.

Jak sobie przypominamy, była to jedna ze „skrzynek kontaktowych”, o których wspominał Śliwiński w swym zeznaniu.

Rzecz ciekawa, Osiński przyznawszy się do współpracy szpiegowskiej stara się następnie odgrywać przed sądem rolę ślepego, nieświadomego narzędzia Śliwińskiego.

PRZEW.: Czy tego dnia, kiedy świadek wrócił z Torunia, Śliwiński wręczył mu jakieś pieniądze?

ŚW.: Zdaje się, że tak.

PRZEW.: Ile?

ŚW.: Następnym razem dostałem od kolegi Śliwińskiego 76 tysięcy złotych na całkowite zapłacenie mieszkania, bo tyle mnie kosztowało. Następnym razem przesłałem koledze Śliwińskiemu raport pisemny, na początku marca.

PRZEW.: W jakim punkcie miasta?

ŚW.: To było albo na Koszykowej, albo na terenie Aeroklubu Warszawskiego, tego dokładnie nie przypominam sobie. Następne spotkanie było w końcu marca. Zdaje się, że przekazałem jakiś raport Śliwińskiemu.

PRZEW.: Czy było wtedy jakieś polecenie zaangażowania kogoś na ziemiach zachodnich?

ŚW.: Tak, zdaje się, że w marcu Śliwiński powiedział mi, że należałoby kogoś zwerbować do naszej pracy w wywiadzie, ponieważ te wiadomości ze wszystkich terenów mają małe znaczenie, a z terenów zachodnich byłyby odpowiedniejsze dla niego. Ja w tym czasie nie miałem na ziemiach zachodnich nikogo znajomego, więc w tym kierunku nie poczyniłem żadnych starań.

Następne spotkanie było na początku kwietnia, zdaje się, też na terenie Ligi Lotniczej na Nowogrodzkiej, gdzie Śliwiński powiedział mi, że jedzie na Pragę, na bazar, kupić jakiś tam materiał dla swojej żony. Ja razem z nim pojechałem i chodząc po bazarze spotkałem Kuchnio Wacława. To był mój dawny znajomy z oddziału Orlika jeszcze za okupacji. Ja się ujawniłem w 1945 r., a on działał do 1947 r. na terenie powiatów Puławy, Łuków i Garwolin, gdzie był komendantem.

PRZEW.: Nie tyle komendantem, ile hersztem.

ŚW.: Wiem, że dowodził oddziałem. Ujawniłem się w 1945 r. i żadnych kontaktów z nim nie miałem. Po raz pierwszy spotkałem go na bazarze. Miał tam budkę z materiałami. Zatrzymał nas i wtedy zapoznałem z nim kol. Śliwińskiego. Zaczęliśmy rozmawiać: co robimy, co on robi. Kuchnio powiedział, że nie będzie dalej prowadzić tego handlu w Warszawie i wyjeżdża na zachód. Odeszliśmy. Powiedziałem Śliwińskiemu, że Kuchnio jedzie na zachód, a kol. Śliwiński zapytał, czy może on nadawałby się do tej pracy. Powiedziałem, że należałoby z nim porozmawiać.

PRZEW.: Wróciliście?

ŚW.: Ja sam wróciłem. Przeprowadziłem rozmowę z Kuchnio, który nie dał decydującej odpowiedzi. W kilka dni potem poszedłem do Kuchnio i zapytałem o konkretną odpowiedź. Odpowiedział, że chce się widzieć osobiście ze Śliwińskim. Ponieważ wtedy miałem spotkać się z kol. Śliwińskim na Koszykowej, zabrałem ze sobą

Kuchnio i kol. Śliwiński zapoznał Kuchnio z tym, jak będzie wyglądało zbieranie informacji i że należałoby pojechać na zachód. Powiedział, że mu zaraz przekaże 40 tysięcy złotych. Ponieważ przy sobie pieniędzy nie miał, więc na drugi dzień przyszedł do mnie i ja przekazałem mu 40 tysięcy złotych, które dostałem od Śliwińskiego, a Kuchnio przekazał mi raport. Raport był podpisany pseudonimem „Zieliński”. Kuchnio żądał od Śliwińskiego jakichś dokładnych instrukcji i Śliwiński zgodził się dać instrukcje na temat zbierania informacji. Ja tę instrukcję na piśmie dostałem i miałem przekazać Kuchnio, który miał pojechać na zachód.

Osiński opowiada następnie, jak zaangażował Wardaka.

Spotkałem kol. Wardaka na Dworcu Zachodnim, był to pracownik PKP. Po krótkiej rozmowie zapytałem, czy zna teren ziem zachodnich. Rozmawiałem wtedy z Wardakiem odnośnie do pewnej kopalni. On powiedział, że się orientuje, jak wygląda ta sprawa, kto pracuje, a jeżeli mi zależy na zebraniu danych, to może się o to postarać. Powiedziałem: jeżeli możesz, to dostarcz to, dostaniesz za to forse, 10—15 tysięcy złotych. Porozumiałem się ze Śliwińskim i powiedziałem o tym spotkaniu i o tym, że takie i takie wiadomości odnośnie do tej kopalni posiadam. Przekazałem te wiadomości w raporcie na piśmie.

PRZEW.: Jaki był pseudonim Wardaka?

ŚW.: „Strzałkowski”.

PRZEW.: Dlaczego „Strzałkowski”? Czy tak sobie?

ŚW.: Chodziło o to, żeby było wiadomo, na czyje konto idą pobrane pieniądze.

Następnie przyjechał do mnie Wardak i przywiózł mi raport na piśmie odnośnie do tej kopalni pewnego szlachetnego minerału, przedstawiający wydobycie, personel, ubezpieczenie tej kopalni itd., ruch transportów na ziemiach zachodnich itd. Wtedy doręczyłem Wardakowi 10 czy 15 tysięcy złotych, które dostałem dla niego od Śliwińskiego.

Następna sprawa. Dostałem od Śliwińskiego polecenie, żeby u siebie w mieszkaniu zrobić skrytkę dla materiałów, które będzie mi dawał do przechowania. Zrobiłem skrytkę w stole.

W końcu kwietnia Śliwiński złożył w skrytce pudełko z kliszami i zaklejone koperty. W dwóch kopertach miało być 680 dolarów.

Inna koperta nosiła napis: „Otworzyć w razie choroby Pawtowskiego”, tj. w razie aresztowania Słowińskiego. Słowiński dał też na przechowanie pistolet „Walter”, który Osiński wraz z kilkoma sztukami amunicji zakopał w ziemi, w piwnicy.

W kwietniu Osiński pożyczył od Słowińskiego maszynę do pisanja, żeby napisać list anonimowy.

PRZEW.: Czy świadek napisał na tej maszynie list?

ŚW.: Tak.

PRZEW.: Do kogo?

ŚW.: Do ministra Reka.

PRZEW.: I co w tym liście było? Zdrowia mu życzył?

ŚW.: Nie. To był list z pogrózkami.

Następnie Osiński maszynę Słowińskiemu zwrócił i opowiedział, co zrobił. W tym czasie Osiński zapoznał Kuchnio i Wardaka z pisemną instrukcją Słowińskiego. Spotkanie z Osińskim w połowie maja świadczy, że Słowińskiego osaczały podejrzenia nawet w stosunku do bliskich przyjaciół: chodziło o panią Findeisen, u której zetknął się z Turnerem i Jessicem.

ŚW.: Słowiński przekazał mi instrukcje na piśmie odnośnie do pani Findeisen. Miałem tę instrukcję przekazać Kuchnio. Chodziło o to, żeby pójść do tej pani, podać się za funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa i przesłuchać ją, gdzie była w takim a takim dniu. Miała być podana miejscowość i nazwisko jakiejś osoby. Kuchnio nie radził tego robić, powiedział, że to jest zbyt wielkie ryzyko, że potrzebne są do tego mundury i broń.

Jak się okaże z dalszego toku rozprawy, Słowiński podejrzewał następnie samego Kuchnio o współpracę z władzami bezpieczeństwa!

Sprawa Findeisen naprowadziła na ponowną rozmowę o broni, którą posiadał Osiński.

ŚW.: Na jednym ze spotkań wcześniejszych powiedziałem Słowińskiemu, że posiadam broń, którą miałem u siebie w oddziale. Ja ujawniłem się w Warszawie, ale broń schowałem wcześniej w 1945 roku w tej miejscowości. Zamurowałem tę broń. Później wystąpiłem z konspiracji.

PRZEW.: Ale broń na wszelki wypadek świadek zachował?

SW.: Broń schowałem, a później ujawniłem się na terenie Warszawy u Radosława. Śliwiński powiedział, że chce kupić ten pistolet „Vis“, ponieważ mu jest potrzebny do zamiany. Powiedział, że zapłaci 10 tysięcy złotych.

Kiedy byłem w domu, otworzyłem skrytkę, wyjąłem „Visa“, 70 sztuk amunicji i jeden granat i dałem to Śliwińskiemu.

W drugiej połowie maja Osiński otrzymał jeszcze jedną zaklejoną kopertę i rolkę klisz w pudełku, celem umieszczenia w skrytce.

W końcu maja czy w czerwcu Osiński otrzymał 30 000 zł, których część przekazał Wardakowi. Część miała służyć na urządzenie nowych skrytek. Śliwiński kupił kasetę metalową, którą Osiński miał zamaskować w piwnicy.

Przewodniczący pyta o treść raportów składanych przez Osińskiego od lutego 1948 r. Osińskiego prowadzi pamięć i przewodniczący przypomina mu „szczegóły”.

W raportach była mowa o budowie pasa startowego na pewnym lotnisku, o typach samolotów używanych do szkolenia, o budowie pewnego mostu na Wiśle, o wielkich zakładach przemysłowych pod Warszawą, o degradacji pewnego kapitana WP, o rzekomych wyjazdach ochotników z Polski do Grecji, o produkcji lokomotyw pociągów, o transportach jeńców niemieckich na zachód, o hucie „Pokój“, o pewnym lotnisku pod Warszawą, o metodzie wytwarzania pewnych odlewów, o innych lotniskach i o pewnej bardzo ważnej kopalni.

W wyliczeniu jest mało nazw i ciągle powtarza się wyraz „pewien“, ponieważ ze względu na bezpieczeństwo państwa sąd pouczył oskarżonych, aby unikali podawania nazw miejscowości i bliższego określania jednostek wojskowych. Ale wszystkie te nazwy, rzecz oczywista, znajdują się w aktach sprawy i są dobrze znane oskarżonemu, świadkom i sądowi. W ostatnim dniu procesu zostaną one ujawnione na specjalnie w tym celu zarządzonej rozprawie niejawniej.

Tę pracę zbierania informacji wykonywał Osiński w myśl instrukcji Śliwińskiego, które otrzymał w kwietniu.

Prokurator pyta Osińskiego o szczegóły jego poprzedniej kariery dywersanta — członka bandy.

PROK.: Może świadek powie Sądowi, jak długo był w łandzie „Orlika”?

ŚW.: Od grudnia 1943 r. do 27 lipca 1944 r., do chwili, kiedy weszła Armia Radziecka i Wojsko Polskie.

PROK.: A potem?

ŚW.: Byłem na terenie placówki 44 w organizacji.

PROK.: Co świadek robił w tej „organizacji”?

ŚW.: To, co dowództwo kazało, to znaczy rozbiłem w tym czasie kilka posterunków milicji i zrobiłem napad na gorzelnię.

PROK.: Czyli po prostu zajmował się bandytyzmem? Czy świadek zdawał sobie sprawę z tego, że będzie wykonywał funkcje szpiegowskie?

ŚW.: Do pewnego stopnia tak.

PROK.: Proszę powiedzieć Sądowi, kim był Kuchnio?

ŚW.: Był tak jak ja w oddziale w 1943 i 1944 r. Był niby adiutantem „Orlika”, a po jego śmierci w 1946 r. objął dowództwo oddziału na terenach, które wymieniłem, gdzie „Orlik” grasował, to znaczy powiat Puławy.

PROK.: Czyli został przywódcą tej bandy?

PRZEW.: Kiedy?

ŚW.: Mniej więcej w 1946 r. do chwili ujawnienia. Jak słyszałem, ujawnił oddział w Garwolinie.

PROK.: Czy świadek natrafił na duże trudności w zwerbowaniu Kuchnio do współpracy?

ŚW.: Nie, specjalnych trudności nie miałem.

Tutaj następuje ciekawa relacja, która świadczy o tym, że z tą samą łatwością, z jaką byli członkowie band, terroryści i dywersanci przekraczają próg szpiegostwa, człowiek uprawiający szpiegostwo jest gotów przekroczyć próg bandytyzmu.

PROK.: Proszę powiedzieć Sądowi, czy Śliwiński rozmawiał kiedy ze świadkiem o jakimś rabunku, o jakimś jegomościu, który ma dużo pieniędzy? Co to była za rozmowa?

ŚW.: Owszem, taka rozmowa była, że przyjeżdża jakiś kupiec z zagranicy i przywozi większe pieniądze, i mówił, że można by to zabrać, ale ja oczywiście Śliwińskiemu to gorąco odradziłem.

PROK.: Dlaczego?

ŚW.: Dlatego, że się można nakryć z tym wszystkim.

Następuje kilka pytań na temat projektowanej działalności terrorystycznej. Osiński nic na ten temat nie umie czy nie chce powiedzieć, ale przy tej sposobności sam oskarżony wywołuje swoim pytaniem, zmierzającym do odciążenia tego zarzutu, malowniczy epizod, charakteryzujący dosadnie stosunki wzajemnego zaufania istniejące między kolegami w fachu szpiegowskim.

OSK.: Czy świadek przypomina sobie, co ja razu jednego mówiłem na temat utrzymywania dalszych stosunków z Kuchnio?

ŚW.: Pamiętam. Że należy Kuchnio zlikwidować, ponieważ podejrzewa go pan o współpracę i kontakty.

OSK.: Proszę świadka wyjaśnić, na czym miała polegać likwidacja?

ŚW.: To znaczy usunąć go jako niebezpiecznego. Miałem zrobić to w ten sposób, żeby Kuchnio nie zbierał nadal wiadomości i nie dostawał pieniędzy od Śliwińskiego; jego praca miała być przerwana. Tego nie zrobiłem, bo nie chciałem powiedzieć Kuchnio, że odsuwamy go od pracy.

Fragment ten przypomina Śliwińskiemu sprawę Ireny Findeisen, poruszoną uprzednio przez Osińskiego. Widocznie oskarżonemu jest z jakichś względów niemiłe ujawnienie jego podejrzeń w stosunku do Findeisen — i stara się skłonić świadka do cofnięcia swego zeznania, zadając mu pytanie sugerujące, że chodziło wówczas o mężczyznę. Ale próba ta chybia celu: Osiński potwierdza, że Śliwiński podejrzewał Findeisen, ale dodaje, że podejrzany był również mężczyzna: był nim niejaki Poroński, wspólnik Śliwińskiego! Śliwiński żył w gorączce prześladowczej.

OSK.: Jeszcze jedno pytanie. Czy świadek może dokładnie przypomnieć sobie moment, kiedy dałem instrukcję sprawdzenia pewnej osoby. Czy chodziło o Irenę Findeisen, czy chodziło o mężczyznę, czy kobietę?

ŚW.: Chodziło o panią Findeisen i pana Porońskiego.

PROK.: Oskarżony więcej pytań nie ma?

OSK.: Nie mam.

Z kolei staje przed stołem sędziowskim drugi współpracownik Śliwińskiego, 32-letni BOLESŁAW JEDLICZKO, z zawodu urzęd-

nik. Na wezwanie Sądu rozpoczyna on swą opowieść, która znane już nam okoliczności ukazuje jeszcze bardziej plastycznie.

ŚW.: Swoją pracę wywiadowczą z oskarżonym Śliwińskim rozpocząłem w październiku 1947 roku, mniej więcej, kiedy zostałem zaangażowany przez Śliwińskiego do współpracy.

PRZEW.: Gdzie to miało miejsce?

ŚW.: To miało miejsce w Warszawie.

PRZEW.: W jakim lokalu?

ŚW.: Byłem wówczas z oskarżonym Śliwińskim w lokalu „Polonia” w kawiarni.

PRZEW.: Co przy tym spotkaniu przy stoliku w kawiarni opowiadaliście sobie?

ŚW.: Oskarżony Śliwiński przedstawił mi propozycję współpracy, dając mi termin dwutygodniowy do dania odpowiedzi. Zorientowałem się, że chodzi o pracę wywiadowczą.

Po dwóch mniej więcej tygodniach Jedliczko zawiadomił Śliwińskiego listownie, że zgadza się na jego propozycje. Wezwany przez Śliwińskiego w końcu października dowiedział się, że będzie pracować jako fotograf, wykonujący zdjęcia mikrofotograficzne meldunków dla szefa. Śliwiński zlecił jednocześnie Jedliczce odbycie podróży po ziemiach zachodnich.

ŚW.: Podróż tę odbyłem na trasie Łódź—Katowice—Wrocław—Jelenia Góra—Gdańsk—Elbląg—Warszawa.

PRZEW.: W jakim celu?

ŚW.: W celu ewentualnych spostrzeżeń z dziedziny wojskowej i gospodarczej, które miałem następnie przekazać Śliwińskiemu. Jednocześnie miałem skontaktować się w Łodzi i Elblągu z dwiema osobami, od których miałem dowiedzieć się, czy podejmą się współpracy ze Śliwińskim?

PRZEW.: Jakie to były nazwiska?

ŚW.: Nie pamiętam.

Tę samą odpowiedź słyszeliśmy z ust Śliwińskiego. I on nie pamiętał nazwisk tych osób, które wskazał mu Bortnowski do „podjęcia” jako współpracowników — bo o te osoby właśnie chodzi — a które odmówiły współpracy. Ale ta solidarna dyskrecja nie zdaje się na wiele: Sąd zna te nazwiska!

PRZEW.: Czy chodziło o Paprockiego?

ŚW.: Prawdopodobnie.

Ile uroku w tym „prawdopodobnie”...

PRZEW.: Jeśli chodzi o Elbląg, czy chodziło o Przedpelskiego Jana?

ŚW.: Tak.

PRZEW.: A jeśli chodzi o Wrocław, to chodziło o Arcta Bohdana?

Jedliczko poszedł więc w Łodzi do inżyniera Paprockiego, wymienił hasło: „Przywożę pozdrowienia od Haneczki i szefa“, ale nie otrzymał odzewu. Paprocki mu oświadczył, że rozumie, o co chodzi, ale że nie będzie współpracować.

Przy sposobności Jedliczko obejrzał lotnisko łódzkie i po 3—4 dniach pojechał do Katowic, gdzie znowu przyjrzał się lotnisku i, odwiedzając po drodze krewnych i znajomych, dojechał do Wrocławia. Z Wrocławia pojechał do Jeleniej Góry, stamtąd do Gdańska i do Elbląga. Tam odnalazł Przedpelskiego i podał mu hasło.

PRZEW.: Czy to hasło było: „Przyjechałem do Janka łowić ryby?”

ŚW.: Tak.

PRZEW.: No i co odpowiedział?

ŚW.: Przedpelski odzewu mi żadnego nie dał. Również spytałem go, czy rozumie, o co chodzi? Powiedział, że tak, i gdy zapytałem go o współpracę, odpowiedział negatywnie, tłumacząc, że ma dużo zajęć, pracuje i boi się tej współpracy.

Po powrocie Jedliczko zdał sprawę Śliwińskiemu ze swych niepowodzeń i rozliczył się z pieniędzy, które dostał na podróż.

W grudniu 1947 roku Jedliczko, z polecenia Śliwińskiego, odszukał na Politechnice Warszawskiej inż. Emila Jabłońskiego, któremu miał doręczyć pieniądze, wymieniwszy hasło: „Przynoszę portfel od szefa”. Jabłoński wówczas pieniędzy nie przyjął.

PRZEW.: No i o czym świadek z tym Jabłońskim rozmawiał?

ŚW.: Nie miałem wówczas żadnych zleceń, tylko właściwie doręczenie tych pieniędzy. On prosił, żeby być bardzo ostrożnym, żeby nie narazić go na aresztowanie. Widząc się z nim po raz drugi, wykonałem polecenie Śliwińskiego i wytłumaczyłem mu, że ma za zadanie zebranie informacji o stanie urządzeń elektryfikacyjnych w Polsce, szczególnie jeśli chodzi o prądy wysokiego napięcia. Po-

wiedział, że sprawą tą zajmie się, będzie to jednak trwało kilka miesięcy, ponieważ jest zajęty i nie ma możliwości wykonania tego od razu.

Przypomnijmy, że Emil Jabłoński został zwerbowany do służby w wywiadzie angielskim przez pewnego oficera UNRRA w czasie swego pobytu w Niemczech po zakończeniu wojny.

W początku stycznia 1948 r. Jedliczko objął w posiadanie pokój przy ul. Filtrowej, wynajęty przez Śliwińskiego na 15 miesięcy z góry i przystąpił do zorganizowania ciemni fotograficznej. Trwało to około 2 miesięcy. Na zakup potrzebnego sprzętu Jedliczko otrzymał od Śliwińskiego 110 000 zł. Od lutego otrzymywał od Śliwińskiego materiały, które zdejmował na filmie w fotokomorze. Śliwiński przekazywał materiały 10 razy.

W styczniu 1948 r. Jedliczko wyjechał do Katowic i tam obserwował ruch transportów na stacjach Katowice i Trzebinia. W tym czasie usiłował zwerbować do sieci szpiegowskiej swego kolegę z RAF-u (Jedliczko służył w czasie wojny w lotnictwie brytyjskim) Edwarda Jaworskiego, ale bez rezultatu. Jedliczko zapoznał się też ze sposobem używania kalki sympatycznej.

PRZEW.: Jak to było z tym listem pisanym kalką sympatyczną? Czy była taka okazja?

ŚW.: Owszem, była.

PRZEW.: Dlaczego świadek pisał ten list?

ŚW.: Chodziło widocznie Śliwińskiemu o pokazanie mi sposobu, jak się tej kalki używa, ponieważ on część tego listu pisał, a część ja dokończyłem.

Następnie na polecenie Śliwińskiego, Jedliczko ustalił dane dotyczące pewnej firmy.

PRZEW.: Czy świadek czytał w swoim życiu książkę pt. „Przyładek Dobrej Nadziei”?

ŚW.: Czytałem.

PRZEW.: Co świadek może w związku ze Śliwińskim o tej książce powiedzieć?

ŚW.: Książkę taką otrzymałem do przechowania od Śliwińskiego, który powiedział, że znajduje się w niej szyfr.

Śliwiński zapoznał również Jedliczkę z adresami londyńskimi.

ŚW.: Otrzymałem trzy adresy w Anglii, pod które wysyłano nasze listy. Jeden z tych adresów był, że tak powiem, alarmowy, na wypadek, gdyby Śliwiński został aresztowany. Miałem wtedy napisać pod wskazanym adresem zawiadamiając, że Śliwiński zachorował.

Śliwiński dał Jedliczce do przeczytania instrukcję wywiadowczą. Jedliczko, który pracował w PCH, opisał dokładnie wszystko, co wiedział o tej instytucji i wręczył w postaci raportu Śliwińskiemu.

PRZEW.: Czy świadek przekazywał Śliwińskiemu jakieś raporty, pisane o rozmieszczeniu poszczególnych jednostek lotniczych?

ŚW.: To jest z okresu mojej pierwszej podróży, kiedy go spotkałem.

PRZEW.: A o typach samolotów?

ŚW.: Tak jest.

PRZEW.: Czy znał poszczególnych dowódców lotnictwa?

ŚW.: Nie.

PRZEW.: A czy świadek wiedział o produkcji samolotów turystycznych?

ŚW.: Tak jest.

PRZEW.: Czy coś z tego działu przekazywał?

ŚW.: Jeden taki raport przekazałem Śliwińskiemu.

PRZEW.: Bardzo interesował się świadek transportami kolejowymi w Białej Podlaskiej?

ŚW.: Przekazywałem takie raporty Śliwińskiemu.

PRZEW.: Co w tych raportach było?

ŚW.: Ilość transportów i co się przewozi.

PRZEW.: Czy były wymieniane wojskowe transporty? Czy też tylko normalne?

ŚW.: Widziałem transport demobilu i jeńców niemieckich, którzy wracali do Niemiec.

W początkach czerwca Jedliczko mieszkał gdzie indziej niż poprzednio, przy ul. Noakowskiego. Jak wynika z jego oświadczeń, adres ten został przekazany do Anglii i przyszedł nań stamtąd list, który znaleziono przy Jedliczce w chwili aresztowania. Przez cały ten czas Jedliczko zajmował się fotokomórką.

PRZEW.: Ile świadek otrzymał pieniędzy na zrobienie tej fotokomórki?

ŚW.: Wydatki i to, co posiadałem, mniej więcej równało się sumie 200 tysięcy złotych.

PRZEW.: Jaki świadek miał pseudonim?

ŚW.: Zawadzki.

Z pytań stawianych przez obrońcę dowiadujemy się, że Śliwiński zna się z Jedliczką z Anglii, gdzie go poznał w zgrupowaniu lotniczym w roku 1940.

Na zakończenie Śliwiński próbuje osłabić druzgocący ciężar zeznań i dowodów bagatelizując swoje raporty, a świadek Jedliczko przedstawia nagle swe zainteresowania dla lotnictwa jako cnotę obywatelską, ale te próby zalamują się od razu.

OSK.: Czy świadek jako oficer oceniał te raporty, które ode mnie otrzymywał, jako rzeczywiście poważne i wartościowe?

ŚW.: Raczej nie, ponieważ nie były to żadne informacje ważne, dotyczące szczegółów, które mogą podlegać tajemnicy.

PROK.: Na przykład rozlokowanie lotnisk?

ŚW.: O tym wie każdy człowiek.

PROK.: Naprawdę każdy wie? A jakie typy samolotów są używane, czy też każdy o tym wie?

ŚW.: Społeczeństwo, które się interesuje.

PROK.: Szpieg, który się interesuje. A o pewnej kopalni też każdy wie?

ŚW.: Były w tym informacje tego rodzaju, które należałoby ukrywać.

PRZEW.: Więcej pytań nie ma. Świadek jest wolny!

Sąd ogłasza przerwę, po czym na sali zjawia się nowy świadek, ZOJA KAUCHCZEW, do którego mieszkania przy ul. Bagatela 15 Śliwiński przyniósł z polecenia „MI 6” w Londynie, proklamację Michalskiego dla pracownika ambasady francuskiej w Warszawie, Ferdynanda Reneaux, wysiedlonego następnie z Polski z powodu rozwijania działalności — mówiąc oględnie — przekraczającej znacznie uprawnienia dyplomaty. Zoja Kauchczew rozpoczyna zeznanie „od kuzyna Reneaux” i przedstawia sprawę w ten sposób, że Reneaux nadużył jej zaufania wykorzystując jej adres dla celów, które jej ani jej mężowi nie były znane.

PRZEW.: Co świadek wie w tej sprawie? Proszę krótko przedstawić Sądowi cały przebieg.

ŚW.: Mój kuzyn Reneaux powrócił w 1946 r. z Francji do Polski.

PRZEW.: To był urzędnik ambasady?

ŚW.: Urzędnik ambasady francuskiej. Powrócił w 1946 r. w lipcu. Później widziałam go może dwa lub trzy razy. W 1947 r. wyjechał do Francji do rodziny. Miał żonę i córkę. Powrócił w styczniu 1948 r. Przyszedł do nas, opowiadał o swojej rodzinie, w końcu poprosił, ażebym ja przyjęła list. Powiedział, że poznał jakiegoś Polaka w Paryżu, który prosił, ażeby mu z Warszawy brat przysłał dyplom, i zwrócił się do mnie, ażebym ja przyjęła ten list i dostarczyła mu.

„Dyplom” ten to była rosyjska proklamacja „kniazia Rurykowicza”.

ŚW.: Później w 1948 r., po jakichś dwóch tygodniach, może w początku lutego albo w końcu stycznia przyszedł jakiś pan, ja otworzyłam drzwi: przyniósł on list. Poprosiłam męża, a on mówi, że ktoś polecił mu dostarczyć list i zaraz wyszedł.

PRZEW.: (wskazując na oskarżonego). Czy to jest ta osoba?

ŚW.: Trudno mi sobie przypomnieć. Teraz wiem, że to był Śliwiński.

PRZEW.: Co było dalej?

ŚW.: Zamknęłam za tym panem drzwi, a tymczasem mój mąż zaczął otwierać kopertę i trochę ją naddarł. Ja wchodzę, widzę to i mówię, że przecież to jest list do Ferdynanda. On naddarł tylko kawałeczek listu i wyleciały dwie małe klisze. Spojrzałam pod światło, nic tam nie było. Włożyłam od razu ten list do torebki i zaraz o wpół do siódmej pojechałam do ambasady, ale nie chciałam mówić, że list został naddarty, więc kupiłam kopertę, wróciłam do domu, włożyłam do innej koperty i zaraz zaniiosłam do ambasady. Mąż mój był tym oburzony, że to miał być dyplom, a tu jakieś klisze, i powiedział, żebym więcej nie przyjmowała żadnych listów. Po jakimś tygodniu szwagier znowu do nas przyszedł i powiedział, że tam nic nie było, że to były tylko wiadomości i gazety. Mąż powiedział: „Proszę żadnych listów do nas nie kierować”.

PRZEW.: Oskarżony przyznaje się do tego?

OSK.: Tak.

W toku śledztwa Kauchzew zeznała nadto, że Reneaux jej powiedział, iż to, co ona doręczy, przesłane zostanie przez ambasadę francuską do Francji.

Świadek MIECZYŚLAW KAUCHCZEW, jej mąż, nie wnosi nowych szczegółów, poza ustaleniem związków rodzinnych z Ferdynandem Reneaux: ten ostatni ożenił się z jego siostrą cioteczną, i Kauchzewowa była chrzestną matką ich córki.

Sąd z kolei przegląda dowody rzeczowe zawarte w kopertach załączonych do akt sprawy. Na stole sędziowskim zjawia się kalka sympatyczna, błona fotograficzna z tekstem raportu, „list nr 36” pisany przez kalkę sympatyczną, instrukcja „w razie wyspy Pawłowskiego”: przy czym jest mowa wyraźnie o „wyspie”, a nie o „chorobie”. Inne raporty, 23 kawałki taśmy filmowej — wszystkie te akcesoria i owoce roboty szpiegowskiej są widoczne, dotykalne, leżą przed Sądem i oskarżony kolejno je rozpoznaje.

Przewodniczący, odczytując poszczególne dokumenty, pyta Sliwińskiego o znaczenie fachowych terminów, niezrozumiałych dla przeciętnego śmiertelnika:

PRZEW.: Kto to są „przyjaciele”?

OSK.: To była forma nazywania Anglików: albo „gospodarz”, albo „przyjaciele”.

PRZEW.: Czy słowo „melina” należy rozumieć jako mieszkanie?

OSK.: Nie, to był każdy punkt kontaktowy.

PRZEW.: Co to znaczy: „zacząłem rozwijać się na zachodzie”?

OSK.: Jak już zaznaczyłem, zacząłem rozwijać działalność na ziemiach zachodnich, kiedy otrzymałem stosowny rozkaz.

PRZEW.: Czy Zieliński to jest Kuchnio?

OSK.: Tak jest.

PRZEW.: A Barcikowski?

OSK.: To Osiński.

PRZEW.: Co to znaczy „piszczel rotacyjny”?

OSK.: To znaczy, żeby odpisywali na każdy adres po kolei, w koło, a nie wysyłali trzy czy pięć listów na jeden adres, a po jednym liście na adresy następne.

PRZEW.: Co znaczy „pewne podręczniki”? To zapewne pewne instrukcje?

OSK.: Tak jest, instrukcje.

PRZEW.: Co to znaczy „firma”, czy to siatka wywiadowcza?

OSK.: „Firma” to organizacja wywiadowcza.

PRZEW.: A co znaczy „firma przeciwna”?

OSK.: To władze bezpieczeństwa.

I wreszcie pytanie, na które odpowiedź Śliwińskiego wypada krótko i ginie pośród setek innych pytań i odpowiedzi. A jednak jest to odpowiedź ogromnie ważna — może najważniejsza odpowiedź procesu: w niej ujawnia się cały zbrodniczy sens działalności Śliwińskiego, który z całą świadomością traktuje każdy swój akt jako przygotowanie wielkiego dnia: dnia agresji wojennej na Polskę, dnia pożogi odbudowującego się kraju i masakry milionów współobywateli:

PRZEW.: Co nazywa oskarżony „najbardziej czułym momentem”?

OSK.: Otóż, Wysoki Sądzie, mniej więcej od wiosny, a nawet później, bo zimą 1947 r. Bortnowski zaczął mnie przynaglać do pracy w ten sposób, jakby przygotowywać mnie do tego, że alianci zachodni rozpoczną agresywną wojnę i tę chwilę nazywałem „najbardziej czułym momentem”.

Sąd powraca do przesłuchiwania świadków. Młoda, przystojna niewiasta, znajoma Śliwińskiego, EWA LUDKIEWICZ, zeznaje, jak Śliwiński, zajeżdżony do niej i brata po powrocie z Anglii, starał się wciągnąć ją od razu do roboty szpiegowskiej.

ŚW.: Śliwiński wrócił do kraju w 1947 r. w końcu lipca i zamieszkał w naszym mieszkaniu na Pomorzu. Była to Milewka, gmina Nowe, powiat Świecie. Ponieważ miałam zamiar studiować w Warszawie i nie miałam środków pieniężnych, Śliwiński chciał nam pomóc materialnie i zaproponował mi, żebym rozwiozła pieniądze, które przywiózł dla kolegów swoich z Anglii. Za rozwiezenie tych pieniędzy miał mnie nagrodzić równowartością 20 dolarów. Ja mu obiecałam to załatwić. Ponieważ powiedziałam, że będę również w Łodzi, prosił, żebym poszła w Łodzi pod wskazany adres, którego obecnie nie pamiętam, do jakiegoś pana i podała temu panu adres Śliwińskiego.

PRZEW.: Jak odbyło się spotkanie z tym panem?

ŚW.: Przyjechałam do Łodzi. Tego pana nie było w domu i umówiłam się z jego żoną, że przyjdę następnego dnia. Gdy przyszłam, powiedziałam to, co polecił mi Śliwiński, że „przywożę pozdrowienia od szefa i Haneczki“. O ile ten pan powiedziałby coś o „portfelu“, miałam podać adres. Ponieważ o portfelu nie wspominał, nie dałam adresu i pożegnałam się.

Przypomnijmy, że później z tym samym hasłem posłał Śliwiński do łódzkiego inżyniera Jedliczkę.

PRZEW.: Czy później miała świadek jeszcze kontakty ze Śliwińskim?

ŚW.: Ze Śliwińskim utrzymywałam bliskie stosunki dlatego, że to był najbliższy przyjaciel naszego domu. Potem on mi zaproponował współpracę, właściwie nie określił bliżej, na czym ta praca ma polegać. Powiedział, że jeżeli będąc w Warszawie chcę zarobić, to będę musiała od czasu do czasu wyjeżdżać, a on mnie wynagrodzi. Jeżeli się zgodzę, to określi mi bliżej, jaka to będzie praca, ale ja się nie zgodziłam.

PRZEW.: Dlaczego?

ŚW.: Wydawało mi się, że to jest coś nielegalnego i to mi nie odpowiadało, a ponadto, ponieważ miałam zamiar się uczyć, wyjazdy przeszkadzałyby mi w nauce.

PROK.: Czy Śliwiński kiedykolwiek wspominał świadkowi o tym, że ma coś wspólnego z nielegalną robotą, np. wtedy kiedy proponował częste rozjazdy?

ŚW.: Już sama propozycja wskazywała na to.

PROK.: Komentarze były zbyt ciche?

ŚW.: Tak.

PRZEW.: Więcej pytań nie ma. Świadek jest wolny.

29-letni JERZY LUDKIEWICZ, brat Ewy, zeznaje, że po przyjeździe Śliwińskiego do Warszawy w lecie 1947 r. świadek zgodził się na to, aby korespondencja Śliwińskiego z Anglii przychodziła na adres jego mieszkania warszawskiego. Były to listy i gazety. Ale między tą korespondencją znajdowały się również listy o treści utajonej, które Śliwiński sam zabierał. Potem świadek zmienił miejsce zamieszkania. Dopiero w grudniu Śliwiński zwrócił się doń

ponownie „o przysługę”. Chodziło o podanie adresu Ludkiewicza na nielegalną przesyłkę dolarów z Anglii.

ŚW.: Jakoś te pieniądze nie przychodziły dosyć długo. Nawet Śliwiński się niepokoił. W końcu przyszła jakaś pani. Zapytała o mnie. Oświadczyła, że przyniosła 400 dolarów dla pana Pawłowskiego. Ja się zdziwiłem, ale mi się przypomniało, że oskarżony Śliwiński wspomniał, że oczekuje na to nazwisko listu, więc się domyśliłem, że to chodzi o niego. Pokwitowałem 400 dolarów nie pełnym nazwiskiem, tylko imieniem, gdyż obawiałem się, że to jest nielegalna transakcja. W parę dni potem — był to koniec grudnia — Śliwiński odebrał sobie te pieniądze. Powiedział, że to jednak nie jest jeszcze wszystko i że się spodziewa większej przesyłki dolarowej. Wreszcie przyszedł jakiś pan nieznajomy, który mi bez żadnego słowa wręczył paczkę, prawdopodobnie z dolarami. Dokładnie nie wiem, ile tam było, ale w każdym razie większa suma. Zaraz zaniósłem ją Śliwińskiemu.

Później Ludkiewicz na propozycję Śliwińskiego przygotował artykuł — jak twierdzi — dla londyńskiej prasy emigracyjnej, przedstawiający w czarnych barwach sytuację rynku mięsnego w Polsce. W tym celu przerobił odpowiednio artykuł napisany dla „Rzeczypospolitej” i posłużył się tendencyjnie informacjami zaczerpniętymi z urzędu Komisarza Mięsnego, w którym to urzędzie pracował jako praktykant.

PRZEW.: Czy zmiana tego artykułu nastąpiła na wyraźne żądanie Śliwińskiego?

ŚW.: Poprosił, ażeby tam coś dodać.

PRZEW.: Ale jak poprosił: czy żeby podkreślić dorobek i postęp, czy też podkreślić niedociągnięcia, niedomagania i przedstawić je tendencyjnie.

ŚW.: Raczej tak, jak Wysoki Sąd zaznaczył — ten drugi wypadek.

PRZEW.: Raczej w kierunku tendencyjnie fałszywym?

ŚW.: Raczej tak.

PRZEW.: Czy świadek o tym czasie jadał mięso w Polsce, czy nie?

ŚW.: Owszem, jadałem.

Ludkiewicz usiłuje przedstawić tę swą pracę „dziennikarską” jako czyn niewinny, a nawet patriotyczny. „Myślałem — oświadczają — że będzie dla Polski lepiej, gdy się tam wysmieją za granicą, że nie umiemy sobie poradzić, i że to zdopinguje urzędy do poprawy sytuacji”. Za ten artykuł Śliwiński dał mu 3000 zł.

Prokurator powraca jeszcze do przyjmowania przez Ludkiewicza listów i pieniędzy dla Śliwińskiego:

PROK.: Czy to są pieniądze w związku z artykułem?

ŚW.: Nie, za artykuł otrzymałem pieniądze oddzielnie.

PROK.: Czy to zbiegło się z tymi dolarami?

ŚW.: Tak, to się zbiegło.

PROK.: A więc było to przez przyjacielską przysługę w związku z tymi dolarami. Nie mam więcej pytań.

Kim jest Ludkiewicz z pochodzenia socjalnego? Wyjaśnia to indagacja prokuratora. Ludkiewicz jest synem obszarnika. Ojciec jego był współwłaścicielem majątku na Polesiu, liczącego 1500 ha, i posiadał nadto mająteczek na Pomorzu.

Nadeszła chwila największej sensacji procesu. Prokurator powiadamia Sąd, że w pokoju dla świadków znajduje się b. attaché lotniczy ambasady brytyjskiej w Warszawie, pułkownik Turner. Sąd postanawia go przesłuchać.

Sala w napięciu spogląda ku bocznym drzwiom, w których rychno ukazuje się rosły, rudawy mężczyzna; podchodzi on wolnym krokiem ku poręczy dla świadków. Szmer przebiega salę. Śliwiński wydaje się bladejszy, a oczy jego bardziej zapadłe niż zazwyczaj. Oto jeden z anglosaskich przyjaciół szpiega.

Sąd pyta świadka o personalia. Na zapytanie o zawód Turner odpowiada flegmatycznie:

— Chwilowo bez zajęcia.

PRZEW.: Ponieważ jest to świadek oskarżenia, proszę Pana Prokuratora o zadawanie pytań.

PROK.: Może świadek zechce powiedzieć Sądowi, czy zna oskarżonego Śliwińskiego i skąd?

ŚW.: Znam Śliwińskiego, spotkałem go podczas mego pobytu w Polsce z końcem 1947 r., względnie na początku 1948 r., kiedy był w moim domu dwa razy.

PROK.: W jakich okolicznościach świadek poznał Śliwińskiego?

ŚW.: Słyszałem o Śliwińskim przedtem od Ireny Findeisen.

PROK.: Co świadek słyszał o Śliwińskim?

ŚW.: Słyszałem, że podczas wojny służył w RAF-ie jako oficer w Anglii i że ma żonę Angielkę.

PROK.: W jaki sposób nastąpiło osobiste zetknięcie się ze Śliwińskim?

ŚW.: Zaprosiłem jego i jego żonę do mojego domu przez Irenę Findeisen.

PROK.: Czy Śliwiński skorzystał z tego zaproszenia?

ŚW.: Tak.

PROK.: Może świadek zechce teraz powiedzieć o kolejnych swoich spotkaniach ze Śliwińskim.

ŚW.: Śliwiński przyszedł do mojego domu dwa razy ze swoją żoną, wieczorem na kolację. Wtedy w moim domu byli inni goście. Oprócz Śliwińskiego i jego żony obecny był major Skalski i jego narzeczona, której nazwiska nie pamiętam, Irena Findeisen, jakiś mężczyzna o nazwisku Porajczyk, zdaje mi się tylko raz obecny, i Pniewski, który podczas wojny służył w lotnictwie angielskim.

PROK.: Jaki był przebieg rozmów świadka z oskarżonym Śliwińskim?

ŚW.: Poza towarzyską rozmową, jaką z nim miałem, omawiałem z nim również polskie lotnictwo.

PROK.: Jeszcze o czym była mowa?

ŚW.: Podczas jednej z tych wizyt prosił mnie, czybym nie zechciał zabrać dla niego paczki do Anglii. Prosił mnie również, żebym wysłał krótką notatkę do Anglii.

PROK.: Czy wskazał treść tej notatki i adres, pod którym miała być skierowana?

ŚW.: Zapisał do mego notatnika imię, nazwisko i adres i treść notatki.

PROK.: Czy świadek przypomina sobie ten adres, nazwisko oraz treść notatki?

ŚW.: O ile sobie przypominam, notatka była zaadresowana do Piotra Jankowskiego, zamieszkałego przy ul. Courtfield Road 39 w Londynie.

PROK.: A treść tej notatki?

ŚW.: „Wciąż jeszcze w porządku, napiszę wkrótce” albo coś podobnego, dokładnie nie pamiętam. Możliwe, że było kilka dodatkowych słów, ale to była bardzo krótka notatka. Podpisane było „Władek”.

PROK.: Czy notatkę tę oskarżony własnoręcznie wpisał do notatnika świadka?

ŚW.: Tak, on to sam wpisał.

PROK.: Czy świadek zgodził się na przekazanie tej paczki i tej notatki do Londynu?

ŚW.: Tak.

PROK.: Czy świadek dotrzymał i wykonał swe przyrzeczenie?

ŚW.: Notatkę do Londynu wysłałem, ale paczki Śliwiński nie przysłał.

PROK.: Dlaczego?

ŚW.: Nie wiem.

PROK.: W jaki sposób świadek przekazał notatkę do Londynu?

ŚW.: Napisałem sam tę notatkę, włożyłem do koperty, napisałem podany adres i wysłałem brytyjską pocztą dyplomatyczną.

PROK.: (zwracając się do Śliwińskiego). Może oskarżony zechce wyjaśnić Sądowi, czy zgadza się to z tym, co świadek mówi o uczynieniu własnoręcznej notatki w notesie?

OSK.: Tak, Wysoki Sądzie, z tym, że nie przypominam sobie, czy tę notatkę ja własnoręcznie pisałem, czy pisał świadek. Ale treść jest zgodna.

PROK.: Kto to jest ten Piotr Jankowski, adresat?

OSK.: To mój szef. To jeden z pseudonimów Bortnowskiego.

PROK.: A co miało oznaczać „Still o key”?

OSK.: To, że stale jestem w porządku, że stale pracuję.

PRZEW.: Świadek jest wolny. (Turner opuszcza salę).

Jako ostatni świadek zeznaje ANTONI OLECHNOWICZ. Postać to bardzo ciekawa i zeznanie jego również. Ten zawodowy oficer

przedwojenny, który dosłużył się stopnia majora, był, jak sam określa swą funkcję, „ostatnim komendantem AK okręgu wileńskiego”; po wyzwoleniu stanął na czele band dywersyjnych i wysyłał „chłopców” do „lasu”, ale w roku 1948, na rozkaz swych londyńskich szefów, przeszedł bezpośrednio do roboty szpiegowskiej i stworzył „bratnią” sieć, nic nie wiedząc o działalności Śliwińskiego. Interesującym momentem sprawy Olechnowicza jest to, że w gronie jego ścisłych współpracowników znajdowali się członkowie grupy „Cecylia”, która stanowiła komórkę kontrwywiadowczą AK w czasie okupacji i która, jak wiadomo, współpracowała ściśle z Gestapo. Elementem łączącym sieć Olechnowicza z siecią Śliwińskiego jest wspólny adres, przez który materiały wędrowały do Londynu: adres Anny Ostrowskiej w Gdyni, wskazany Śliwińskiemu przez Bortnowskiego, agenta Military Intelligence 6.

A oto opowieść samego Olechnowicza:

ŚW.: Jako ostatni komendant AK okręgu wileńskiego, przeniesiony na teren kraju, zostałem podporządkowany 1 lipca 1945 roku płk. Radosławowi. Następnie po zerwaniu z nim łączności na skutek jego aresztowania nawiązałem łączność z generałem Kopańskim, szefem sztabu głównego polskich sił zbrojnych w Londynie, który rozkazał mi utrzymać komendę okręgu wileńskiego AK do jego dyspozycji. W marcu 1948 roku otrzymałem polecenie od generała Kopańskiego za pośrednictwem majora Michałowskiego w Paryżu — przez kontakt z moim oficerem łączności, Bukowskim Edmundem, pseudonim „Zbyszek”, żebym uruchomił komórkę wywiadowczą i zbierał informacje natury politycznej, gospodarczej i wojskowej. Informacje te miałem przekazywać początkowo kurierami do Paryża, potem to zostało zmienione. W końcu marca, względnie na początku kwietnia, otrzymałem polecenie dostarczania informacji pod wskazanym adresem, którego sobie nie przypominam, na wybrzeżu w Gdyni.

Prokurator przypomina Olechnowiczowi nazwisko: Anna Ostrowska.

PROK: Kto podał adres Ostrowskiej?

ŚW.: Adres dał mi mój oficer łączności, Bukowski. Czy otrzymał go bezpośrednio na kontakcie w Paryżu, czy listownie, tego nie wiem.

PROK.: To znaczy, że świadek miał wiadomości zebrane przez swoją siatkę przekazywać na tę skrzynkę?

ŚW.: Tak.

PROK.: I czy rzeczywiście świadek przekazywał wiadomości?

ŚW.: Tak jest. Porozumiałem się z komórką, która zbierała te wiadomości. Zostały sporządzone dwa raporty. Jeden w maju, drugi w czerwcu 1948 roku.

PROK.: Jaką drogą były wysłane?

ŚW.: W maju, dokładnie 20 maja, Bukowski zameldował mi, że pierwszy meldunek dostarczył. Następny raport miał być dostarczony 16 czerwca, jednak nie miał tego zrobić osobiście, lecz przez łączniczkę, którą w tym celu miał zwerbować. Ponieważ łączniczka nie została zwerbowana, Bukowski sam zaniósł raport na tę samą skrzynkę.

PROK.: Jaki był kryptonim siatki kierowanej przez świadka?

ŚW.: Kryptonimu nie miałem, miałem pseudonim „Krzysztof”.

PROK.: Z jakich elementów rekrutowała się ta siatka?

ŚW.: W mojej komórce korzystałem przede wszystkim z oficerów okręgu wileńskiego, mianując ich agentami. Agenci ci mieli dobrać odpowiednią ilość informatorów rozrzuconych po całym kraju. W zasadzie ci informatorzy mieli być nieświadomi. Tylko w koniecznych wypadkach zezwoliłem na uświadamianie informatorów, poleciłem jednak, żeby w miarę możliwości zbierać informacje korzystając z informatorów nieświadomych.

PROK.: Czy w skład siatki wchodziła grupa „Cecylia”, względnie członkowie grupy „Cecylia”?

ŚW.: Jak mi było wiadomo, „Cecylia” to był pseudonim kierownika komórki kontrwywiadowczej okręgu wileńskiego z czasów okupacji. Oficerowie, którzy należeli do kontrwywiadu z czasów okupacji, byli mi znani, jak np. Łoziński, tylko że Łoziński należał do sztabu ścisłego, który zachowałem przy komendzie AK, i do siatki nie wchodził.

PROK.: Czy członkowie grupy „Cecylia” w czasie okupacji współpracowali z Niemcami?

ŚW.: Ta rzecz nie jest mi wiadoma. Ja uważam, że nie było współpracy z Niemcami, jeżeli mowa o AK w okręgu wileńskim.

PROK.: Czy członkowie grupy Łupaszki wchodzili w skład siatki kierowanej przez świadka?

ŚW.: Tak jest.

PROK.: Co świadkowi wiadomo o działalności Łupaszki po wyzwoleniu?

Olechnowicz przypomina, że Łupaszko był komendantem jednej z brygad AK okręgu wileńskiego w czasie okupacji; brygada ta nie wzięła udziału w walkach o Wilno — mówi Olechnowicz — ponieważ została wysłana przez ówczesnego komendanta okręgu, Wilka, na Litwę „na specjalne zadanie”, którego Olechnowicz nie określa bliżej. Dlatego też „spłynęła” do Puszczy Białowieskiej. W grudniu 1945 r. Łupaszko był na terenie Pomorza i Wybrzeża i nawiązał kontakt z Olechnowiczem.

ŚW.: Na wiosnę 1946 roku Łupaszko zgłosił się do mnie i postawił sprawę kategorycznie: albo umożliwię przejście jego oddziału za granicę, albo zezwolę na pójście do lasu, bo są ścigani tacy członkowie oddziału również, którzy na mój rozkaz weszli w życie cywilne. Chodziło o to, żebym zezwolił na to na okres przejściowy. Więc wobec tego zezwoliłem, żeby poszli w lasy Tucholskie. Wiem, że ten oddział przebywał w tych lasach, ale łączność została zerwana.

PROK.: Dokąd szły materiały skierowane do skrzynki Ostrowskiej? Czy szły do centrali w kraju, czy do jakiegoś innego centrum?

ŚW.: Musiały iść do rąk generała Kopańskiego, jeżeli nie bezpośrednio, to pośrednio.

PROK.: W każdym razie do Londynu?

ŚW.: Tak jest.

PROK.: Czy świadek miał później jakieś potwierdzenia otrzymania tych raportów?

ŚW.: Potwierdzeń nie otrzymałem do chwili aresztowania.

PRZEW.: Czy są jeszcze jakieś pytania?

OSK.: Chciałbym zapytać świadka jako kierownika, jak mi się wydaje, bliźniaczej siatki wywiadowczej, który był w kontakcie z tymi samymi ośrodkami dyspozycyjnymi, czy świadek przez cały

czas okresu swej działalności wiedział, że jego siatka pracuje dla wywiadu angielskiego?

ŚW.: Ja się tego nie domyślałem. Dopiero w śledztwie spotkał mnie ten zarzut, że byłem połączony z wywiadem angielskim.

PRZEW.: Więcej pytań nie ma, świadek jest wolny.

Na tym kończy się drugi dzień rozprawy.

TRZECI DZIEŃ ROZPRAWY

Początek rozprawy odbywa się przy drzwiach zamkniętych: niejawnosć zarządzona została tylko po to, aby ustalić z oskarżonym i świadkami tożsamość miejscowości, jednostek wojskowych, rodzajów broni i instalacji, których nazwy nie mogły być wymienione w jawnej części rozprawy ze względu na tajemnicę państwową i wojskową. Po dokonaniu tej czynności rozprawa toczy się znowu przy drzwiach otwartych.

Po wznowieniu jawności prokurator powraca raz jeszcze do instrukcji „MI 6” w sprawie działalności terrorystycznej, której, jak sobie przypominamy, Śliwiński zrazu stanowczo się wypierał, przyznając się w końcu, wobec bezspornej wymowy jego listu „na wypadek wyspy Pawłowskiego”, że dopuszczał ewentualność takiej akcji po swoim aresztowaniu. Obecnie indagacja prokuratora ustala nowy szczegół, świadczący o konkretnych przygotowaniach w tym kierunku ze strony samego Śliwińskiego:

PROK.: Czy oskarżony przypomina sobie jedno ze spotkań z Osińskim, spacer w okolicy ul. Filtrowej czy jakiejś z bocznych ulic? Czy nie pokazywał tam wtedy czegoś?

OSK.: Owszem tak, przypominam sobie. Jechałem wozem przez ul. Wawelską. Jest to jedna z ulic równoległych do ul. Filtrowej i ja rzeczywiście podczas tej przejażdżki pokazywałem, przypadkowo tam stojący, wóz premiera Cyrankiewicza.

PROK.: Komu?

OSK.: Pokazywałem Osińskiemu, ale żadnych instrukcji, czy żadnych rozkazów na temat jakiegokolwiek akcji nie dawałem.

PROK.: Oskarżony powiedział, czyj to jest wóz?

OSK.: Tak, powiedziałem.

Ostatnia czynność postępowania dowodowego: „odczytanie akt sprawy”, z których większość zazwyczaj za zgodą stron „uznaje się za odczytane”, ponieważ znane są już one stronom i publiczności z przebiegu rozprawy. Pośród odczytanych dokumentów znajduje się notatka służbowa w sprawie działalności w Polsce attaché wojskowego ambasady francuskiej, Ferdynanda Reneaux i Zuzanny Schott — obojga związanych z działalnością wywiadu francuskiego w Polsce.

Na tym postępowanie zostaje zamknięte i rozpoczynają się przemówienia stron.

PRZEMÓWIENIE PROKURATORA LITYŃSKIEGO

PROKURATOR: Wysoki Sądzie! Dwudniowy przewód sądowy w sprawie niniejszej rozświetlił nam jak błyskawica mroki szpiegowskiej działalności Władysława Śliwińskiego, rezydenta wojskowego wywiadu angielskiego, „Military Intelligence 6“, działającego w Polsce w latach 1947 i 1948.

W jaskrawym świetle błyskawicy przewodu sądowego zajrzeliśmy jednak nie tylko w ciemnię jego fotokomórki, tej kuźni raportów wywiadowczych kierowanej przez Jedliczkę, zdołaliśmy wejrzeć nie tylko w głąb mrocznej duszy Śliwińskiego, szpiega i dywersanta, zdrajcy narodu, płatnego najemnika tych, którym nienawistne jest wszystko, co się robi w Polsce, tworzy, buduje i rozwija, ale zdołaliśmy również dojrzeć wyraźnie te siły, które kierowały działalnością Śliwińskiego, gdyśmy zdarli — nie po raz pierwszy zresztą — maskę dyplomaty, za którą kryje się dywersant i truciciel Snedon, gangster i ludobójca Jessic.

Dlatego też, rozpatrując zagadnienie winy Władysława Śliwińskiego, nie możemy zatrzymać się tylko na jego osobie, ograniczyć się tylko do oceny jego osobistej działalności, ale zmuszeni jesteśmy sięgnąć w głąb, wydobyć na światło dzienne te nici, które kierowały jego poczynaniami od chwili, gdy Śliwiński stanął na polskiej ziemi.

Kim są ludzie, na zlecenie i w imieniu których Śliwiński uprawiał swą brudną szpiegowską robotę na szkodę kraju, który śmie w swym cynizmie nazywać swą ojczyzną? Gdzie tkwi źródło niecznych poczyznań jego mocodawców?

Na te pytania udzielił nam odpowiedzi przewód sądowy.

Ludzkość całego świata walczy o pokój. Narody znękanе wojnami pragną budować swe życie w pokoju, wolnym od nędzy i ucisku swoich i obcych wyzyskiwaczy. Narody świata zrozumiały, że przyszłość ich zależy od utrzymania pokoju. Dlatego też z dniem każdym rośnie i krzepnie olbrzymi front pokoju. Świadczą o tym miliony podpisów ludzi całego świata pod Apelem Sztokholmskim potępiającym agresję. Front pokoju nie zna granic. Pokoju pragnie w równej mierze radziecki kołchoźnik, chiński chłop, jak i francuski robotnik. W olbrzymim tym froncie pokoju, na czele którego stoi pogromca faszyzmu, niezwyciężony Związek Radziecki, znajduje się również cały naród polski. 18 milionów Polaków położyło swój podpis pod Apelem Sztokholmskim. Naród polski dał w ten sposób wyraz swej zdecydowanej woli walki o pokój, bo tylko pokój i jeszcze raz pokój może zapewnić mu swobodny rozwój sił wytwórczych i swobodną budowę lepszej przyszłości.

Utrzymanie pokoju na świecie oznacza jednak dla nielicznej grupki awanturników wojennych rezygnację z ich zamiarów panowania nad światem i wyciskania zysków z trudu i nędzy mas pracujących świata. Nieliczna ta grupa podżegaczy wojennych i awanturników pcha świat do nowej rzezi. Nienawistne jej są pokojowe osiągnięcia narodów Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. W bezsilnej wściekłości miotają się z powodu wyzwolenia półmiliardowego narodu chińskiego. Tej nielicznej grupie przewodzi garstka bankierów i przemysłowców nowojorskiej Wall Street. Garstka tych ludzi pod sztandarem imperialistów USA wypowiedziała walkę siłom pokoju i postępu na całym świecie. Walka ta staje się tym bardziej zaciepła, im bardziej nieunikniony staje się niesławny koniec tej garstki podżegaczy wojennych. Zdając sobie sprawę ze swego nieuchronnego upadku, imperialiści amerykańscy uznają za właściwą i słuszną każdą metodę mogącą odwlec ich zgubę.

Jedną z tych metod poznaliśmy w toku niniejszego przewodu sądowego. Misterną pajęczyną sieci wywiadowczych osnute zostały kraje, które w wyniku rozgromienia faszyzmu zrzuciły z siebie pęta kapitalistycznej niewoli i pod przewodem wielkiego Związku Radzieckiego wkroczyły na drogę ku nowemu ustrojowi. W toku niniejszego procesu natknęliśmy się na kilka takich siatek: jedną z nich obsługiwała skrzynka w Księgarni Polskiej w Łodzi, inną, mianowicie

siatkę Olechnowicza, obsługiwała wypróbowana przez oskarżonego skrzynka Anny Ostrowskiej w Gdyni, a wreszcie w równej mierze francuskiemu, jak i angielskiemu wywiadowi służy skrzynka Ferdynanda Reneaux u Kauchezewów i skrzynka Zuzanny Schott przy ulicy Radziłowskiej 10. Przewód sądowy wykazał jednak przy tej różnorodności skrzynek i siatek szpiegowskich jedną zadziwiającą na pozór rzecz. Oto wszystkie nici tych siatek, bez względu na ich narodowość — jeśli można użyć tego wyrażenia — prowadzą do biur londyńskiej „MI 6“. Jaskrawym tego przykładem są dzieje werbunku świadka Jabłońskiego i skrzynki kontaktowej Anny Ostrowskiej. Oto w roku 1946 na terenie Niemiec zachodnich oficer UNRRA, kapitan Urbanowicz, werbuje do pracy wywiadowczej inżyniera Jabłońskiego. Ustala z nim hasło „Salomon” i odbiera odeń kwit na 30 papierosów, który w 10 miesięcy później zaprezentował Jabłońskiemu do realizacji szpiegowskiej oskarżony Śliwiński. Śliwiński znalazł się w posiadaniu hasła „Salomon” i kwitu Jabłońskiego za pośrednictwem Bortnowskiego. W roku 1948 w Paryżu spotyka się inny szpieg, Bukowski, z tymże kapitanem Urbanowiczem, za pośrednictwem którego otrzymuje adres skrzynki kontaktowej Anny Ostrowskiej. Na krótko przedtem polecenie sprawdzenia tej skrzynki otrzymuje oskarżony Śliwiński również od Bortnowskiego.

Przed kilku miesiącami byliśmy świadkami publicznych procesów agentów wywiadu francuskiego Yvonne Basaler i André Robineau. W procesach tych niejednokrotnie przewijało się nazwisko Reneaux i Zuzanny Schott. A w tym procesie słyszeliśmy, że skrzynki kontaktowe tych szpiegów francuskich oddane zostały przez Bortnowskiego oskarżonemu Śliwińskiemu.

„MI 6“ jest więc tą organizacją, która w interesie amerykańskich kapitalistów prowadzi szpiegowską robotę w krajach europejskich, w „MI 6“ zbierają się nici wszelkich wywiadów, na usługach „MI 6“ pozostawał rezydent angielskiego wywiadu, oskarżony Śliwiński.

Na marginesie niniejszego procesu zetknęliśmy się z jeszcze jedną metodą działania obcych wywiadów na terenie Polski. Jeżeli działalność sieci rezydenta wywiadu Śliwińskiego ukazała się nam w całej ohydzie, to — powtarzam — tę drugą metodę poznaliśmy w tym procesie tylko marginesowo. Sama metoda jednak jest nam znana ze starych hitlerowskich wzorów piątej kolumny. Polega ona na nasy-

łaniu do kraju osób zajmujących oficjalne stanowiska, a nawet ukrywających się pod maską dyplomaty, a będących w istocie swej wywiadowcami.

Robert Snedon, urzędnik ambasady brytyjskiej nie tylko przewiózł pocztę Śliwińskiego za granicę, ale przywiozł również dla Śliwińskiego instrukcje, chemikalia i pieniądze. Tenże usłużny Robert Snedon, do którego Śliwiński zwrócił się po aresztowaniu z rozpaczliwą prośbą o pomoc, posunął się w swym cynizmie tak daleko, że przesłał swemu przyjacielowi — w miejsce słów pociechy — truciznę.

Nie na próżno Turner pragnął uzyskać od Śliwińskiego wiadomości dotyczące niewinnego przydziału artykułów reglamentowanych. Dobry fachowiec może z tych wiadomości wyciągnąć właściwe wnioski dotyczące potencjału gospodarczego państwa. A właśnie dla zniszczenia tego potencjału miał amerykański attaché Jessie w zanadrzu niszczyielski pyłek radioaktywny i hodowane na wyspie Borneo bakterie wirusowe.

Turner, Jessie, Snedon, Chock i Georgenson — oto inspiratorzy V kolumny w Polsce.

Niemniej interesujące dla poznania struktury i metod działania tych siatek jest przyjrzenie się ludziom stojącym na ich usługach. Poza Snedonem, Jessicem i ich rodakami znajdują się w siatkach tych ludzie mieniący się Polakami, są to ci sami ludzie, którzy przed rokiem 1939 jak ognia bali się tendencji wolnościowych ludu polskiego, są to ci sami ludzie, którzy w 1939 roku nie dopuścili do sojuszu ze Związkiem Radzieckim, sojuszu, który mógł nas jedynie uratować od niewoli hitlerowskiej. Są to ci sami ludzie, którzy w interesie obszarników i kapitalistów dziś judzą przeciw Związkowi Radzieckiemu, popierają tendencje swoich amerykańskich panów i pragną własny swój kraj zatopić w morzu krwi dla obrony swoich ciasnych, klasowych interesów.

Wysoki Sądzie! Już czas, żebyśmy zdarli maskę z oblicza tych ludzi i powiedzieli otwarcie całemu narodowi polskiemu, że ludzie ci przestali być Polakami, że stali się już tylko najmitami obcych, wrogich narodowi polskiemu sił amerykańskiego imperializmu.

Wysoki Sądzie! Garstka podżegaczy wojennych i ich lokajów zdaje dziś sobie sprawę z tego, że ostoją pokoju na świecie jest wielki Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej. Dlatego też

w pierwszym rządzie przeciw Związkowi Radzieckiemu skierowane są ich wściekle ataki. Dlatego też kraje demokracji ludowej są terenem działalności ich sieci wywiadowczych, są terenem przygotowania agresji z ich strony. Dlatego też wywiad anglo-amerykański w Polsce jest również przygotowaniem do nowej wojny, jest wyrazem polityki agresji i wojny.

Wyrazem tej polityki agresji i wojny jest bezpośrednia napaść Amerykanów na wolny naród koreański. Wyrazem tej polityki agresji i wojny jest popieranie band reakcyjnych i sianie zamętu w krajach demokracji ludowej. Wyrazem tej polityki agresji i wojny jest osucie tych krajów sieciami agentur szpiegowskich.

Jedną z tych nici-macek anglo-amerykańskiego imperializmu była zlikwidowana przez polskie władze bezpieczeństwa publicznego sieć szpiegowska Władysława Śliwińskiego, której herszt stanął dziś przed sądem narodu.

Kim jest Śliwiński? O jego sylwetce politycznej i moralnej będę jeszcze mówił później. Teraz chcę się zatrzymać nad polityczną wyprawą jego działalności.

Śliwiński był rezydentem wywiadu angielskiego w Polsce, a w szczególności angielskiego wywiadu wojskowego.

Pomijając przyznanie tej okoliczności przez osk. Śliwińskiego, obiektywne jej potwierdzenie znajdujemy w korespondencji pomiędzy Bortnowskim a Śliwińskim, w znajdującej się w dowodach rzeczowych instrukcji wywiadowczej, przywiezionej Śliwińskiemu przez urzędnika ambasady brytyjskiej Roberta Snedona, w treści raportów wywiadowczych, których kopie znajdują się wśród dowodów rzeczowych.

Drogi, mosty, szlaki kolejowe, jednostki wojskowe, kopalnie i huty, których unieruchomienie miało sparaliżować życie gospodarcze naszego państwa, uniemożliwić zaopatrywanie narodu i wojska — oto przedmiot zainteresowań Śliwińskiego, przedmiot zainteresowań wywiadu angielskiego, wywiadu czysto wojskowego, bez względu na to, czy będzie się on krył za obłudną maską zdrajcy i komedianta Bortnowskiego, czy za inicjałami „MI 6“.

A jaki był cel tego wywiadu? Celem tego wywiadu jest wojna, wojna zaborcza, wojna, której ostatecznym zamierzeniem jest za-

mienić kraj nasz w kolonię anglo-amerykańskiego imperializmu, a polskiego robotnika, chłopa i inteligenta — w niewolnika Wall Street i londyńskiej City.

Temu właśnie celowi służył Śliwiński i jego sieć wywiadowcza w Polsce.

Kim jest Śliwiński? Syn zawodowego oficera, wychowany w warunkach Polski przedwrześniowej w izolacji od życia, przesiąknięty atmosferą mieszczańskiej rodziny związanej z sanacyjnym reżimem, zetknął się po raz pierwszy z powagą życia we wrześniu 1939 r. Nie chce tego negować, Wysoki Sądzie, że tym młodym człowiekiem kierowały szlachetne pobudki, gdy brał udział w obronie Warszawy, gdy po ciężkiej i długiej podróży dotarł do formującego się we Francji Wojska Polskiego, gdy wreszcie jako pilot dywizjonów 302, 303 i 308 po kilka razy dziennie patrzył śmierci w oczy.

W takich sytuacjach, Wysoki Sądzie, człowiek szybko dojrzewa. Szybko też dojrzał Władysław Śliwiński i dlatego nie wierzę, gdy stara się przekonać Sąd o swej naiwności, o swej niedojrzałości politycznej, o swej słabości i bezbronności w stosunku do wytrawnego szpiega Bortnowskiego. Kłam tym niezręcznym usiłowaniami oskarżonego zadają jego własne zeznania, złożone w pierwszym dniu rozprawy. Zeznania te świadczą o tym, że Śliwiński myślał, że rozumiał to, co się wokół niego dzieje, że z całą świadomością oddał się na usługi tym siłom, którym służył jego szef Bortnowski.

Oskarżony Śliwiński widział 300-tysięczną armię angielską uciekającą z Dunkierki. Oskarżony Śliwiński widział entuzjazm społeczeństwa angielskiego, dla którego każdy karabin, każdy żołnierz i oficer polski, każdy pilot był na wagę złota. Oskarżony Śliwiński na własnej skórze odczuł również zmianę na gorsze w traktowaniu zwycięzców „bitwy o Anglię“, gdy w 1942 r. przybyły do Wielkiej Brytanii doskonale wyposażone jednostki amerykańskie. Osk. Śliwiński widział, jak oszczędzany był amerykański pilot, którego po 30 lotach wycofywano do służby instruktorskiej, podczas gdy on sam wysyłany był na najcięższe i najniebezpieczniejsze pozycje. Wreszcie też przeżył osk. Śliwiński tę chwilę, gdy mundur polskiego oficera zaczął razić mieszkańców Londynu, gdy dla polskiego oficera zabrakło piwa w barach londyńskich, jakkolwiek nigdy nie brakło polskiej krwi w walce o Anglię.

W czasie swego pobytu w Indiach osk. Śliwiński widział tysiące ludzi rodzących się na ulicach, żyjących w nędzy i brudzie na ulicach, umierających na ulicach Bombaju, Delhi czy Barody. Jemu jednak było dobrze, jemu było dobrze w Polsce przedwrześniowej, jemu było dobrze w Anglii, jemu było dobrze w Indiach, gdzie reprezentował interesy białych panów.

Śliwiński widział łzy i krzywdę ludzką, widział przelaną krew swych towarzyszy broni i widział, czym Anglicy odplacili lotnikowi polskiemu za tę krew. Śliwiński jednak nie chciał tego wszystkiego widzieć, bo jemu było dobrze. Śliwiński chciał więc Polski takiej, jaką znał przed wrześniem 1939 r., w której byłoby znów tylko jemu i jemu podobnym dobrze i radośnie, chciał Polski takiej, jakiej chciał jego bezpośredni przełożony, lokaj angielskiego wywiadu — Bortnowski.

Oskarżony usiłuje w końcu tłumaczyć się tym, że uległ propagandzie antypolskiej, szerzonej zarówno przez prasę brytyjską, jak i „Dziennik Polski“ i „Dziennik Żołnierza“. Dziwnym się jednak wydaje, że w tym samym czasie, w którym propaganda brytyjska przez usta Bortnowskiego przedstawiała oskarżonemu powrót do kraju jako zdradę sztandarów polskich i złamanie przysięgi żołnierskiej, osk. Śliwiński tłumaczył swej żonie, że propaganda ta jest kłamliwa i oszczercza, że w Polsce jest miejsce dla wszystkich Polaków i że należy wracać do Polski.

Wynika z tego, że oskarżony chciał wracać do Polski, chciał jednak uczynić to już jako świadomy rezydent „MI 6“, chciał wracać, by walczyć z tym, co powstało na gruzach tej Polski, jakiej chciał oskarżony.

Powstała z gruzów Polska przyjęła oskarżonego, nie pozwoliła mu ani na chwilę być głodnym, dała mu możliwość pracy, otwierała przed nim drogę do szkolenia młodych pilotów polskich, drogę uczciwej pracy i dostatniego życia dla niego i żony, dla której chciała się stać drugą ojczyzną. Oskarżony tych możliwości nie podjął, oskarżony ani na chwilę nie pomyślał o rzetelnej pracy dla dobra Polski i dobra rodziny. Oskarżony rozpoczął swą działalność rezydenta angielskiego wywiadu wojskowego.

Falszem i obłudą, hipokryzją i zakłamaniem tchną więc słowa oskarżonego usiłującego przekonać nas o swej naiwności, o szczerości swoich uczuć dla ojczystego kraju.

Zanim przejdę do szczegółowego omówienia ujawnionej na przewodzie sądowym działalności oskarżonego, pragnę zatrzymać się na jeszcze jednym szczególe. Oskarżony usiłował w pierwszym dniu rozprawy przekonać nas, iż w chwili zwerbowania go do pracy wywiadowczej nie zdawał sobie sprawy z tego, że będzie pozostawał na usługach wywiadu angielskiego. Wyniki drugiego dnia rozprawy zadały kłam i temu twierdzeniu oskarżonego. Bortnowski werbując oskarżonego do pracy wywiadowczej nakreślił mu z cyniczną wprost szczerością — a o cynizmie Bortnowskiego oskarżony długo i szeroko opowiadał — sytuację, w jakiej znalazł się wywiad angielski w Polsce po kompromitacji b. ambasadora brytyjskiego w Warszawie Cavendish-Bentincka. „Wywiad brytyjski w Polsce jest skompromitowany — mówił Bortnowski — i my wstępujemy w jego miejsce“. To wyjaśnienie Bortnowskiego nie pozostawia żadnych wątpliwości. I dlatego też przyciśnięty do muru oskarżony musiał wreszcie przyznać, że wiedział o tym, iż z jego usług szpiegowskich korzystać będzie „MI 6“.

Tu wypada uczynić jeszcze jedną dygresję.

Wierzyć należy oskarżonemu, gdy mówił, że Bortnowski przedstawiał mu swoją i jego pracę początkowo jako pracę dla VI Oddziału. Z cyniczną jednak otwartością mówił o VI Oddziale czołowy publicysta emigracyjny, pan Cat-Mackiewicz stwierdzając, że jedni z nich są na usługach IS., drudzy na usługach CIC., a wszyscy służą jednemu bogu — wojnie. Tej sytuacji nie ukrywał przed oskarżonym Bortnowski, gdy mówił mu o zajęciu w Polsce miejsca angielskiego wywiadu.

W styczniu 1947 r. oskarżony zarejestrował się na powrót do Polski. W maju tegoż roku zetknął się z Bortnowskim. Należy się zgodzić z oskarżonym, że Bortnowski przygotował się do rozmowy z nim i do jego werbunku. Słowa i argumenty Bortnowskiego padły jednak na podatny grunt człowieka, który wracał do Polski nienawidząc jej, a w najlepszym razie szukając w niej tylko chwilowego przytułku do czasu, gdy będzie znów potrzebny Anglii.

O tym wyraźnie nam mówił oskarżony, gdy liczył się z możliwością wyjazdu do Anglii w „krytycznym momencie“, jak to określił oskarżony. Ten krytyczny moment — wyjaśnił nam dalej oskarżony — oznacza zerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a Anglią i rozpoczęcie agresji przeciw Polsce.

Do tej chwili miał oskarżony pozostać w Polsce, by następnie znaleźć się znów w szeregach RAF-u i z pokładów angielskich Spitfirów lub Hurricanów bombardować polskie wsie i miasta.

W trakcie spotkań z Bortnowskim oskarżony coraz bardziej zgłębiał tajniki kunsztu szpiegowskiego. Otrzymał szyfr, aparat fotograficzny przystosowany do robienia zdjęć, kalki sympatyczne, nauczył się ich używać, otrzymał adresy zwrotne do Londynu, a wreszcie instrukcje określające przedmiot zainteresowania wywiadu angielskiego w Polsce. Zainteresowania te były bardzo szerokie i obejmowały dane o lotnictwie polskim i radzieckim, o dyslokacji jednostek Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej, o obsadzie personalnej, nazwiskach dowódców, ich adresach, o broni pancernej, jej typach i ilości, o zbiornikach, amunicji i paliwie, o stanie dróg kołowych, kolejowych, mostów, o transportach, o rodzajach i możliwościach produkcyjnych kopalń i fabryk itd., itd., a wreszcie otrzymał to, co najważniejsze: judaszowe dolary. 300 dolarów na rozpoczęcie swojej akcji w Polsce.

Dnia 22 lipca 1947 r. oskarżony Śliwiński przybył do kraju i z miejsca rozpoczął realizowanie swych zadań. Już pierwszy raport do Bortnowskiego zawierał dane o rewizji celnej, o stanie dróg, którymi przejeżdżał oskarżony, i inne wiadomości. Równocześnie oskarżony wykonywał te części instrukcji, które nakazywały mu zorganizowanie sieci wywiadowczej przez angażowanie agentów i „podjęcie“ uprzednio przygotowanych przez Bortnowskiego kandydatów do sieci wywiadowczej Śliwińskiego: inżyniera z Łodzi, Janka z Elbląga oraz inżyniera Jabłońskiego.

Już pierwsze kroki na tej drodze winny były skłonić oskarżonego do zastanowienia się nad tym, co się dzieje w kraju, i nad tym, do czego zmierza jego działalność.

Poinformowana o charakterze pracy Śliwińskiego w kraju, Ewa Łudkiewicz, osoba bliska mu z racji swej pozycji społecznej i zobowiązana z racji udzielanej jej jeszcze z Londynu przez Śliwiń-

skiego pomocy, odmówiła swojej współpracy; usiłowania „podjęcia“ do pracy wywiadowczej inżyniera z Łodzi i Janka z Elbląga spełzyły na niczym. Na te szczegóły oskarżony zwrócił uwagę i one go zastanowiły. Jeżeli jednak brnął dalej w swej niecnej szpiegowskiej działalności, czynił to z całą świadomością i z całą energią wroga. Na nic się nie zdadzą frazesy Śliwińskiego o jego obawie przed długimi mackami jego mocodawców. Odmowa ludzi, których usiłował wciągnąć do współpracy, świadczyła jasno i dobitnie o tym, że człowiek zajmujący się w odrodzonej Polsce uczciwą pracą nie ma potrzeby obawiania się pogróżek sługusów obcego imperializmu.

Śliwiński nie tylko nie zaprzestał swej pracy, lecz począł rozwijać ją w głąb i wszerz. Po znalezieniu mieszkania w Warszawie i nawiązaniu kontaktu z Jerzym Ludkiewiczem, Śliwiński raportuje do Londynu adres swych skrzynek kontaktowych, prosi o dalsze fundusze i instrukcje.

Jednocześnie — jak sam zeznaje — z cynizmem godnym jego mistrza Bortnowskiego werbuje do współpracy Jedliczkę, powierzając mu oprócz zbierania informacji kierownictwo komórką fotograficzną, oraz Osińskiego. Oba te werbunki nie sprawiły oskarżonemu większych trudności. Jedliczko, były oficer RAF-u, z łatwością dostosował się do roli jurgieltnika i szpiega, a bandycka przeszłość Osińskiego predystynowała go również bez reszty do tej roli.

Na zlecenie oskarżonego Osiński werbuje do współpracy Kuchnio i Wardaka. Z polecenia oskarżonego Jedliczko udaje się w podróż po Polsce, skąd przywozi szereg wiadomości o lotniskach, jednostkach wojskowych, transportach, a Osiński przekazuje oskarżonemu otrzymane od Kuchnio wiadomości o obsadzie personalnej urzędów bezpieczeństwa oraz otrzymane od Wardaka wiadomości o kopalni pewnego minerału. Na polecenie oskarżonego Jedliczko „podejmuje“ do pracy wywiadowczej, przy pomocy umówionego już w roku 1946 hasła, inżyniera Jabłońskiego, który dostarcza wiadomości z dziedziny przemysłu elektrotechnicznego, z dziedziny lotnictwa oraz wysokiego napięcia. Do Londynu płyną raporty wywiadowcze ukryte w listach o niewinnej treści. W ciągu swego 11-miesięcznego pobytu w Polsce oskarżony wysłał do Londynu

48 raportów, niezależnie od przesyłek wysyłanych za pośrednictwem wskazanych przez Bortnowskiego skrzynek kontaktowych.

W miarę rozwoju działalności Śliwińskiego szły do Londynu coraz bardziej szczegółowe raporty zawierające dane o najważniejszych tajemnicach wojskowych i gospodarczych Państwa Polskiego. Wiadomości te nie były jednak ogólne i mało znaczące, jakkolwiek — przyznać trzeba — nie były to wiadomości źródłowe. Wszak prawdziwy Polak nie chciał być szpiegiem. Taki jest bowiem prawdziwy sens zwrotu użytego w znajdującym się wśród dowodów rzeczowych raporcie z 20. 4. 1948 r., w którym Śliwiński tłumaczy brak źródłowych wiadomości.

Ale rezydentowi, nie dającemu wartościowych informacji, nie daje się coraz trudniejszych zadań do wykonania. Taka jest logika faktów. Bortnowski więc ocenił dodatnio otrzymane od Śliwińskiego wiadomości, skoro na każde jego żądanie przysyłał mu tysiące dolarów, a w grudniu 1947 roku nadesłał mu instrukcję, stawiającą bardzo trudne zadania przed siecią Śliwińskiego. I to zadanie wykonał Śliwiński ku zadowoleniu swego przełożonego, skoro w marcu 1948 roku otrzymał dalszą dotację w sumie 2 800 dolarów oraz dalszą instrukcję dotyczącą stosowania terroru.

Wśród kłamstw, które oskarżony starał się nam zaprezentować na rozprawie, niepoślednie miejsce zajmuje zagadnienie jego ustosunkowania się do zleconego mu przygotowania akcji terrorystycznej.

Instrukcję tę otrzymał Śliwiński za pośrednictwem Snedona w marcu 1948 roku, w czasie gdy rozporządzał już znacznym doświadczeniem w swej szpiegowskiej pracy.

Śliwiński zdawał sobie niewątpliwie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie kryje za sobą przygotowanie tej akcji. Tym też tylko należy tłumaczyć ostrożność, z jaką Śliwiński podszedł do przygotowania zleconego mu zadania.

Wspólnikowi, który posiadał najlepsze ku temu kwalifikacje, Osińskiemu, przygotował instrukcję, w której zalecił mu stosowanie terroru dopiero na wypadek swego aresztowania. Niemniej jednak począł się interesować adresami osobistości stojących na czele państwa, sam poczynił pewne obserwacje dotyczące premiera Cyrankiewicza, sam przywiózł przechowywany przez Osińskiego

pistolet i sam — jak to zmuszony był przyznać — wręczył go Wacławowi Kuchnio celem stosowania terroru. Terror miał być stosowany zgodnie z jego wolą.

Już wyżej wspomniałem o tym, że Bortnowski i jego moco-dawcy hojnie finansowali poczynania Śliwińskiego. O wartości oddawanych wywiadowi angielskiemu przez Śliwińskiego usług świadczy też fakt podwyższenia przez Bortnowskiego osobistej gaży Śliwińskiego ze 100 do 200 dolarów miesięcznie.

Jak wykazał przewód sądowy, Śliwiński otrzymał łącznie z Londynu dla siebie i swej sieci 6 100 dolarów i 450 tysięcy złotych, w której to sumie mieści się udział „MI 6“ w firmie „Leon Jencz i S-ka“ w wysokości 2 tysiące dolarów.

Tak, Wysoki Sądzie, przedstawia się w dużym skrócie historia zbrodni oskarżonego Śliwińskiego.

Przewód sądowy wykazał, że Śliwiński winien jest:

a) zbrodni szpiegostwa, to jest przestępstwa z art. 7 dekretu z dnia 13. VI. 1946 roku,

b) zbrodni przyjmowania dla siebie i innych osób korzyści majątkowej od obcej organizacji w związku ze swą działalnością na szkodę Państwa Polskiego, to jest przestępstwa z art. 6 cytowanego dekretu,

c) zbrodni przechowywania bez zezwolenia władzy pistoletu „Walter“, pistoletu „Vis“, karabinu „Saginow“ oraz jednego granatu, to jest przestępstwa z art. 14 § 1 tegoż dekretu, wreszcie

d) zbrodni przygotowania akcji terrorystycznej przeciwko osobom zajmującym stanowiska państwowe, to jest przestępstwa z art. 13 § 1 w związku z art. 1 § 2 i 3 tego samego dekretu.

Wysoki Sądzie! Zanim przejdę do żądania kary dla oskarżonego Śliwińskiego, nie mogę nie zatrzymać się na pewnych wnioskach, które wypływają dla nas, jako obywateli polskich, jako przedstawicieli ludzi pracy w Polsce, z niniejszego procesu.

Proces ten uczy nas 2 rzeczy:

1) Olbrzymia większość narodu polskiego dumna z osiągnięć naszych z zapalem buduje swą przyszłość. Nie ma wśród niej ludzi

podobnych Śliwińskiemu, gotowych za judaszowe dolary sprzedawać swój kraj i jego zdobycze obcemu wywiadowi. Prawdę tę poznał Śliwiński, skarżąc się na trudności w uzyskiwaniu źródłowych informacji, na trudności w wynajdywaniu skrzynek kontaktowych. A jednak Śliwiński i jego agenci docierali do ważnych wiadomości, do lotnisk, jednostek wojskowych, do fabryk, hut i kopalń i uzyskiwane w ten sposób wiadomości przekazywali obcemu wywiadowi. Dziać się tylko tak mogło dzięki temu, że żołnierz stojący na straży lotniska nie zatrzymał kręcącego się po lotnisku szpiega Jedliczki, że robotnik w rozmowie ze szpiegiem Wardakiem nie krył przed nim miejsca swej pracy i tego, co się w kopalni dzieje. Obaj: i żołnierz, i robotnik wykazali brak czujności. Każdy chłop, każdy robotnik, każdy inteligent pracujący, który nie myśli stale i wciąż o obowiązku zachowania czujności i ochrony tajemnicy, może się stać cennym źródłem informacji dla szpiega.

2) Są jeszcze wśród nas ludzie, którym imponuje zaproszenie członka zagranicznej placówki dyplomatycznej, utrzymywanie kontaktu towarzyskiego z ludźmi pokroju Snedona i Jessica, uczestniczenie w urządzanych przez nich herbatkach i przyjęciach. Przewód sądowy wykazał nam, że te herbatki i przyjęcia są w rzeczywistości metodą pracy agenta obcego wywiadu.

Wysoki Sądzie! Naród polski odgradza się od podżegaczy wojennych i awanturników rodzimego i zagranicznego autoramentu. Naród polski pragnie wraz ze wszystkimi miłującymi pokój narodami świata korzystać ze zdobyczy nauki dla dobra ludzkości. Naród polski potrafi walczyć o pokój. W walce tej nie jest odosobniony. Z nami są narody potężnego Związku Radzieckiego, z nami są narody Europy, Azji i Afryki.

Zdając sobie sprawę ze znaczenia tej walki o pokój, naród polski nie będzie tolerował tych, którzy pokojowej budowie nowego życia stają na przeszkodzie, tych, którzy pragną nam przynieść wojnę, pożary i zgliszcza, krew i łzy. Tych ludzi i ich wysłanników naród polski będzie z całą bezwzględnością tępił, będzie usuwał ze swej drogi.

Takim człowiekiem jest Śliwiński: płatny agent obcego wywia-

du, świadomy wróg wszystkiego, co tworzymy u siebie, szpieg i terrorysta. Zasługuje on na najsurowszy wyrok narodu polskiego, w imieniu którego Wy, Obywatele Sędziowie, wymierzacie sprawiedliwość.

Imieniem mas pracujących Polski, imieniem polskich żon i matek, imieniem dzieci polskich, którym śmierć i zagładę chciał nieść Śliwiński, żądam dla niego kary śmierci.

PRZEMÓWIENIE OBROŃCY OSKARŻONEGO ŚLIWIŃ- SKIEGO, ADW. HRYCKOWIANA

Adw. HRYCKOWIAN: Oskarżony Śliwiński stoi pod najcięższymi zarzutami: pod zarzutem zdrady stanu, zdrady własnego kraju i własnego narodu, zaprzędania się w służbę obcego, agresywnego, wojskowego wywiadu brytyjskiego „MI 6“. Proces niniejszy jednak, Wysoki Sądzie, jaskrawo i plastycznie zilustrował Sądowi również rozmiary i założenia taktyczne obcych, anglosaskich, czynników, których zbrodnicza działalność wymierzona jest przeciwko naszej młodej i olbrzymim wysiłkiem szerokich mas pracujących dźwigającej się ze zniszczeń wojennych ludowej ojczyźnie.

Na ławie oskarżonych zasiada nie tylko Śliwiński, lecz również i przede wszystkim znajdują się na niej jego zagraniczni mocodawcy, podżegacze wojenni, anglo-amerykańscy imperialiści, i znaczna część odpowiedzialności w procesie niniejszym spada na te ciemne siły.

Obrona, Wysoki Sądzie, nie może twierdzić, że oskarżony Śliwiński był jedynie ślepym narzędziem w rękach tych ciemnych sił, bowiem zasiada na ławie oskarżonych człowiek wykształcony, inteligentny, oficer lotnictwa, człowiek zdolny do samodzielnych aktów woli. Jednak jako obrońca oskarżonego Śliwińskiego ośmielam się stwierdzić, że jakkolwiek był on świadomy, ale równocześnie był bezwolnym narzędziem swoich mocodawców, dążących do agresywnej wojny przeciwko obozowi postępu i pokoju, i twierdzę, że głównymi oskarżonymi w niniejszym procesie są anglo-amerykańscy imperialiści i agentury szpiegowskie.

Oskarżony Śliwiński stoi przed sądem narodu, sądem Rzeczypospolitej Polskiej, obarczony brzemieniem najcięższych zbrodni i byłoby rzeczą niepoważną podawać w wątpliwość czy podważać zasadność aktu oskarżenia, zawartego w nim stanu faktycznego oraz trafność powołanych w akcie oskarżenia przepisów ustawy, na podstawie których na oskarżonego Śliwińskiego spaść musi karząca ręka demokratycznej sprawiedliwości Polski Ludowej. Jako obrońcy w procesie niniejszym nie pozostaje mi nic innego, jak zebrać, przedstawić Wysokiemu Sądowi i przeanalizować te wszystkie okoliczności, które łagodzić mogą ogrom popełnionych przez oskarżonego zbrodni.

Jakaż była droga, która doprowadziła oskarżonego Śliwińskiego do roli szpiega i zdrajcy ojczyzny? Był to, Wysoki Sądzie, szlak tułaczy setek i tysięcy polskich żołnierzy, szlak, na który oskarżony Śliwiński zdecydowanie wkroczył po klęsce wrześniowej 1939 roku. Dotarł do Anglii i tu w Anglii spełniły się jego młodzieńcze marzenia.

Został lotnikiem-oficerem. W myśliwskich eskadrach, okrytych sławą, dywizjonu 302 i 303 z całym poświęceniem i ofiarnością walczył o Anglię i dla Anglii w imię szczytnego hasła „Za naszą wolność i waszą“.

Anglicy zdecydowani byli walczyć z hitlerowską Luftwaffe do ostatniego pilota-myśliwca, ale Polaka.

Oskarżony Śliwiński, niezależnie od awansu do stopnia kapitana brytyjskiego lotnictwa królewskiego, zdobył najwyższe bojowe odznaczenia polskie oraz wysokie bojowe odznaczenia brytyjskie.

Po zakończeniu działań wojennych oskarżony oddaje nadal żołnierskie usługi lotnictwu brytyjskiemu aż na terenie Indii. Tam oskarżony zetknął się po raz pierwszy ze skutkami kapitalistycznego ucisku i wyzysku szerokich rzesz ludności tubylczej, zetknął się z nędzą i upodleniem człowieka. Otworło mu to oczy na „dobrodziejstwa“ Brytyjczyków w stosunku do podbitych ludów kolonialnych, a kiedy po powrocie z Indii na Wyspę Brytyjską natknął się już na wyraźną niechęć do Polaków, żołnierski jego mózg zaczęła świdrować myśl o wyrwaniu się z tej tak gościnnej i szybko zapominającej o elementarnych zasadach uczciwości i wdzięczności Wyspy Brytyjskiej.

Już w styczniu 1946 roku zgłasza się oskarżony do ówczesnego attaché wojskowego Polski Ludowej w Londynie płka Wągrowskiego w sprawie powrotu do kraju. I tylko zachodząca jeszcze wtedy możliwość zbiorowego powrotu całych oddziałów wojskowych do kraju zatrzymała go na czas jakiś jeszcze na terenie niegościnniej ziemi angielskiej.

Adv. Hryckowian opisuje przygotowania Śliwińskiego do repatriacji aż do momentu zetknięcia się oskarżonego z Bortnowskim w klubie „Białego Orła“.

I tu natrafia na życzliwość i gotowość do usług gładkiego w obejściu imię pana płka Lipińskiego vel Bortnowskiego vel Jankowskiego, a w rzeczywistości perfidnego i podłego dwójkarza sanacyjnego, w owym czasie już zdrajcy i agenta brytyjskiego wywiadu.

I tu, Wysoki Sądzie, zaczyna się szlak hańby oskarżonego Śliwińskiego, który niestety nie znalazł dostatecznej ilości sił, sprytu i zdrowego rozsądku, by nie pozwolić się wciągnąć w sidła i potrzask zastawiony przez owego układnego pana.

W dalszym ciągu obrońca oskarżonego przedstawia Śliwińskiego jako ofiarę wyrafinowanego szefa szpiegów, Bortnowskiego.

I od tego momentu oskarżony zaczął się szybko staczać coraz niżej przez to, że opłatał go świadomie i planowo, jako swego agenta, wywiadowczo-dywersyjny ośrodek dyspozycyjny brytyjskich sił zbrojnych.

Wypadki zaczynają się teraz toczyć jak w kalejdoskopie. Lipiński jest zdolnym nauczycielem. Pod jego fachowym kierownictwem oskarżony Śliwiński, ten lotnik z krwi i kości, szybko opanowuje nowe dla niego arkana posługiwania się szyfrem, kalką sympatyczną i takimże atramentem, zostaje zorientowany co do sposobu przekazywania materiałów wywiadowczych i odbioru dalszych instrukcji na terenie kraju, zostaje obznajmiony z zasadami bezpieczeństwa pracy wywiadowczej, zostaje wyposażony w odpowiedni do sporządzania fotokopii aparat fotograficzny, otrzymuje pierwsze kontakty na kraj i już jako agent wywiadu w lipcu 1947 roku przyjeżdża z żoną do Polski.

I jaki był skutek tych perfidnych machinacji?

Odpowiedział na to oskarżony, kiedy tutaj przed forum publicznym powiedział: „Cóż, byłem tylko żołnierzem, słuchałem, nie

oceniałem, czy to dobre, czy złe, i na moje nieszczęście w drodze impulsu zgodziłem się“.

Jaką rolę odegrał oskarżony Śliwiński w czasie niespełna jednorocznego nieskrępowanego pobytu w kraju — wykazał z całą wyrazistością niniejszy proces. Dlatego też nie będę powtarzał tej długiej litanii poszczególnych fragmentów przestępczej działalności oskarżonego w charakterze agenta wywiadu „MI 6“, która to działalność objęta została aktem oskarżenia i w wyniku przewodu sądowego znalazła całkowite potwierdzenie. Nie można jednak pominąć i nie wspomnieć o tym, jak skwapliwie z pomocą w pracy szpiegowskiej przychodzili oskarżonemu dyplomaci państw imperialistycznych, akredytowani w Warszawie, a w rzeczywistości nie dyplomaci, a agenci wywiadów: amerykańskiego, angielskiego i francuskiego. Dość będzie przypomnieć nazwiska, jak Turner, Snedon, Jessic, Schott, Reneaux i inne.

Lwia część odpowiedzialności spada na tych mocodawców i protektorów oskarżonego, którzy planują nowy zamach na szczęście i postęp ludzkości, zamach na pokój, a w rękach których oskarżony Śliwiński był tylko narzędziem.

Kiedy, Wysoki Sądzie, staram się znaczną część odpowiedzialności złożyć na karb tych imperialistycznych mocodawców i protektorów, to proszę równocześnie tę ich odpowiedzialność uznać jako okoliczności łagodzące przy ocenie stopnia zawinienia oskarżonego Śliwińskiego.

Nie od rzeczy będzie tutaj dodać, że kiedy oskarżony Śliwiński na skutek czujności władz bezpieczeństwa znalazł się w więzieniu i kiedy za pomocą grypsu zwrócił się do pana dyplomaty Snedona z prośbą o udzielenie mu pomocy, to pomoc ta przejawiała się w przesłaniu oskarżonemu silnie działającej trucizny. Tak wygląda wdzięczność angielska i troska o ludzi narażających swe życie dla ich zbrodniczych interesów.

Adw. Hryckowian rozwija następnie tezę, że oskarżony nie posiadał żadnego przygotowania do pracy szpiegowskiej, powołując się na pewien raport, w którym Śliwiński prosi „Londyn“ o przysłanie mu stosownych „podręczników“.

Przytoczony fragment raportu zdaje się potwierdzać i tę okoliczność, że zwerbowanie oskarżonego do pracy wywiadowczej nastą-

piło rzeczywiście już po jego zgłoszeniu się na powrót do kraju i że w czasie powzięcia zamiaru powrotu do kraju żadnych kontaktów z obcym wywiadem oskarżony jeszcze nie miał.

W wykonaniu nałożonego na mnie obowiązku obrońcy przytoczyć muszę, Wysoki Sądzie, dalsze okoliczności, które ośmielam się poddać pod rozwagę i ocenę Wysokiego Sądu jako okoliczności łagodzące.

Słyszeliśmy tutaj, jak to członek ambasady brytyjskiej Sir Snedon drogą dyplomatyczną przywiózł i doręczył oskarżonemu Śliwińskiemu w marcu 1948 roku pieniądze od Bortnowskiego, a raczej od „MI 6“, kalkę sympatyczną, odczynniki chemiczne i kilka instrukcji, a w tym pierwszą instrukcję dotyczącą terronu i dywersji.

Słyszeliśmy tutaj, jak oskarżony twierdził, że instrukcja ta nie zgadzała się z jego sumieniem i że instrukcję tę zniszczył, nie podając jej do wiadomości nawet swoim najbliższym współpracownikom, tj. Osińskiemu i Jedliczce, którzy okoliczność tę na przewodzie sądowym całkowicie potwierdzili.

Znajduje się wprawdzie w dowodach rzeczowych koperta z napisem „w razie choroby Pawłowskiego“, jednak, Wysoki Sądzie, jest to instrukcja sporządzona przez samego oskarżonego w częściowym tylko oparciu o zniszczoną długo przedtem właściwą instrukcję jego mocodawców.

I ta instrukcja oskarżonego znajdowała się u Osińskiego w zalakowanej kopercie, którą Osiński otworzyć miał dopiero na wypadek aresztowania oskarżonego.

Ośmielam się zwrócić uwagę na warunkowy i alternatywny charakter intencji oskarżonego; gdyby oskarżony nie został aresztowany, instrukcja pozostawałaby w lamusie u Osińskiego, a nawet w wypadku aresztowania oskarżonego nie mamy dowodu na to, czy Osiński przystąpiłby do zrealizowania wytycznych zawartych w instrukcji. A w rzeczywistości stało się inaczej, bo wcześniej zatrzymany został przez organa bezpieczeństwa właśnie Osiński wraz z instrukcją.

Oskarżony Śliwiński, w momencie aresztowania go przez władze bezpieczeństwa w mieszkaniu swego najbliższego agenta Osińskiego w Ursusie, ostrzegł i poinformował funkcjonariuszy bezpieczeństwa,

że przybyły w jego towarzystwie i ochraniający go Kuchnio posiada pistolet i granaty, nie chcąc w ten sposób dopuścić do rozlewu krwi.

Wreszcie obrońca oskarżonego powołuje się na jego szczerść, która znalazła wyraz w tym, że Słwiński po aresztowaniu szczerze przyznał się do wszystkiego. Równie szczerze wydaje się obrońcy twierdzenie oskarżonego, że częściowo z własnej inicjatywy, częściowo pod wpływem żony nosił się z zamiarem zerwania ze swą działalnością wywiadowczą.

Reasumując powyższe moje wywody i w oparciu o nienaganne i wartościowe życie oskarżonego przed wejściem na drogę przestępstwa, w oparciu o fakt, że oskarżony był tylko narzędziem w rękach swoich mocodawców, w oparciu o jego zachowanie się po aresztowaniu, jego zachowanie się w śledztwie i na rozprawie oraz wreszcie w oparciu o wyrażony przez oskarżonego żal i skrucę i przy wzięciu pod uwagę, że oskarżony posiada żonę i dwuletnie dziecko, proszę o łagodny wyrok.

Po przemówieniach stron, Sąd udziela ostatniego słowa osk. Słwińskiemu.

W ostatnim słowie oskarżonego, pomyślanym w sposób niewątpliwie zręczny i efektowny, odbiła się raz jeszcze jego uparta wola uratowania swego życia, której dawał wyraz w ciągu trzech dni rozprawy, rozwijając z energią swą taktykę obronczą. Ale w ostatnim słowie człowieka, tak dbałego o swe życie, zabrakło wyrazu żalu, że działalność jego stanowiła groźbę dla życia milionów Polaków.

OSK.: Wysoki Sądzie! w ostatnim swoim słowie chciałem jedynie powtórzyć tylko to, co powtarzałem już poprzednio podczas rozprawy, że przyznaję się do winy całkowicie, że swoją winę rozumiałem całkowicie i że żałuję popełnionych swoich czynów.

Wysoki Sądzie! proszę wziąć pod uwagę moją kartę tego nieszczęsnego dnia, kiedy zetknąłem się po raz pierwszy z ludźmi stojącymi na usługach potężnej organizacji — wywiadu imperia-listów zachodnich.

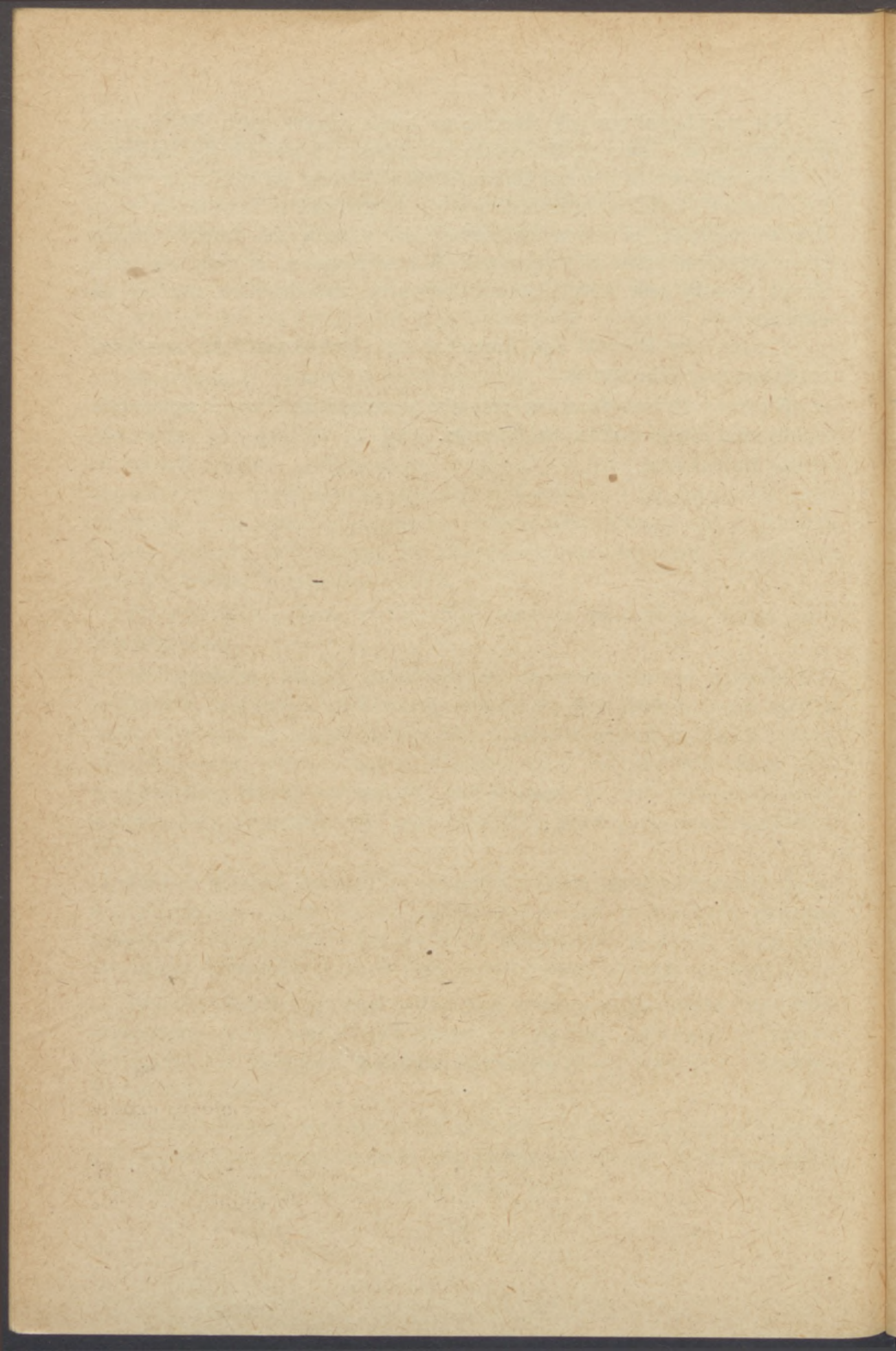
Wysoki Sądzie, proszę wziąć pod uwagę to, że gdybym walczył z Niemcami na innym froncie, nie na terenie Anglii, to bym poszedł dalej tą drogą, którą szedłem do roku 1947.

Nie znajdowałbym się obecnie na ławie oskarżonych. Moje życie potoczyłoby się inaczej. Budowałbym razem z wami Polskę Ludową.

Wreszcie ostatnie moje słowa, Wysoki Sądzie, są takie: Ja wiem, że państwa socjalistyczne kierują się twardymi zasadami na swej drodze naprzód, ja wiem, że jedną taką zasadą jest twarda walka ze wszystkimi swoimi wrogami. Wiem również o tym, że taką drugą zasadą jest zasada humanitaryzmu, zasada nieznaną na zachodzie.

Proszę, aby Wysoki Sąd kierował się obydwoma tymi zasadami wydając na mnie wyrok.

Na tym Przewodniczący zamyka przewód sądowy i zapowiada ogłoszenie wyroku dnia następnego.



WYROK
W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Warszawa, dnia 29 lipca 1950 r.

WOJSKOWY SĄD REJONOWY W WARSZAWIE W SKŁADZIE:

Przewodniczący: ppłk Janowski Alfred
Ławnicy: mjr Gorzkowski Włodzimierz
kpt. Sroka Jan

W obecności prokuratora ppłka dra Lityńskiego Maksymiliana i obrońcy z urzędu adw. Hryckowiana Jana, przy udziale protokolanta ppor. Zwolińskiego Krzysztofa rozpoznawszy sprawę Śliwińskiego Władysława, s. Antoniego i Katarzyny, urodzonego 3. IV. 1921 r. w Wilnie, narodowości i obywatelstwa polskiego, wykształcenie — matura, syna oficera zawodowego, z zawodu pilota, oficera rezerwy, zweryfikowanego w stopniu porucznika, żonatego, ojca 1 dziecka, brał udział w wojnie w 1939 r., odznaczonego krzyżem wirtuti militari V kl., dwukrotnie krzyżem walecznych, dwukrotnie medalem lotniczym i innymi odznaczeniami, ze słów niekaranego, bezpartyjnego, ostatnio zamieszkałego w Warszawie przy ul. Filtrowej 21 — oskarżonego z art. 4 § 1, 6, 7 i 13 § 1 w związku z art. 1 § 2 i 3 Dekretu z dnia 13. VI. 1946 r.

Kierując się przepisami art. 3, 240, 245—247 KKWP

o r z e k ł:

Oskarżonego ŚLIWIŃSKIEGO Władysława, s. Antoniego, uznaje się winnym, że:

I. W okresie od czerwca 1947 r. do dnia zatrzymania, tj. 3 czerwca 1948 r. na terenie Londynu i Polski działając na szkodę,

Państwa Polskiego, jako płatny rezydent angielskiego wywiadu Military Intelligence 6 występując pod pseudonimem „Pawłowski“ zorganizował na terenie Polski sieć wspomnianego wywiadu, zwerbował osobiście agentów — 1) Ludkiewicz Ewę, 2) Ludkiewicz Jerzego, 3) Jedliczko Bolesława ps. „Zawadzki“, 4) Jabłońskiego Emila ps. „Salomon“, 5) Osińskiego Tadeusza ps. „Barcikowski“, 6) Kuchnio Wacława ps. „Zieliński“ i in., opłacił ich i kierował ich działalnością, zbierał i gromadził tak osobiście jak i za ich pomocą wiadomości i dokumenty stanowiące tajemnicę państwową i wojskową o dyslokacji, liczebności i uzbrojeniu Wojska Polskiego i sprzymierzonej Armii Radzieckiej, a szczególnie o jednostkach lotnictwa wojskowego, artylerii i broni pancernej, z podaniem nazwisk i bliższych danych o dowództwach tych jednostek, o uzbrojeniu i wyposażeniu jednostek wojskowych w broń i sprzęt techniczny, z podaniem rodzajów broni, jej ilości i zaletach bojowych, o typach samolotów bojowych i ich liczebności w poszczególnych jednostkach, z określeniem położenia lotnisk wojskowych i cywilnych w Polsce, dane o wyższym kierownictwie wojskowych sił lotniczych, o rozmieszczeniu baz zaopatrzenia wojskowego, składach paliwa płynnego, o transportach wojskowych i ich przeznaczeniu, o programie i metodach szkolenia pilotów wojskowych i cywilnych, informacje o działalności Polskiej Partii Robotniczej, o funkcjonariuszach Bezpieczeństwa Publicznego i służby sprawiedliwości, o rozmieszczeniu i stanie produkcji ważniejszych obiektów przemysłowych, o produkcji przemysłu elektrotechnicznego, o stanie torów i taboru kolejowego, o pracy i możliwościach przewozowych transportu, o budowie dróg i mostów, o wydobywaniu w Polsce strategicznie ważnych minerałów, ze wskazaniem miejsca ich wydobywania i inne, a zebrane wiadomości o tym charakterze w formie opracowanych szyfrowanych raportów wywiadowczych, a także sporządzonych z tych raportów klisz fotograficznych, przesyłał do Centrali „MI 6“ w Londynie drogą korespondencyjną i przez skrzynkę wywiadu francuskiego, mieszczącą się w Warszawie przy ul. Bagatela nr 15 u Mieczysława Kauchezewa, pozostając przy tym w stałej łączności korespondencyjnej i kurierskiej z centralą „MI 6“ w Londynie, tj. popełnienia przestępstwa przewidzianego w art. 7 dekretu z dnia 13. VI. 1946.

II. Będąc obywatelem polskim, w związku z opisaną w pktcie I działalnością na szkodę Państwa Polskiego w okresie od czerwca 1947 r. do czerwca 1948 r. na terenie Wielkiej Brytanii i Polski, przyjął dla siebie i podległej mu agentury od Bortnowskiego vel Łipińskiego Leona vel Jankowskiego Piotra — pracownika angielskiego wywiadu „MI 6“ korzyść majątkową w sumie 6 100 (sześciu tysięcy stu) dol. amer. i 450 000 (czteryście pięćdziesiąt tysięcy) złotych, tj. popełnienia przestępstwa przewidzianego w art. 6 dekretu z dnia 13. VI. 1946 r.

III. W okresie od kwietnia 1948 r. do dnia zatrzymania, tj. 3 czerwca 1948 r., działając z polecenia centrali wywiadowczej „MI 6“ w Londynie, na terenie Polski, z zamiarem wykorzystania swych agentów Kuchnio Waclawa i Osińskiego Tadeusza, na wypadek swego aresztowania czynił przygotowania do wykonania zbrojnych gwałtownych zamachów na działaczy demokratycznych z powodu zajmowanych przez nich stanowisk i pełnienia obowiązków służbowych przez przekazanie Osińskiemu polecenia magazynowania broni palnej i zorganizowania stałej grupy terrorystycznej, tj. popełnienia przestępstwa przewidzianego w art. 13 § 1 w związku z art. 1 § 2 i 3 dekretu z dnia 13. VI. 1946 r.

IV. W okresie od lipca 1947 r. do dnia zatrzymania tj. 3 czerwca 1948 r. przechowywał bez zezwolenia we własnym mieszkaniu w Warszawie przy ul. Filtrowej nr 21, u Ludkiewicz Ewy w Milewku, pow. Świecie, i u Osińskiego Tadeusza w Ursusie pod Warszawą broń palną — jeden granat, pistolety „Vis“ i „Walter“, karabinek amerykański „Saginow“ wraz z amunicją do tej broni, tj. popełnienia przestępstwa przewidzianego w art. 4 § 1 dekretu z dnia 13. VI. 1946 r. i za to

s k a z a ł:

osk. ŚLIWIŃSKIEGO Władysława, s. Antoniego

a) za przestępstwo wymienione w pktcie I na mocy art. 7 dekretu z 13. 6. 1946 r. na karę śmierci, a po myśli art. 46 § 1 KKWP na utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze; po myśli art. 49 § 1 dekretu z 13. 6. 46 r. na przepadek mienia;

- b) za przestępstwo wymienione w pktcie II na mocy art. 6 dekretu z 13. 6. 1946 r. na karę 12 (dwanaście) lat więzienia;
- c) za przestępstwo wymienione w pktcie III na mocy art. 13 § 1 dekretu z dn. 13. 6. 1946 na karę 15 (piętnaście) lat więzienia z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 5 (pięć) lat i przypadkiem mienia po myśli art. 49 § 2 dekretu z 13. 6. 46 r.;
- d) za przestępstwo wymienione w pktcie IV na mocy art. 4 § 1 dekretu z 13. 6. 1946 r. na karę 10 (dziesięć) lat więzienia.

Po myśli art. 32 § 2 i 33 § 1 KKWP za powyższe przestępstwa wymierza się jako karę łączną karę śmierci z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze wraz z przypadkiem mienia.

Po myśli art. 48 § 3 KKWP orzeka się przepadek na rzecz Skarbu Państwa przedmiotów tj. broni, amunicji, 1 900 (tysiąc dziewięćset) dolarów amer., chemikalii i maszyny do pisania. Inne dowody rzeczowe, jak fotokopie, klisze, kalki, raporty, instrukcje itp. pozostawia się w aktach sprawy.

Powyższa sentencja wyroku zaopatrzona jest w obszernie motywy, które streszczają historię zbrodni Śliwińskiego w oparciu o materiał przewodu sądowego, znany już Czytelnikowi. Dlatego tę część motywów pominięliśmy. Natomiast w części motywów dotyczących wymiaru kary Sąd sformułował swą opinię o Śliwińskim i dlatego przytaczamy ją w pełnym brzmieniu:

„Przechodząc z kolei do wymiaru kary Sąd głęboko rozważył wszystkie okoliczności przemawiające za i przeciw oskarżonemu. Sąd nie podzielił jednak wywodów obrony, że oskarżony był w rękach imperialistycznych ośrodków wywiadowczych „tylko bezwolnym narzędziem“. Świadczy o tym świadomość oskarżonego w chwili werbowania go do wywiadu angielskiego, że działalność jego będzie miała na celu szkodzenie interesom Państwa Polskiego oraz fakt, że oskarżony po powrocie do kraju i zetknięciu się z rzeczywistością nie porzucił swojego szpiegowskiego zawodu, lecz odwrotnie, w miarę upływu czasu i możliwości dokładniejszego zapoznania się z osiągnięciami Polski Ludowej, wzmógł i pogłębił swoją zbrodniczą działalność do tego stopnia, że Bortnowski uznał za stosowne podwyższyć mu wynagrodzenie za jego zdradziecką

działalność do 200 dol. amer. miesięcznie i zlecać mu coraz poważniejsze i trudniejsze zadania do wykonania. Rozmiar szkód, nie dający się w ogóle obliczyć, jakie oskarżony wyrządził młodemu ustrojowi Polski Ludowej i energia, z jaką realizował coraz poważniejsze instrukcje Bortnowskiego, a nadto wyraźnie wrogie ustosunkowanie oskarżonego do ustroju demokracji ludowej w Polsce, przeczą twierdzeniu obrony, by szczerość, skrucha i żal wyrażony przez oskarżonego przed Sądem miały swoje źródło w całkowitej zmianie światopoglądu i jego stosunku do Polski Ludowej. Zdaniem Sądu szczerość wyjaśnień w śledztwie i na rozprawie wynikała z nie dających się odeprzeć wiarogodnych dowodów przestępczej działalności, a skrucha i żal wyrażone zostały jako forma taktyki obrony. Zdaniem Sądu oskarżony nie przestał być wrogiem Polski Ludowej, o czym świadczy jego zamiar nielegalnej ucieczki za granicę. Działalność oskarżonego wyraźnie zaczęła zagrażać ładowi i bezpieczeństwu publicznemu i życiu obywateli Państwa Polskiego, charakteryzując go jako osobnika zdemoralizowanego, antyspołecznego i niepoprawnego, kierującego się niskimi pobudkami zysku i zdolnego do każdej zbrodni.

W uwzględnieniu powyższych momentów Sąd uznał, że oskarżony swoją przestępczą, szkodliwą działalnością, noszącą cechy zdrady narodowej, przekreślił wszelkie swoje zasługi bojowe w walce z hitleryzmem, że przeszedł całkowicie do obozu wrogów narodu polskiego i Polski Ludowej i że wobec tego tylko eliminacja z żywego organizmu społeczeństwa uchronić je może przed dalszymi zdradzieckimi jego poczynaniami. Wobec powyższego, za jego działalność szpiegowską Sąd wymierzył oskarżonemu najwyższy w ustawie przewidziany wymiar kary.

Waga dalszych przestępstw i szkodliwe, z nich powstałe konsekwencje uzasadniają — przy uwzględnieniu charakteru sprawy — kary długoletniego więzienia. Zgodnie z art. 32 § 2 i 33 § 1 KKWP jako karę łączną Sąd orzekł karę śmierci, co zgodnie z przepisami ustawy pociąga za sobą utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze i przepadek całego mienia“.



h. 2388/50

T R E Ś Ć

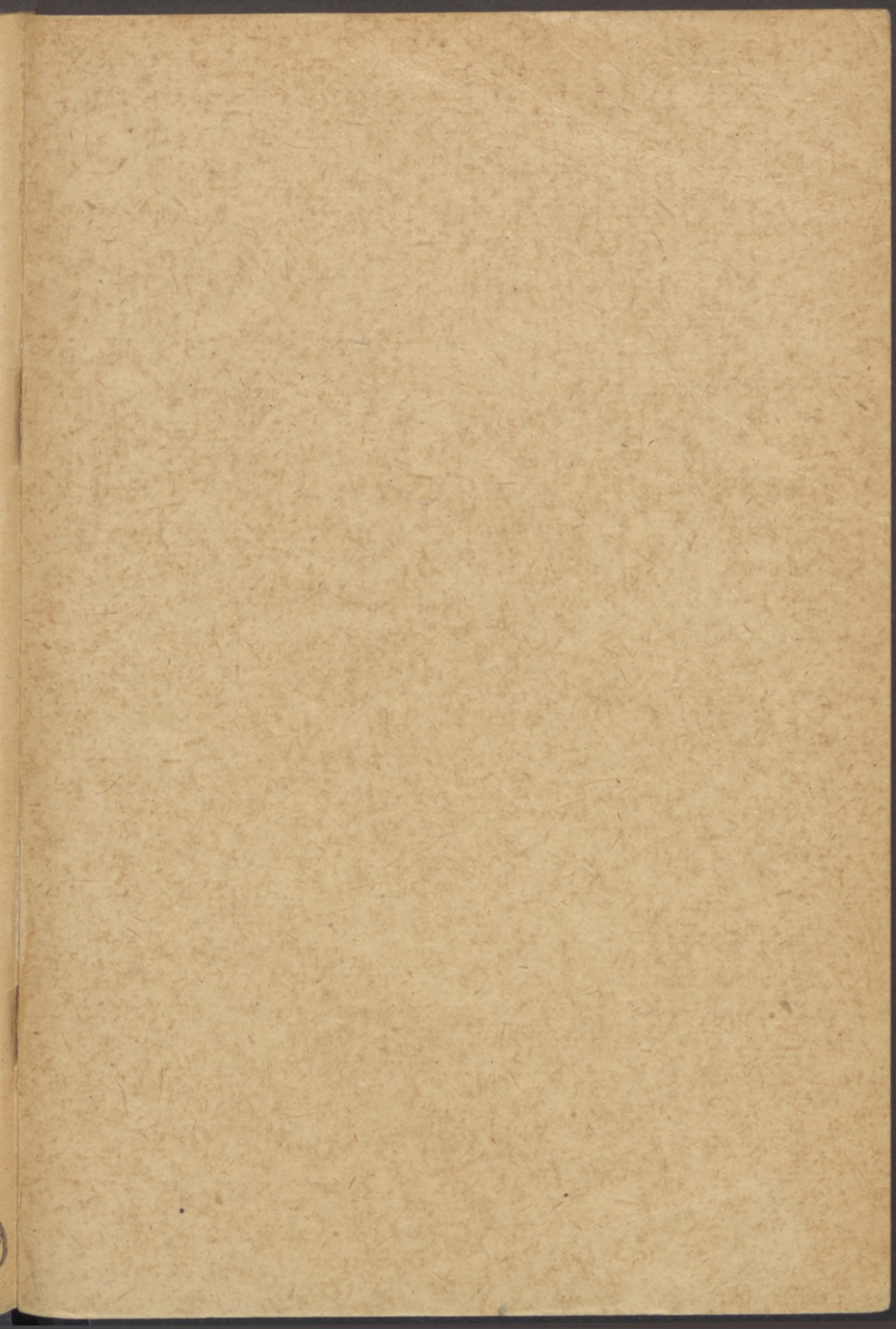
	Str.
Wstęp	3
Pierwszy dzień rozprawy	11
Drugi dzień rozprawy	51
Trzeci dzień rozprawy	81
Przemówienie prokuratora Lityńskiego	88
Przemówienie obrońcy oskarżonego Sliwińskiego, adw. Hryckowiana	97
Wyrok	105

Biblioteka Główna UMK



300052021761





Biblioteka Główna UMK



300052021761

